

Ksiądz Jan Bukowiec - symbol światła wartości



Fot. Stanisław Ociepka

Świat dawnej apteki

**Jubileusz 25-lecia
Firmy Handlowo-Usługowej BOSS**

Jasiek Mela w Limanowej

**II Spacer Historyczny po Limanowej
„Limanowa czasów Franciszka Józefa I”**

Artyści „Metalówki”

**Od Towarzystwa Zaliczkowego
do Banku Spółdzielczego**

Pomnik rozdartej pamięci

**Kolejowa fatamorgana, czy jednak
kolejowe „okno na świat”?**



Ekspozycja w Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej

Fotografie: Stanisław Ociepka





Świat dawnej apteki

Stanisław Ociepka

„Świat dawnej apteki na polsko-słowackim pograniczu” to nazwa projektu współfinansowanego przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego za pośrednictwem Związku Euroregionu „Tatry”. Realizacji tego programu podjęły się: Muzeum Regionalne Ziemi Limanowskiej oraz Muzeum w Kieżmarku na Słowacji. Efektem wspólnych działań jest wystawa w Muzeum w Limanowej.

Myślą przewodnią ekspozycji stał się świat dawnych aptek w miasteczkach na pograniczu polsko – słowackim, z terenów dawnej Galicji.

Inspiracją do realizacji tego zamysłu była „Izba pamięci mgr Klementyny Bączkowskiej”, którą otwarto 4 października 2013 roku w Muzeum w Limanowej (pisałem o tym fakcie w „EL”, nr 230-231, listopad-grudzień 2013 r.). W izbie tej zostały zgromadzone pamiątki związane z pięciopokoleniową rodziną limanowskich aptekarzy, ale o tym w dalszej części artykułu.

We współczesnym świecie niełatwo wyobrazić sobie nastrój, jaki panował w aptekach na terenach dawnej Galicji, których bujny rozwój nastąpił na przełomie XIX i XX wieku.

Obraz tych aptek można było jeszcze podziwiać w latach międzywojennych, a nawet po II wojnie światowej. Taką też była apteka z charakterystyczną drewnianą werandą w Limanowej,

mgr Klementyny Bączkowskiej przy ul. Krakowskiej (dzisiaj ul. Jana Pawła II).

Kiedy w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia przebudowano ul. Świerczewskiego (dawna ul. Krakowska), znikła wtedy historyczna apteka Bączkowskich.

Od tej pory można było zachwycić się kulturą dawnej limanowskiej apteki jedynie oglądając pozostałe zdjęcia, które

m.in. zgromadzone zostały w albumach „Okruczy pamięci – Limanowa na starej fotografii”. To właśnie te fotografie ze zbioru mgr Krystyny Bączkowskiej – Cynke, córki Klementyny i Zdzisława Bączkowskich, które przekazane zostały w 2008 roku do prezentacji we wspomnianym albumie, stały się podstawą do odrestaurowania i zrekonstruowania mebli aptecznych. Pozwoliły one również odtworzyć ich rozmieszczenie, a nawet umieścić w konkretnych miejscach charakterystyczne elementy wyposażenia apteki, a także zaprezentować zaplecze, gdzie przygotowywano lekarstwa.

Skromna ilość pamiątek zgromadzona w dotychczasowej „Izbie pamięci mgr Klementyny Bączkowskiej”, zobligowała organizatorów wystawy do zakupienia dodatkowych historycznych eksponatów i wyposażenia niektórych urządzeń aptecznych.

W odtworzonej aptece można również na tablicach graficznych prześledzić ►

► historię pięciopokoleniowej rodziny farmaceutów limanowskich, a na przegładarcie zdjęć, obejrzyć archiwalne fotografie związane z tą rodziną z przełomu XIX i XX wieku.

Rezultat pracy nad zmodernizowaną wystawą limanowskiej apteki w ramach wspomnianego programu, przy współpracy z Muzeum Farmacji Uniwersytetu Jagiellońskiego Collegium Medicum w Krakowie i Muzeum Historii Fotografii im. Walerego Rzewuskiego w Krakowie mogliśmy podziwiać na wystawie otwartej 25 sierpnia br. w Regionalnym Muzeum Ziemi Limanowskiej w Limanowej. Warto więc obejrzyć wystawę.

My zaś Czytelnikom „Echa Limanowskiego” prezentujemy zestaw zdjęć archiwalnych z fotografiami wykonanymi współcześnie, aby można było porównać wierność odtworzenia limanowskiej apteki.

Pogłębieniem wiedzy na temat wielowiekowej kultury materialnej związanej z wykonywaniem zawodu aptekarza był film dokumentalny o mgr Klementynie Bączkowskiej z domu Zubrzyckiej, który również prezentował historię zarówno jej przodków, jak i następców wykonywania tego szlachetnego zawodu.

Prezentowana wystawa pozwala na przeżywanie estetyczne i umożliwia w znacznym stopniu rozwinąć wyobraźnię o dawnych aptekach.

Wystawa ta ma również charakter edukacyjny, szczególnie dla młodzieży, bowiem ukazuje aptekę, która nie ma nic wspólnego ze współczesnym jej wyglądem.

Wszystkie te przedsięwzięcia byłyby dziś niemożliwe, gdyby bez mała 10 lat temu nie poczyniono szeregu działań, których obecnie zbiera się owoce.

Dorobek pracy wielu osób

Wróćmy zatem do faktów sprzed dziesięciu laty, a dokładnie do 2008 roku.

Pierwszy opis apteki w Limanowej i związanej z nią „czteropokoleniowej” rodziny Müllerów, Zubrzyckich i Bączkowskich został przedstawiony przez Macieja Bileka w książce zatytułowanej „*Apteki i aptekarze południowej Małopolski do 1951 roku*” w rozdziale: Historia apteki „Pod Gwiazdą” w Limanowej, gdzie na wstępie możemy przeczytać: *Apteka w Limanowej od początku swego istnienia należała do kolejnych przedstawicieli jednej rodziny.*

Informacje o jej dziejach nie przekazują praktycznie żadne źródła, stąd też niniejszy rozdział oparty jest głównie na wspomnieniach pani mgr farm. Krystyny Bączkowskiej – Cynke, ostatniej z czteropokoleniowego rodu limanowskich farmaceutów. Dalej czytamy: Założycielem apteki w Limanowej był magister farmacji Antoni Müller, pradziad p. mgr Krystyny Bączkowskiej – Cynke (...).

Kolejne lata zgłębiania wiedzy o historii limanowskiej apteki przyniosły nowe odkrycia, które pozwoliły na dopisanie udokumentowanych faktów.

Ale po kolei.

W roku 2007 powstaje pomysł za prezentowania dziejów Limanowej w albumie fotograficznym, pod tytułem „Okruchy pamięci – Limanowa na starej fotografii”. Zespół redagujący ten album przystępuje do gromadzenia archiwalnych zdjęć.

Jedną z wielu osób przekazujących archiwalne fotografie jest p. Krystyna Bączkowska – Cynke. Z informacji zaczerpniętych na temat p. Krystyny dowiedzieliśmy się, że jest to kobieta bardzo zasadnicza o konserwatywnych poglądach, dlatego na pierwsze umówione spotkanie zdecydowaliśmy się zabrać ze sobą zestaw komputerowy do skanowania zdjęć. Pierwszą wizytę część zespołu (Stefan Bugajski, Dariusz Ociepka i Stanisław Ociepka) złożyła na początku 2008 roku. Pokłosiem tej wizyty były fotografie z rodzinnych albumów zeskanowane w mieszkaniu p. Krystyny. Okazało się, iż dystygowana starsza Pani Krystyna (miała wówczas 84 lata) jest kobietą bardzo wrażliwą, uprzejmą, aczkolwiek zasadniczą. Kiedy wykonaliśmy już pracę p. Krystyna zaprosiła nas do stołu i zaproponowała kawę, jak się okazało o znakomitym smaku, którą parzyła z wielkim pietyzmem przez długi czas w stylowym tygielku z mosiądzu z lat międzywojennych.

Podczas dyskusji przekazała nam informacje, że jest w posiadaniu archiwalnych szklanych negatywów wykonanych przez matkę Klementynę Bączkowską, pośród których powinny znajdować się fotografie związane z budową limanowskiego kościoła z 1910 roku. Na delikatną prośbę o pokazanie tych negatywów usłyszeliśmy, że jest to niemożliwe, bowiem złożone są one w kartonowych pudłach na strychu. W zamian pokazała nam pokój rodziców umeblowany w stylu lat międzywojennych, w którym

m. in. w szafie za szkłem były ekspozyty z rodzinnej apteki i wiele innych pamiątek i dokumentów związanych z aptekarstwem. Wśród nich dyplomy ukończenia studiów farmacji dziadka i rodziców i inne.

Kolejne częste wizyty u Pani magister już były osobiste. Co najmniej dwa razy w miesiącu byłem w tym historycznym domu. Był on dawniej własnością Wiktorii z Zubrzyckich Górnej, ciotki p. Krystyny, później przepisany Jej i siostrze Janinie. Udział w tych dobrach miał także Jan Postawa, kuzyn wymienionych, którego poznałem podczas jednej z wizyt w tym domu. Jak miało się później okazać odegrał On decydującą rolę w przekazaniu rodzinnych pamiątek do Muzeów zarówno w Limanowej jak i w Krakowie (podpisał prawa autorskie na wcześniej przekazane fotografie przez kuzynkę Krystynę).

Życie samo dopisało dalszy scenariusz tej ciekawej historii.

Wróćmy do kolejnych spotkań u p. Krystyny. Podczas wielu rozmów starałem się delikatnie dopytać o negatywy szklane. Pewnego dnia po paru miesiącach od pierwszej wizyty, pani magister poinformowała mnie, że pudła zostały zniesione ze strychu.

Cóż to była za radość, kiedy wniosłem je do pokoju, usiadłem na parkiecie i zacząłem przegądać negatywy. Chyba miałem szczęśliwy wyraz twarzy, bowiem Pani Krystyna uśmiechała się, a ja byłem usatysfakcjonowany tym, że udało mi się odnaleźć „Skarb” – fotografie z końca XIX i początku XX wieku. Los mi sprzyjał, w którymś z kolejnych pudełek szklanych negatywów przekładanych papierem pergaminowym znajdowały się fotografie z budowy limanowskiego kościoła. Zareagowałem krzykiem: - SĄ! Pani zapytała: - CO? Odpowiedziałem, że zdjęcia z budowy naszej świątyni, których w Limanowej chyba nie widziano od 90 lat. To prawda powiedziała pani magister.

Dzisiaj, gdy wspominam tamte spotkania, dumny jestem, że dane mi było bliżej poznać Panią mgr Krystynę Bączkowską – Cynke oraz dokonać tak ważnego odkrycia.

Po wielu kolejnych spotkaniach pani Krystyna zdecydowała, iż te pudła ze szklanymi negatywami mogą zabrać do domu w celu ich archiwizacji i przeniesienia na współczesne nośniki elektroniczne. Ja zaś zobowiązałem się pogrupować je tematycznie.



Fragment oryginalnego wyposażenia limanowskiej apteki wg projektu Zdzisława Bączkowskiego - lata trzydzieste XX wieku.



Rekonstrukcja mebli aptekarskich wzorowana na archiwalnych zdjęciach. Wystawa „Świat dawnej apteki” - 2017 rok.

Przez kolejne kilka miesięcy w specjalnie przygotowanych domowych warunkach setki negatywów zostało zeskanowanych przez mojego syna Dariusza.

Pierwszą publiczną prezentacją owego limanowskiego „Skarbu” była wystawa w Miejskiej Galerii w Limanowej zorganizowana przy udziale wydziału promocji Urzędu Miasta.

Okazją stała się 90. rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości oraz 90. rocznica poświęcenia limanowskiego kościoła przez ks. Kazimierza Łazarskiego.

Otwarcie wystawy fotograficznej zatytułowanej: „Limanowa w czasach II Rzeczypospolitej” nastąpiło 25 października 2008 r. Ekspozycja ta przyciągnęła mnóstwo pasjonatów historii, obyczajowości i dziejów miasta. Przez wiele tygodni wystawę odwiedziła nie spotykana do tej pory rzesza młodzieży i mieszkańców naszego miasta.

Następnie zbiory te przez rok wystawione były w holu Limanowskiego Domu Kultury, aby na stałe zagościć w Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej. Reprodukcje zaś związane z budową kościoła zostały przekazane ks. prałatowi Józefowi Porębie, ówczesnemu proboszczowi parafii limanowskiej. Można je dzisiaj oglądać w jednej z sal domu katechetycznego.

W pewnym momencie powstało pytanie: Co będzie dalej z tak wartościowym materiałem dokumentalnym, jakim są odkryte negatywy szklane? I wówczas narodził się pomysł, aby poprzez krakowskiego farmaceutę Macieja Bileka, z którym

spotykałem się u p. Krystyny rozwiązać problem. Pani Krystyna nie chciała swoich pamiątek przekazać do Regionalnego Muzeum Ziemi Limanowskiej. Pragnęła, aby eksponaty aptekarskie z rodzinnej apteki, znalazły się w krakowskim Muzeum Farmacji. Tak się nie stało, ale o tym w dalszej części wspomnień. Szklane negatywy miały być przekazane do Muzeum Historii Fotografii w Krakowie. Sprawę tę miał załatwić Maciej Bilek. I to uczynił.

Do Limanowej trzykrotnie przyjeżdżali pracownicy krakowskiego muzeum, aby dokonać wstępnej segregacji zbiorów i zabrać je do Krakowa. O wszystkich wizytach na bieżąco informowała mnie p. mgr Bączkowska. Jak dużą wartość miał zbiór fotografii, świadczy list dyrektora tego Muzeum przysłany na ręce p. Krystyny Bączkowskiej – Cynke. List ten opublikowałem w „Echu Limanowskim” („EL” nr 202-203, lipiec – sierpień 2011 r.), w którym czytamy: (...) *Dla tak specjalistycznego Muzeum jak nasze zbiór przekazany przez Panią jest kapitalnym przykładem amatorskiego zainteresowania fotografią progu XX wieku, jako prywatną pasją i hobby oraz jako ciągle wtedy nowoczesną metodą poznania. W muzeum, gdzie przedmioty są najczęściej pojedyncze i nie powiązane, taki kompleksowy zespół o silnym walorze świadectwa jest cenną rzadkością, co dotyczy nie tylko samej fotografii, ale także przekazanego nam sprzętu fotograficznego, który posłużył do jego powstania. Dzięki Pani zaangażowaniu i cennej dla nas współpracy pasja fotograficzna Klementyny Bączkowskiej,*

która utrwaliła fragment losów Pani wyjątkowej rodziny zostanie za pośrednictwem Muzeum zdeponowana w historii”.

Osobiście uważam, że odkryty w Limanowej tzw. „Skarb”, czyli zbiór fotografii z przełomu XIX i XX wieku, autorstwa Klementyny Bączkowskiej, znalazł należne mu miejsce.

Pośród tego zbioru była duża ilość fotografii związanych z rodzinną apteką.

Niestety los bywa przekorny.

Najpierw umiera w 2010 roku w czasie pobytu w Chorwacji Janina Bączkowska, współwłaścicielka zbiorów, a w roku 2011, miesiąc po przyjeździe także z Chorwacji doznaje wylewu p. Krystyna. Umiera pół roku później, 22 maja 2012 roku.

Jedynym spadkobiercą pozostawionych przez siostry Bączkowskie pamiątek i zbioru fotografii stał się wspomniany p. Jan Postawa mieszkający w Poznaniu.

W tym samym roku p. Jan, jak już wiemy wbrew woli kuzynki p. Krystyny Bączkowskiej – Cynke, na moją przekonującą prośbę, pamiątki związane z limanowską apteką przekazał do Muzeum w Limanowej. Po przeszło roku od ich przekazania 4 października 2013 r. została otwarta „Izba pamięci mgr Klementyny Bączkowskiej” w Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej. W tym samym roku w Muzeum Historii Fotografii w Krakowie mogliśmy podziwiać fotografie wykonane przez Klementynę Bączkowską na wystawie zatytułowanej „Światło – czułe świadectwo. Skarb z Limanowej”.



Fot. 1. Rozmowa dotycząca przygotowania fotografii do albumu „Okrucy pamięci”. W pokoju gościnnym od prawej siedzą: Stefan Bugajski, Krystyna Bączkowska-Cynke, Stanisław Ociepka - kwiecień 2008 rok.

Fot. 2. W saloniku utrzymanym w stylu lat trzydziestych XX wieku. Ekspozycja kolekcji naczyń aptecznych i akcesoriów myśliwskich.

Fot. 3. Krystyna Bączkowska-Cynke w czasie zwiedzania wystawy fotografii z okazji 90. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości - 25 października 2008 r.

Fot. 4. Jan Postawa, spadkobierca pamiątek przekazanych do limanowskiego muzeum i Władysław Bieda - burmistrz Limanowej podczas otwarcia „Izby pamięci limanowskich farmaceutów” - 4 października 2013 r.

Fot. 5. Portret Klementyny Zubrzyckiej Bączkowskiej, w tle ekspozycja szklanych naczyń aptecznych w Izbie pamięci limanowskich farmaceutów.

Fot. 6. Ekspozycja fotografii Klementyny Zubrzyckiej w Muzeum Historii Fotografii w Krakowie - 12 września 2013 r.

Fotografie: arch. „Echa Limanowskiego”



Krystyna Bączkowska-Cynke przekazuje zbiór fotografii matki, Klementyny Zubrzyckiej-Bączkowskiej dokumentujących budowę limanowskiego kościoła ks. prałata Józefowi Porębie, ówczesnemu proboszczowi parafii - 25 października 2008 r.

Ważnym wątkiem tej pięknej historii, jak się okazało nie cztero, ale pięciopokoleniowej rodziny aptekarzy limanowskich, stało się dopełnienie informacji wynikające z dokumentów archiwalnych mieszczących się w metrykalnych księgach parafialnych w Limanowej, które zebrała p. Ewa Gładysińska, prawnuczka Antoniego Müllera. Pani Ewa napisała kronikę rodzinną zatytułowaną: „Ocalone wspomnienia”, w której umieściła wyciągi z ksiąg metrykalnych rodziny Müllerów. Pisałem o tym w artykule zatytułowanym „Nowe odkrycie” („EL”, nr 220-221, styczeń-luty, 2013 r.).

Z dokumentów tych wynika, że pierwszym aptekarzem w Limanowej był Ludwik Müller (połowa XIX w.), ojciec Antoniego, któremu do tej pory przypisywało się pionierską rolę pierwszego farmaceuty w Limanowej. Główna animatorka dziejów własnej rodziny p. mgr Krystyna Bączkowska – Cynke o tym fakcie nie wiedziała, aczkolwiek w swoich zbiorach posiadała fotografię budynku „tajemniczej” apteki w Limanowej, o której nie była w stanie nic powiedzieć. Niestety prawnuczki Antoniego Müllera: Krystyna Bączkowska – Cynke i Ewa Gładysińska, nigdy się nie spotkały. Kronika przypadkowo trafiła do Limanowej w styczniu 2013 roku, a więc już po śmierci p. Krystyny. I właśnie w tej kronice była także ta owa „tajemnicza” fotografia przedstawiająca

aptekę, jak się okazało Ludwika Müllera ojca Antoniego, którą przejął w spadku.

Redakcja „Echa Limanowskiego” jest w posiadaniu tej ciekawej kroniki, którą udostępniła p. Mariola Wilk z Tarnowa, praprawnuczka Antoniego Müllera. Dzięki informacjom zawartym w niej można było wzbogacić wiedzę o czteropokoleniowej rodzinie limanowskich aptekarzy, jak uważano do roku 2013.

Tak więc w wyniku działań wielu osób zarówno związanych z rodziną limanowskich aptekarzy, jak również profesjonalnych muzealników, a także hobbystów regionalizmu można było doprowadzić do zachowania pamięci nie tylko o rodzinie limanowskich farmaceutów, ale również ukazać historię naszego miasta sprzed 160 laty.

Z satysfakcją mogę dopisać, że Limanowa doceniła gest zarówno Pani mgr Krystyny Bączkowskiej – Cynke, jak i Pana Jana Postawy, honorując ich w różnym czasie, tytułem i medalem „Za zasługi dla Miasta Limanowa”.

Na koniec tej bogatej historii przedstawię listy napisane przez 91-letniego Jana Postawę, jedyne żyjącego siostrzeńca Klementyny Bączkowskiej. Listy napisane z okazji otwarcia wystawy „Świat dawnej apteki na polsko-słowackim pograniczu” skierowane zostały zarówno do Muzeum Regionalnego Ziemi Limanowskiej, jak również do mnie.

Muzeum Regionalne Ziemi Limanowskiej

Serdecznie dziękuję za zaproszenie na otwarcie wystawy „Świat dawnej apteki na polsko – słowackim pograniczu”. Niestety, z uwagi na stan mojego zdrowia, nie będę mógł uczestniczyć w otwarciu wystawy. Niemniej jednak bardzo dziękuję za zaproszenie na tę Ważną dla mnie uroczystość. Ekspozycje zgromadzone w Waszym Muzeum stanowią wkład zgromadzony przez moją kuzynkę mgr Krystynę Bączkowską – Cynke i dlatego są mi serdecznie drogie.

Z wyrazami Szacunku. Jan Postawa (Poznań, 25. 08. 2017 r.).

Szanowny Panie Stanisławie!

Przesyłam w załączeniu moje pismo w sprawie współpracy polsko – słowackiej, z prośbą o przekazanie dalej. Trzeba bezstronnie przyznać, że Pana myśl o przekazanie wyposażenia apteki limanowskiej do Muzeum Ziemi Limanowskiej to był strzał w dziesiątkę. Te ekspozycje zostałyby w najlepszym przypadku rozproszony po Muzeum Farmacji w Krakowie jak życzyła sobie Krystyna. A teraz są dzięki Pana inicjatywie skompletowane w jednej całości. Jeszcze raz dziękuję za ten wspólny Pana pomysł.

Z poważaniem Jan Postawa (Poznań 21 08 2017 r.).

Jasiek Mela w Limanowej

Sławek Łużny

– Owszem, są w naszym życiu rzeczy niemożliwe. Ale uwierzcie: jest ich naprawdę mało, a często gnieźdzą się one tak naprawdę tylko w naszych głowach. Warto, trzeba i można spełniać marzenia. – mówił w Limanowej znany działacz społeczny i podróżnik Jasiek Mela. Młody człowiek, który swoim życiem, zrealizowanymi projektami i osiągnięciami udowadnia, że tak po prostu właśnie bywa.

Jaśka Melę zaprosiła w swoje progi 24 sierpnia limanowska biblioteka. Spotkanie wzbudziło bardzo duże zainteresowanie. Nie sposób było przecisnąć się przez biblioteczny hol, nie mówiąc o głównej sali galeryjnej, w której odbywało się spotkanie oraz salach do niej przyległych. Wszędzie pełno ludzi. Sam Jasiek wydawał się być szczerze zaskoczony frekwencją. O czym opowiadał zebrany? O wszystkim, absolutnie. W powszechnej opinii znany jest jako ten chłopak doświadczony kalectwem, który z Markiem Kamińskim przemierzał bieguny. To jednak już tylko dość odległy wycinek, fragment jego biografii. Jasiek poza wszystkim jest człowiekiem (30-latką), który potężny życiowy cios – związany z wypadkiem i amputacją kończyn – potrafił po pierwsze przyjąć na klatę, po drugie – jakoś oswoić, po trzecie – zaakceptować, po czwarte w końcu: zrozumieć / nic sobie z niego nie robić. „Nic sobie z niego nie robić” w tym sensie, że dla Jaśki niemożliwe nie istnieje, nie ma niemożliwego. Udowadnia i praktykuje to poprzez różne realizowane przez siebie przedsięwzięcia. I potem przekonująco opowiada o tym. Również o swoich osobistych doświadczeniach i wydarzeniach z życia (do bólu, szczerze, bez pomijania żadnych faktów – przez to przekonująco). Inspiruje tym odbiorcę. Słuchając go, duże wrażenie robi dojrzałość z jaką opowiada o swoim życiu, wnioski jakie z niego wyciąga, jak wszędzie dobra się potrafi doszukać, jak promieniuje (w sposób wyczuwalnie naturalny) optymizmem. Żadnej fałszywej nuty. Owszem, jak sam opowiadał, musiał do tego dojrzeć i spróbować zrozumieć, znaleźć jakiś sens, także sens do zwykłej personalnej egzystencji. Wspominał, że zaraz po wypadku





totalnie nie mógł sobie poradzić z tym co się stało (Bo czy ktokolwiek by mógł? Bardzo mało prawdopodobne). Że to był autentycznie „mroczny czas” ocierający się nawet o myśli samobójcze. Kto i co mu pomogło? Miłość od i do mamy i wiara. Mama powiedziała mu kiedyś, że bez niego (wcześniej straciła już syna, młodszego brata Jaśka) sobie nie poradzi, po prostu. W wierze najpierw znalazł oparcie, potem zrozumienie i akceptację sytuacji, jaka go spotkała. Teraz, patrząc na Jaśka, pryzmat jego kalectwa chyba tak naprawdę większe wrażenie robi na osobach z nim obcujących niż na nim samym.

Opowiadał nie tylko o sobie, ale i o swojej pracy w fundacji (pomagającej osobom po amputacjach) oraz pracy wolontaryjnej (wspieranie i pomoc niesiona bezdomnym), ilustrując je pięknymi przykładami. Mówił o projektach jakie realizuje, sukcesach (związanych z pomaganiem drugiemu człowiekowi), jakie na tej niwie osiąga. Ponad godzina z Jaśkiem w bibliotece zleciała szybciej niż prognoza pogody po programie informacyjnym. Trudno cytować czy przywoływać jakieś najbardziej emblematyczne jego przemyślenia czy wypowiedzi. Jedna celniejsza i bardziej inspirująca od drugiej, wszystkie istotne po równo. Najlepiej byłoby spisać stenogram z nich wszystkich i go tu zamieścić, ale na to trzeba byłoby poświęcić pewnie cały numer „Echa”. I byłoby warto.

Za swoje opowieści Jasiek Mela zebrał przepiękne, długotrwałe brawa. Po oficjalnej części spotkania jeszcze kilkadziesiąt minut w kularach rozmawiał z wszystkimi chętnymi.

Zuch chłopak.

Fotografie: Bogdan Skrzekut



Jasiek Mela w czasie spotkania autorskiego w Limanowej 24 sierpnia br. prezentuje „Echo Limanowskie” nr 127 z kwietnia 2005 roku z artykułem Andrzeja Kuliga pt. „Rzecz o postawach ludzi, czyli świat Jaśka Mela”.

Jasiek Mela. Urodził się 30 grudnia 1988 r. w Gdańsku, ale wychował się w Malborku. W 2002 roku, mając 13 lat, uległ ciężkiemu wypadkowi – w wyniku porażenia prądem (15 000V) amputowano mu rękę i nogę. Dwa lata później razem z polarnikiem Markiem Kamińskim wyruszył na wyprawę na Biegun Północny i Południowy. W kolejnych latach uczestniczył w wyprawach na Kilimandżaro, Elbrus, wspinał się na górę El Capitan i przebiegł New York City Marathon. Porusza się na protezie nogi, nie używa protezy ręki. W 2009 roku założył Fundację Poza Horyzonty, która pomaga osobom po amputacjach w zakupie protez i powrocie do aktywnego życia. Zdobywca wielu prestiżowych nagród w dziedzinie sportu i działalności prospołecznej. Od kilku lat prowadzi szkolenia motywacyjne dla firm. W wolnych chwilach podróżuje autostopem, robi zdjęcia w pustostanach, szyje na maszynie i chodzi na slackline.

Co z pomnikiem w Mordarce?

Łukasz Połomski

Minął rok od rozbioru pomnika na granicy Limanowej i Mordarki. Skromny i zaniedbany monument był znakiem pamięci o pierwszych Ofiarach II wojny światowej w tym regionie. Stanowił znak pamięci, ale także przestrogi dla kolejnych pokoleń.

W lipcu Sąddecki Sztetl zwrócił się do Wójta Gminy Limanowej w sprawie planów odbudowy monumentu. Pan Władysław Pazdan zapowiadał po wyburzeniu pomnika, że za około rok zbuduje nowy. Rok minął, a w sprawie panuje cisza. Milczą władze, milczą media, wydaje się, że wszyscy zapomnieli. W międzyczasie sprawą zajęła się Komisja Rabiniczna z Warszawy, która podjęła kroki w ustaleniu miejsca pochówku pomordowanych Żydów. Możemy przypuszczać, że nadal spoczywają w okolicznych lasach, bowiem znamy tylko grób jednej ofiary tej zbrodni – Jana Semika. Tak więc pomnik, jako symboliczny grób, winien dawno stać w tym miejscu. Wynika to z czysto ludzkich pobudek, bo jak powiada klasyk: „Ojczyzna to groby i ziemia. Narody, tracąc pamięć, tracą życie”. Nie ma człowieka, który nie zasługuje na grób.

Wójt zapewnił nas, że Gmina podjęła kroki w celu „przebudowy pomnika”, którego de facto nie ma. To prawda, że był zniszczony, odrapany, ale był. W celu zmiany tej sytuacji zrobiono już bardzo wiele, m.in. uporządkowano stan prawny gruntów pod monument. Wykonano projekty, ale... brakuje pieniędzy.

Doceniając wkład Władz Gminy, należy zadać sobie pytanie, czy nie znajdują się pieniądze w budżecie na upamiętnienie mieszkańców tego regionu? Czy koniecznym jest oczekiwanie środków z zewnątrz? Pamiętajmy – nie zamordowano tam kogoś obcego – byli to synowie Ziemi Limanowskiej. Zginęli jako pierwsi z niemieckich rąk, rozpoczynając smutny okres w dziejach miasta i regionu. Logicznym więc jest, że to władze regionu winny znaleźć pieniądze na upamiętnienie tej zbrodni.

Odwiedzając okolice, wielokrotnie mieliśmy okazję rozmawiać z mieszkańcami okolicy, gdzie dokonano zbrodni. Doskonale pamiętają o tragedii sprzed 78 laty. Wszyscy są zbulwersowani tym, że pomnik nie stoi w tym miejscu. Przez lata służył jako miejsce pamięci, ale także edukacji. Szkoła odwiedzająca monument kształciła swoich uczniów w duchu pokory i pojednania. Na czym może polegać piękniejsza edukacja?

Limanowianie nie są obojętni na historię. Dowodzą tego liczne akcje prowadzone przez Muzeum, przez inne instytucje i osoby prywatne. Miałem okazję sam się o tym przekonać podczas obchodów 75. rocznicy likwidacji limanowskiego getta. To właśnie wówczas podnosiły się głosy o ponowne upamiętnienie zbrodni w Mordarce. Wydarzenia z 1939 r. są wspólną tragedią Polaków i Żydów, których połączyło jedno: miłość do Limanowszczyzny, ich małej ojczyzny.

Zwracam się więc publicznie do władz Gminy, Miasta i Starostwa, aby pomnik jak najszybciej stanął w miejscu zbrodni. Zbliża się planowanie budżetów na przyszły rok – ufam, że znajdą się w nich fundusze na nowy, nawet skromny monument. Warto wykazać się solidarnością, dla budowania lepszej przyszłości.



Pomnik pamięci ofiar września 1939 roku rozebrany w lipcu 2016 roku.



Odrębny szkic projektu planowanego pomnika w Mordarce.

Pomnik rozdartej pamięci

Minął przeszło rok, kiedy w lipcu 2016 r., jedyny ślad pamięci pomordowanych z 1939 r. usunięto. Pomnik był usytuowany przy szosie Limanowa – Nowy Sącz nieopodal dokonanej zbrodni (400 m od szosy) w kamieniołomie w Mordarce – Cieniawie – dawny rejon administracyjny przynależny do miasta i gminy Limanowa, obecnie do gminy Limanowa.

Pomnik wybudowany w 1972 roku był pamięcią ofiar pierwszej egzekucji dokonanej 7 września po wkroczeniu do Limanowej Niemców.

Na jednym z jego elementów widniał napis: „Jedenastu – Obywatelom – Limanowskim – Zamordowanym – 7 września 1939 – Społeczeństwo – Miasta Limanowej”.

Zbliża się Święto Zmarłych, czas refleksji i zadumy, a ci od których zależała decyzja odbudowy pomnika nie sprostali zadaniu. Tym bardziej jest to oburzające, iż owi mocodawcy zapewniali w roku ubiegłym, że pomnik zostanie odbudowany w kolejną rocznicę września. Brak słów, aby opisać tę urzędniczą bierność.

Być może myśli zapisane na łamach „Echa Limanowskiego” przez osoby, którym bliskie są wartości związane z pamięcią ofiar II wojny światowej, staną się źródłem przemyśleń dla decydentów i zmobilizują ich do działania.

Prezentujemy więc fragmenty listu p. Zofii Szumilas do władz samorządowych, z prośbą o zadbanie i niewielki remont stojącego jeszcze do lipca 2016 roku pomnika. Fragmenty tego listu zostały wykorzystane przez Jana Wielka w artykule zatytułowanym: „Limanowski wrzesień 1939” („EL”, nr 240-241, wrzesień – październik, 2014 r.). Pełny tekst listu jest w posiadaniu redakcji „Echa Limanowskiego”.

Pani Zofia Szumilas w liście napisała: *Byłam przez 17 lat nauczycielką nieistniejącej już od roku 1973 Szkoły Podstawowej nr 2 w Mordarce – Podjabłońcem. Pracowała w tej szkole także nieżyjąca już p. Teresa Rysiowa – córka zamordowanego przez Niemców Jana Semika, którego mam prawo nazwać bohaterem. Stanął on bowiem w obronie limanowskich Żydów, których Niemcy w pierwszych dniach II wojny światowej załadowali na samochód i wraz z nimi Jana Semika i rozstrzelali w kamieniołomie Podjabłońcem na Cieniawie. Dopóki istniała Podjabłońcem szkoła, młodzież pod opieką wychowawców i kierowniczkę szkoły, którą właśnie byłam ja, w każdą rocznicę tej tragicznej zbrodni czcili ich pamięć na miejscu straceń. Dzieci*



Mieczysław Sukiennik wskazuje część kamieniołomu w Mordarce - Cieniawie (Podjabłońcem), gdzie Niemcy 7 września 1939 roku przeprowadzili pierwszą egzekucję w Limanowej.

usypały symboliczny kopiec, wykonały brzozy krzyż, a metalową tabliczkę z odpowiednim napisem na tym krzyżu zrobił mój ojciec Szczepan Szumilas. Dzieci ozdabiały ten mini kopiec wrzosem, świeciły świeczki i oczywiście, wysłuchiwały co roku historii tej tragedii opowiadanej im przeze mnie. Modlitwą i hymnem Polski kończyliśmy ten uroczysty apel zamordowanych.

Dodam tu, że dopóki żył p. Wojciech Sukiennik zamieszkały w Mordarce, opowiadał dzieciom historię uratowanego jednego z tych Żydów, którego Niemcy bardzo zranili, ale nie śmiertelnie. On dowiózł go na wózku do swojej stodoły, gdy Niemcy już odjechali, zaopiekował się nim i zawiadomił jego rodzinę, która nocą go zabrała. Jest więc prawdziwym cichym

bohaterem, o którym może już nikt nie wie oprócz mnie i wnuka Mieczysława Sukiennika.

Warto także dodać, że zwłoki rozstrzelanego Jana Semika zostały potajemnie wykradzione z miejsca stracenia i przewiezione do przechowania w stodole Józefa Janczego (ul. Kościuszki). Na drugi dzień przyszedł do Janczego brat żony Semika – Władysław Lesiecki w obawie,

aby te zwłoki nie zostały tu wykryte i zabrane przez Niemców, za co groziła wtedy kara śmierci. Owinięto je żytnią słomą w kształcie dużego snopka i schowano w zaroślach koło rzeki (dziś baza PKS). Przy zabitym leżał pies Semika, strzegąc go. Nie było uroczystego pogrzebu, tylko przewieziono je na wózku wzdłuż Potoku Jabłonieckiego na cmentarz parafialny w Limanowej (grób istnieje do dzisiaj). Ksiądz Żyrkowski i ks. Młynarczyk o wszystkim wiedzieli. Gdy roku 1995 zmarł Józef Janczy, na jego pogrzeb przyjechał z Krakowa syn rozstrzelanego Jana Semika – O. Łukasz Semik – karmelita i wobec wszystkich uczestników pogrzebu podziękował zmarłemu za jego prawdziwie bohaterski czyn w roku 1939 względem jego ojca.



Wojciech Sukiennik z wnukiem Mieczysławem stoją na polu w Mordarce-Cieniawie. W pobliżu dokonano pierwszej egzekucji mieszkańców Limanowej.



W pobliżu miejsca egzekucji (około 150 m od kamieniołomu) w Mordarce stoi dom rodzinny Wojciecha Sukiennika. Obok stodoła (współcześnie odnowiona), w której Wojciech ukrywał uratowanego z egzekucji Żyda.

Z inicjatywy dzieci Szkoły Podstawowej nr 2 w Mordarce – Podjabłońcem została skierowana prośba do ZBoWiD-u w Limanowej o wybudowanie pomnika ku czci rozstrzelanych obywateli naszego miasta. Pomnik został wybudowany w roku 1972 przy ulicy – nie w miejscu stracenia ich pod kamieniołomem, aby był dostrzegany łatwiej(...).

We wstępie do artykułu „Ludzkie losy” („EL”, nr 98 wrzesień 2002 r.) Jolanta Bugajska napisała: *Życie pisze niesamowite historie, często pełne tragizmu i heroizmu zarazem. Po latach pozostają strzępy wspomnień, czasem pożółkłe fotografie, z których spoglądają na nas uśmiechnięte twarze nieświadome tego, co czeka za kolejnym zakrętem życia. Przedstawiamy wojenne dzieje rodziny Semików spisane na podstawie wspomnień córki – Teresy Ryś. Dla młodego pokolenia okres wojny może wydawać się zmierzchłym czasem, ale przecież „przeszłość jest to dziś, tylko cokolwiek dalej”* (C.K. Norwid).

I dalej czytamy: (...) Był 6 września 1939 r. Jan Jakub Semik siedzi na progu kamienicy przy ul. Kościuszki. Widzi, jak Niemcy aresztują Żydów. Kopiają ich przy tym, biją, łżą. Semik nie może na to spokojnie patrzeć. Dla niego to poniżenie ludzkiej godności. Nie zna podziału na Polaków i Żydów. Wszyscy przecież żyją obok siebie, rozmawiają, przyjaźnią się, tworzą jedną społeczność. Widząc ludzką krzywdę próbuje interweniować.



Płyta nagrobna na mogile Jana Semika, na cmentarzu parafialnym w Limanowej.

Ponieważ dobrze włada niemieckim, usiłuje przekonać Niemców, że na pewno się pomylili. Aresztują przecież porządną ludzi. Jest przekonany, że to niefortunna pomyłka. Sądzi, że Niemcy wysłuchają go i zrozumieją swój błąd. Ci jednak nie wdają się w żadne dyskusje. Aresztują Jana Semika razem z Żydami (...).

(...) Przykład ojca nauczył mnie, że ważne jest to, czy człowiek jest uczciwy i dobry, a nie jakiej jest narodowości – powie po latach córka Teresa Ryś. W każdą rocznicę zamordowania ojca będzie z uczniami odwiedzać postawiony w kamieniołomie na Jabłońcu krzyż.

Później pomordowani doczekają się w pobliżu pomnika(...).

Niestety dzisiaj nie ma już symbolicznego brzoźowego krzyża w kamieniołomie w Podjabłońcu na Cieniawie, zburzony został również pomnik pamięci pomordowanych stojący w pobliżu miejsca egzekucji przy szosie Limanowa – Nowy Sącz.

Warto więc zakończyć słowami klasyka: „**Najważniejsze we wspomnieniach jest to, żeby mieć się gdzie zatrzymać i tam je wspominać**”.

Fotografie: Stanisław Ociepka, arch. Mieczysława Sukiennika

Po dwunastu latach Tomasz Jacek Lis

Stanisław Ociepka

*Za dużo martwi się ten,
który martwi się za wcześnie*
Seneka

Władysław Tatarkiewicz, filozof i historyk filozofii, znawca zagadnień etyki i estetyki, po prostu zbieracz ludzkich myśli. Na pytanie: *Na ile o losach człowieka decyduje on sam, jego natura, upodobania, zdolności, a na ile przypadek*, odpowiedział: *To jest odwieczne pytanie.*

Takie samo pytanie postawiłem Tomaszowi Lisowi, dzisiaj dojrzałemu mężczyźnie, który w swoim życiu, pomimo młodego wieku, przeszedł już długą drogę.



Tomasz Jacek Lis przed budynkiem dawnego Starostwa w czasie „II Spaceru Historycznego po Limanowej”.
Fot. Stanisław Ociepka

W maju 2005 roku z koleżanką redakcyjną Iloną Machowicz – Jurowicz, odwiedziliśmy wówczas siedemnastoletniego Tomka w domu rodzinnym w Sowlinach. Owocem tej wizyty był artykuł zatytułowany: „Radość pomaga żyć” („EL”, nr 180, maj 2005 r.).

Wówczas głównym motywem naszego spotkania był talent plastyczny Tomka, który wyróżniał go pośród rówieśników, jak i również radzenie sobie w chorobie, która czyniła go młodzieńcem niepełnosprawnym. Tak wówczas mówił o sobie: „*Nie lubię być smutny, staram się we wszystkim znaleźć powód do radości. Mam za sobą wiele trudnych doświadczeń, czasem musiałem zagryźć zęby i robić to, co trzeba mimo cierpienia*

i bólu. Uważam, że człowiek znajdujący się w trudnej sytuacji, zawsze może ją poprawić”.

Dwanaście lat temu kiedy pisaliśmy o Tomku, był uczniem klasy I liceum w ZS nr 1 w Limanowej. Chociaż nadal korzystał z nauczania indywidualnego, również brał udział w lekcjach swojej klasy, której wychowawcą był historyk, Bogusław Sowa. Dzisiaj jest w przededniu obrony pracy doktorskiej z historii na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu.

O Tomku dowiedziałem się przypadkowo. Wprawdzie czytuję reportaże historyczne Tomasza Jacka Lisa, które ukazują się w piątkowych wydaniach „Gazety Krakowskiej” w dodatku

Tygodnika „Ziemia Limanowska”, ale nie kojarzyłem, że są one autorstwa tego samego pogodnego, uśmiechniętego, pełnego optymizmu chłopca, którego poznałem w 2005 roku.

Spotkaliśmy się po 12 latach, 10 września 2017 roku podczas „II Spaceru Historycznego po Limanowej – Limanowa czasów Franciszka Józefa I”, którego przewodnikami byli: Tomasz Jacek Lis i Karol Wojtas. O „Spacerze Historycznym” w oddzielnym artykule. Należy dodać, iż Tomek Lis okazał się znakomitym erudyta, którego z zaciekawieniem słuchała spora liczba pasjonatów historii Limanowej, przybyła na plenerowe spotkanie w pogodną wrześniową niedzielę. Myślę, że tego rodzaju spotkania jeszcze w szerszym kręgu będą kontynuowane, bowiem mają one niesamowitą dynamikę poznawczą i przybliżają historię Małej Ojczyzny, ukazując tak ważną dzisiaj tożsamość regionalną w tym coraz bardziej zglobalizowanym świecie.

Powróćmy do Tomasza Lisa.

Wspomniane zamiłowanie do plastyki, jak mówi, to hobby, którego do dnia dzisiejszego nie porzucił, ale nigdy nie wiązał tych zdolności z przyszłym zawodem. Interesowały go od zawsze przedmioty humanistyczne. Marzył, zostać nauczycielem. Tak mówił 12 lat temu: „*W tym zawodzie można się zrealizować, a jednocześnie przekazać wiele umiejętności i wskazówek innym*”.

Jeszcze tak na dobrą sprawę w klasie maturalnej nie miał sprecyzowanych jednoznacznie poglądów, co będzie robił dalej. Bakcyła do historii przekazał mu Bogusław Sowa, nauczyciel historii w liceum. Był nim zafascynowany jako człowiekiem i pedagogiem. Jak sam dzisiaj opowiada: *To właśnie prof. Sowa zasiał ziarno, które jak później miało się okazać zaczęło kiełkować.*

Bieg dalszych wydarzeń był przypadkowy. Jego przyjaciół z liceum, Adrian Mól, był dobrym „duchem” Tomka i za jego namową obaj znaleźli się w Toruniu, aby rozpocząć dzienne studia dziennikarskie w Wyższej Szkole Kultury Społecznej i Medialnej. ▶

Dzisiaj Adrian Mól – politolog, dziennikarz jest rzecznikiem prasowym wojewody kujawsko-pomorskiego.

Po roku Tomasz Lis przeniósł się na zaoczne studia dziennikarskie i rozpoczął dzienne studia z historii na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika. Po ukończeniu studiów licencjackich z dziennikarstwa całkowicie oddał się swojej pasji na wydziale Nauk Historycznych i Archiwistyki. Początkowo zainteresował się starożytnością. Po pewnym czasie uznał, iż niewiele może wnieść do badań naukowych w tej dziedzinie, a w dodatku utrudnieniem była znajomość greki i łaciny na poziomie wyższym. Zainteresował się więc Półwyspem Bałkańskim. W Polsce nie wiele osób zajmuje się tą częścią Europy. Doszedł do wniosku, że da mu to większe możliwości odkrywcze. Pierwszym krokiem była we własnym zakresie nauka języka chorwackiego. Później lektorat, jako wolny słuchacz. Następnie na miesiąc w 2011 roku wyjechał do Sarajewa jako praktykant do polskiej ambasady.

Rozpoczął więc realizować młodzieńcze marzenie, myśląc o akademickiej karierze, którą zaczął urzeczywistniać.

Jego studia na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu miały dwustopniowy charakter. Najpierw ukończył licencjat w 2011 roku, równocześnie rozpoczynając studia magisterskie. W międzyczasie wyjeżdżał do Sarajewa na tamtejszy Uniwersytet, aby w ramach studiów przez jeden semestr na wydziale Nauk Politycznych tej uczelni doskonalić wiedzę i gromadzić materiały do pracy. Pracę magisterską zatytułowaną „Polskie osadnictwo i duchowieństwo w Bośni i Hercegowinie od 1894 do 1920 roku” obronił w 2013 r. Zaś w roku 2014 zostaje wydana pierwsza Jego książka pod tym samym tytułem co praca dyplomowa.

Studia doktoranckie rozpoczął w 2013 roku, kontynuując tematykę związaną z Polonią w Bośni i Hercegowinie. W czasie gromadzenia materiałów natrafił na wiele postaci związanych z Ziemią Limanowską, m. in. Zubrzyckich.

Tytuł pracy doktorskiej, którą obecnie realizuje, brzmi: „Polscy urzędnicy w Bośni i Hercegowinie w okresie austro-węgierskim, 1878–1918”. W związku z pracą doktorską kwereudy przeprowadził w Lwowie, Wiedniu, Sarajewie i Zagrzebiu. Uczestniczył w wielu konferencjach naukowych m. in.: Chicago, Bania Luce. Belgradzie, Sarajewie.



Konferencja naukowa. Bydgoszcz 2017 rok.



Spotkanie autorskie Tomasza Jacka Lisa, prezentacja książki „Polskie osadnictwo i duchowieństwo w Bośni i Hercegowinie od 1894 do 1920 roku”. Bolesławiec 2014 rok.

Mimo że już przez 10 lat związany jest z Toruniem, wciąż czuje się limanowianinem i z wielkim sentymentem przyjeżdża do rodzinnego domu w Sowlinach. Jednak przyszłość ma zamiar związać z Toruniem. Gdy tylko pozwala mu czas dzieli się swoją wiedzą, także i w naszym mieście. Są to artykuły publikowane na łamach Gazety Krakowskiej czy ostatni „Spacer historyczny” po Limanowej. W ostatnich tygodniach podjął również współpracę z Regionalnym Muzeum Ziemi Limanowskiej, włączając się w przygotowanie edycji pamiętnika Józefa Antoniego Marsa – opracowując przypisy odnoszące się do postaci występujących na kartach pamiętnika.

Dwanaście lat, a tyle wydarzyło się w życiu Tomasza Jacka Lisa. Chciało by się powiedzieć za słowami filozofa, Władysława Tatarkiewicza:

„Nie należy rozpaczać zbyt wcześnie”.

Redakcja „Echa Limanowskiego” życzy Tomaszowi przede wszystkim zdrowia, jak również zrealizowania własnych marzeń, także i tych naukowych.

Fotografie: arch. Tomasza Jacka Lisa

II Spacer Historyczny po Limanowej – „Limanowa czasów Franciszka Józefa I”

Tomasz Jacek Lis, Karol Wojtas

W słoneczną niedzielę 10 września 2017 r. odbył się drugi spacer historyczny po Limanowej. Tym razem uczestnicy spaceru mieli okazję dowiedzieć się, jak wyglądała Limanowa za czasów panowania Franciszka Józefa I. Przybyłych na miejsce rozpoczęcia spaceru kilkudziesięciu uczestników zainteresowanych dziejami naszego miasta i regionu powitali pomysłodawca całego przedsięwzięcia, Karol Wojtas, oraz mający limanowskie korzenie toruński historyk Tomasz Jacek Lis.



„II Spacer Historyczny po Limanowej” rozpoczął się na stacji kolejowej.

Spacer rozpoczął się na stacji kolejowej, gdzie prowadzący wprowadzili uczestników w okres panowania Franciszka Józefa oraz czasy autonomii galicyjskiej. Karol i Tomasz zaznaczyli, że to właśnie w okresie autonomii galicyjskiej Limanowa znacznie się rozwinęła urbanistycznie i gospodarczo oraz wzrosło także jej znaczenie jako ośrodka administracyjnego. Ważnymi wydarzeniami, które wyznaczyły rozwój Limanowej w tym okresie było utworzenie powiatu limanowskiego w 1867 roku oraz budowa i otwarcie linii kolejowej w 1884 roku. Tomasz Jacek Lis opowiedział o rządach Franciszka Józefa I, wskazując na wyjątkową pozycję, jaką w świadomości mieszkańców byłego zaboru austriackiego zajmuje do dziś postać tego cesarza.

Następnie Karol Wojtas przybliżył okoliczności powstania linii kolejowej Chabówka – Nowy Sącz. Linie tę zbudowano jako część Galicyjskiej Kolei Transwersalnej, która powstała w latach 1882 – 1885. Odcinek z Chabówki do Nowego Sącza został otwarty 16 grudnia 1884 roku i to właśnie wtedy mieszkańcy Limanowej i Ziemi Limanowskiej zyskali dogodnie połączenie komunikacyjne z resztą Galicji oraz całej Monarchii Habsburskiej. Uczestnicy spaceru mogli dowiedzieć się jak wyglądał nieistniejący już dziś budynek dworca kolejowego zniszczonego przez Niemców w 1945 roku, a także które z istniejących do dziś budynków przy stacji powstały ponad 130 lat temu. Dziś mało kto z przechodzących w okolicach stacji ma świadomość,



Prowadzący spacer. Od lewej: Tomasz Jacek Lis i Karol Wojtas - 10 września 2017 rok.

że niektóre z budynków kolejowych oraz w okolicy ulicy Józefa Piłsudskiego powstały w latach 80 i 90 XIX wieku.

Następnie uczestnicy spaceru udali się w stronę cmentarza cholerycznego przy ulicy Kolejowej. Tam Karol Wojtas krótko opowiedział o epidemiach chorób zakaźnych na Ziemi Limanowskiej w XIX wieku i stanie sanitarnym miasta w tym okresie oraz o cmentarzach epidemicznych.

Po krótkim postoju na cmentarzu epidemicznym uczestnicy spaceru udali się ulicami Kolejową i Jana Pawła II do Rynku. Jednym z kolejnych punktów postoju było miejsce, gdzie dawniej znajdowała się apteka rodziny Zubrzyckich i Bączkowskich na dzisiejszej ulicy Jana Pawła II. Tam, podczas krótkiego postoju, uczestnicy mogli dowiedzieć się jak wyglądał budynek apteki i jakie pasje miała i rozwijała Klementyna Zubrzycka – Bączkowska. Idąc w kierunku Rynku uczestnicy, konfrontując stan obecny i archiwalne zdjęcia, mogli zobaczyć, jakie zaszły zmiany w wyglądzie dawnej ulicy Krakowskiej, która obecnie nosi nazwę Jana Pawła II.



Stacja kolejowa w Limanowej w czasach Franciszka Józefa I.



Budynek stacji kolejowej w Limanowej zniszczony przez wycofujących się Niemców w 1945 roku.

Następnie grupa miłośników historii Limanowej przeszła na dzisiejszą ulicę Matki Boskiej Bolesnej, która wielokrotnie w dziejach miasta zmieniała swą nazwę. Uczestnicy spaceru idąc ulicą mogli zapoznać się z historią poszczególnych budynków, między innymi niegdysiejszego C. K. Starostwa, sądu powiatowego, czy nieistniejącej już dzisiaj siedziby Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, a także budynku Towarzystwa Zaliczkowego, czyli dawnego „Pałacyku pod Pszczółką”. To na schodach tego budynku zakończył się spacer. W tym miejscu prowadzący przybliżyli kilka ważnych postaci dla regionu tamtych czasów, ale także instytucje i towarzystwa. Tomasz Jacek Lis wspominał tam o Towarzystwie Zaliczkowym funkcjonującym obecnie jako Bank Spółdzielczy w Limanowej, a Karol Wojtas opowiedział

o Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół”, które zawiązało się w Limanowej 16 września 1893 roku. Przypominał również postać Kazimierza Żuławskiego, pierwszego prezesa limanowskiego gniazda „Sokoła”. Żuławski był właścicielem majątku i dworu Słomiana w Młynnem, uczestnik Powstania Styczniowego. Mówił również o Ochotniczej Straży Pożarnej. Założycielami straży byli: adiunkt sądowy Karol Góra, radny miasta Eugeniusz Rozwadowski (najbogatszy kupiec Limanowej) oraz Antoni Janik - burmistrz miasta. Warto zaznaczyć, że limanowska Ochotnicza Straż Pożarna jest jedną z kilkunastu najstarszych w dawnej Galicji i powstała w 1874 roku. Oprócz informacji na temat powstania budowli i instytucji uczestnicy spaceru dowiedzieli się o najważniejszych postaciach z historii Limanowej i regionu, takich

jak: ks. kanonik Kazimierz Łazarski - budowniczy kościoła, Antoni Janik - burmistrz miasta, Józef Bek senior - sekretarz powiatu oraz jego żona Bronisława, Antoni Józef Mars - właściciel dworu w Starej Wsi, założyciel Towarzystwa Zaliczkowego w Limanowej oraz jego syn Zygmunt Mars - marszałek powiatu i kolator nowego kościoła, Antoni Müller - zastępca burmistrza Limanowej, aptekarz i Walerian Wieniawa Zubrzycki - aptekarz, burmistrz miasta przed I wojną światową. To dzięki pracy i pasji działania takich ludzi rozwinął się nasz region i miasto.

Historycy oprowadzający mieszkańców po najważniejszych, z punktu ich widzenia, miejscach w mieście, szczególnie uwagę skupili na przybliżeniu rewolucji, jaka dokonała się w mieście w drugiej połowie XIX wieku. Mianem



Północno-zachodnia część limanowskiego rynku - początek XX wieku.



Budynek Starostwa - 1908 rok.



Stacja kolejowa w latach siedemdziesiątych XX wieku.



Stacja kolejowa obecnie.

tym określili „skok” cywilizacyjny, jaki dokonało miasto na przełomie stuleci XIX i XX w. Wpływ na to miały przede wszystkim inwestycje, takie jak budowa wspomnianej linii kolejowej czy też powstanie rafinerii w Sowlinach a także zmiany polityczne dokonujące się w Galicji, w efekcie których Limanowa w 1867 roku stała się miastem powiatowym. Tomasz Jacek Lis podkreślał, że nie ma możliwości badania mikro historii, bez odwoływania się do dorobku historii powszechnej, a za przykład podał właśnie Limanowę, której rozwój w drugiej połowie XIX wieku był wysoce uzależniony od zmieniającej się koniunktury w całym Królestwie Galicji i Lodomerii. Na zakończenie uczestnicy spaceru zostali zaproszeni na kolejne, które odbędą się już niebawem, a Czytelnicy „Echa Limanowskiego” dowiedzą się o ich

przebiegu w kolejnych numerach, bowiem ten dwumiesięcznik ukazujący się od 25 lat na rynku wydawniczym objął patronat medialny nad „Spacerami Historycznymi po Limanowiej”.

„III Spacer Historyczny po Limanowiej” planuje się w ostatnią niedzielę października, a jego tematem będzie: „Historia rylcem i długim piórem - najstarsza część cmentarza parafialnego w Limanowiej. Przewodnikami będą: dr Józef Szymon Wroński - historyk sztuki oraz Karol Wojtas - limanowski historyk.

**Fotografie: arch. albumu „Okruchy pamięci”,
Stanisław Ociepka,**

Pocztówki ze zbiorów: Jacka Drożdżaka



Pierwsza w Limanowie apteka Müllerów - druga połowa XIX wieku.



Budynek „Sokoła” (pierwszy z prawej) oddany w 1910 roku, za nim budynek Towarzystwa Zaliczkowego, dalej budynek Sądu. Z lewej Starostwo.



Uczestnicy spaceru przed budynkiem Towarzystwa Zaliczkowego.

Od Towarzystwa Zaliczkowego do Banku Spółdzielczego

– 140 lat bankowości spółdzielczej w Limanowej

Sto czterdzieści lat temu żyło jeszcze pokolenie naszych pradziadków i prababek. Wspominano wówczas niedawne Powstanie Styczniowe, ale już wcielano w życie pozytywistyczne idee pracy organicznej i pracy u podstaw. Limanowa była wtedy jednym z powiatowych miasteczek Monarchii Austro-Węgierskiej. Nie docierała tu jeszcze kolej, a jedynym źródłem informacji były gazety. Ci nieliczni, którzy je czytali mogli się dowiedzieć, że Thomas Alva Edison wynalazł właśnie fonograf – aparat do zapisywania dźwięków i że we Wrocławiu uruchomiono pierwszy tramwaj konny. Na świecie, jak i dziś, było niespokojnie: car Aleksander II ogłosił wojnę przeciwko Turcji, zaś w Afryce Południowej Brytyjczycy zaanektowali Transwal – republikę Burów.



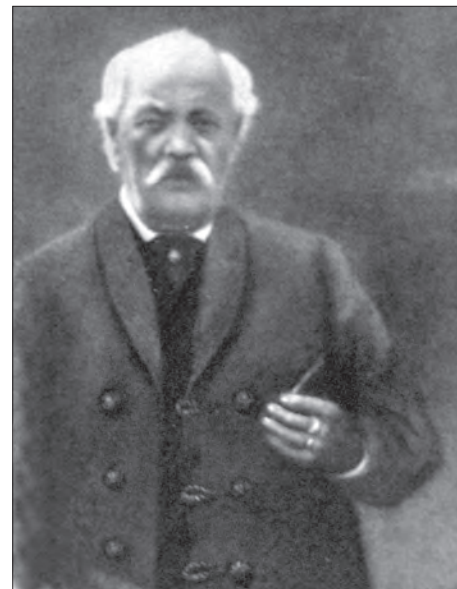
Pałacyk „Pod Pszczółką” - siedziba Towarzystwa Zaliczkowego. Na pierwszym planie parterowy budynek Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, w głębi budynek sądu - początek XX wieku.

W tych to latach Antoni Józef Mars – działacz społeczny i gospodarczy, właściciel dworu, w którym obecnie mieści się Muzeum Regionalne Ziemi Limanowskiej – postanowił utworzyć w Limanowej pierwszą na tym terenie spółdzielnię kredytową. O początkach tej instytucji wiemy wiele, bowiem jej założyciel po latach obszernie pisał na ten temat w swoich pamiętnikach: *Druga połowa ubiegłego [dziewiętnastego] wieku to okres czasu, w którym Galicja poczęła się budzić z dawniejszego odrętwienia.(...) Powstawało wiele towarzystw, spółek, banków, które to lepiej, to gorzej rozwijały się, wznosiły i upadały,*

a których działalność w każdym razie dodatkowo na kraj wpływała.

Powiat limanowski, górski, położony na uboczu, nie posiadający żadnego większego miasta, bo główna miejscowość, siedziba władz i urzędów – Limanowa liczy około 2000 głów, nie miał prawie udziału w tym ruchu, jaki się po większych miastach objawiać począł.

Jak za dawnych czasów, cały drobny handel był w rękach żydowskich, a przemysł prawie że nie istniał, natomiast lichwa rozwiła się na szeroką skalę. Wywłaszczenie z ziemi było na porządku dziennym.

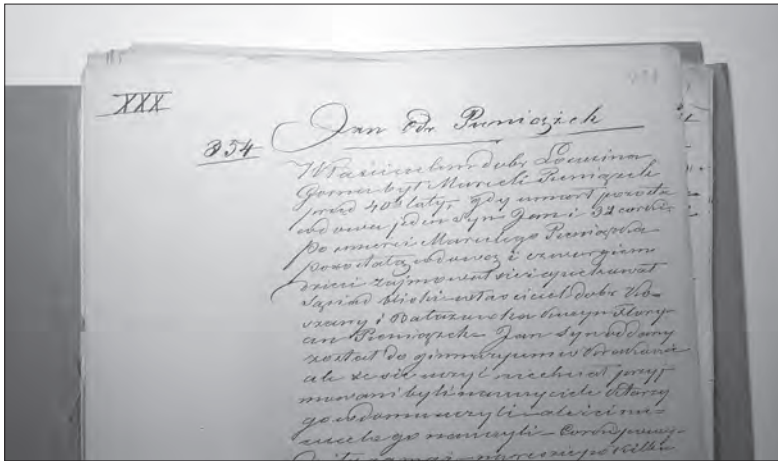


Józef Antoni Mars (1819-1905). Założyciel Towarzystwa Zaliczkowego w Limanowej.

Okoliczność ta zwróciła moją uwagę i skłoniła mię do założenia instytucji, która by lichwą bodaj w części wyrugować mogła. Odczuwając potrzebę rzucenia inicjatywy w tym kierunku, podjąłem myśl założenia „Towarzystwa Zaliczkowego”. Około trzydziestu chętnych obywateli podpisało deklaracje na członków Towarzystwa z nieograniczoną poręką i składając swe udziały, stworzyli fundusz zakładowy 200 zł. Do kapitaliku powyższego ofiarowałam 1.000 zł. co razem dało początek nowemu Towarzystwu. Po zatwierdzeniu statutów i zaprotokółowaniu firmy, rozpoczęły się pierwsze czynności.

Początki były niezmiernie trudne, nie posiadając odpowiednich kapitałów, nie mieli czym pokryć najniezbędniejsze drobne wydatki, umieściłem więc Towarzystwo bezpłatnie w swoim lokalu, zajmując się jego sprawą bezinteresownie przez pierwszych kilka lat.

Wkrótce okazało się, że założone w 1877 roku Towarzystwo Zaliczkowe, pełniące wyłącznie rolę spółdzielczej kasy pożyczkowej, nie było w stanie rozwiązać wszystkich problemów ekonomicznych – szczególnie tych, które



Strona z oryginalnego pamiętnika Józefa Marsa.



Lakowa pieczęć Towarzystwa Zaliczkowego w Limanowej z XIX wieku.

więzały się ze sprawami własnościowymi. Wtedy to Antoni Józef Marsa powołał do życia Towarzystwo Ochrony Własności Ziemskiej. Jego działalność od chwili rozpoczęcia w roku 1881 napotykała na liczne trudności, najczęściej związane ze zdobyciem kredytu. W tej sytuacji powstałe wcześniej Towarzystwo Zaliczkowe udzielało finansowego wsparcia bratniej instytucji – Towarzystwu Ochrony Własności Ziemskiej.

Mówiąc najogólniej, działalność Towarzystwa Ochrony Własności Ziemskiej polegała na braniu w dzierżawę lub wykupie zaniedbanych, zadłużonych i zagrożonych upadłością gospodarstw oraz na ich ekonomicznej odbudowie. Czasowo wywłaszczonym właścicielom udzielano zapewnienia, że kupiona posiadłość, po oczyszczeniu z długów i uregulowaniu interesów, powróci w całości lub w jakiejś części do właściciela, po odebraniu poczynionych wypłat i potrąceniu procentu na koszty administracyjne Towarzystwa. O skali problemu świadczy fakt, że według danych przytoczonych we wspomnieniach Antoniego Józefa Marsa w powiecie limanowskim zadłużonych w Zakładzie Kredytowym Włociańskim i bliskich ruiny majątkowej było w tym czasie 360 gospodarstw. Towarzystwo Ochrony Własności Ziemskiej zapobiegało też parcelacji majątków dworskich. Działo ono do roku 1897. Wkrótce potem, gdy przyjęto nowy statut Towarzystwa Zaliczkowego, postanowiono powrócić do idei ochrony własności ziemskiej i zmieniono nazwę limanowskiej spółdzielni kredytowej na Towarzystwo Zaliczkowe i Ochrony Własności Ziemskiej. Przy tym Towarzystwie, w roku 1883, z inicjatywy Antoniego Józefa Marsa, utworzono *Fundusz zapomogi dla pogorzałych,*

a nie ubezpieczonych od ognia. Dowodem roli jaką Towarzystwo Zaliczkowe odgrywało w Limanowej i okolicy było wybudowanie w pierwszych latach XX wieku okazałej siedziby Towarzystwa – pałacyku „Pod Pszczołką”, przy obecnej ulicy Matki Boskiej Bolesnej.

Po roku 1918 Towarzystwo Zaliczkowe i Ochrony Własności Ziemskiej kontynuowało swą działalność w odrodzonej Polsce, przyczyniając się do odbudowy gospodarczej Drugiej Rzeczypospolitej. Spółdzielnie kredytowe stały się w tym okresie ważnym ogniwem polskiej bankowości, niezależnym od kapitału zagranicznego. Limanowskie Towarzystwo Zaliczkowe radziło sobie dobrze także w okresie kryzysu gospodarczego w rolnictwie, wywiązując się ze swych zobowiązań wobec Banku Polskiego i Państwowego Banku Rolnego i równocześnie ratując przed upadkiem wiele gospodarstw chłopskich.

Nawet w tych trudnych latach, zgodnie z tradycją bankowości spółdzielczej, wspierano finansowo działalność Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”,

Komitetu Rodzicielskiego przy Szkole Powszechnej, a także Ochotniczą Straż Pożarną, organizację kursów doszkalających i prace wykończeniowe w limanowskim kościele.

Na rok przed końcem dwudziestolecia międzywojennego Towarzystwo Zaliczkowe w Limanowej skupiało 979 członków, spośród których kredyty pobierało 789 osób, a wysokość udzielonych kredytów wynosiła 286 063 zł.

W wyniku działań wojennych, w październiku 1939 roku powiat limanowski znalazł się w granicach Generalnej Guberni i zaczęło obowiązywać tu prawodawstwo niemieckie właściwe dla tego terenu okupowanego. Wojna miała oczywiście wpływ na sytuację spółdzielczości bankowej. Towarzystwo Zaliczkowe w Limanowej miało dwumiesięczną przerwę w swej działalności. 29 października 1939 roku odbyło się posiedzenie Dyrekcji i Rady Nadzorczej Towarzystwa Zaliczkowego, na którym zapoznano się z zarządzeniem powołującym Okręgową Kasę Spółdzielczą utworzoną z Towarzystwa Zaliczkowego,



Limanowski rynek w latach czterdziestych XX wieku. Pośrodku budynek, w którym mieścił się bank.



Budynek Banku Spółdzielczego w Limanowej (z lewej) - początek lat siedemdziesiątych XX w.



Bank Spółdzielczy na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego stulecia.



Budowa nowej siedziby banku - rok 1988.

Kasy Komunalnej oraz wszystkich Kas Stefczyka w powiecie. Stan taki trwał niedługo, bowiem już w lecie 1940 roku na skutek interwencji Związku Spółdzielni Rolniczych Zarobkowych i Gospodarczych w Krakowie, limanowskie Towarzystwo Zaliczkowe odzyskało samodzielność.

Ważnym wydarzeniem w historii Towarzystwa Zaliczkowego było w tym czasie zebranie zwołane na polecenie władz okupacyjnych 29 listopada 1941 r., na którym zdecydowano o połączeniu Towarzystwa Zaliczkowego i Ochrony Własności Ziemskiej z Kasą Stefczyka, przy czym spółdzielnią przejmującą było Towarzystwo Zaliczkowe. Jednak dopiero 10 czerwca 1942 roku nastąpiła sądowa rejestracja połączonych instytucji kredytowych, które utworzyły Bank Spółdzielczy. Zrzeszał on wtedy 1552 członków, a suma wkładów wynosiła 86 120 złotych.

Podczas okupacji Bank Spółdzielczy mieścił się przy limanowskim rynku pod numerem 16. Spółdzielnia była zmuszona opuścić swą pierwotną siedzibę – pałacyk „Pod Pszczółką”, który zajęty został przez okupanta. W tym czasie wielu pracowników i działaczy spółdzielczych było zaangażowanych w działalność konspiracyjną.

Po zakończeniu II wojny światowej Bank Spółdzielczy wznowił pracę na dotychczasowych zasadach, dając swym klientom poczucie kontynuacji działalności dobrze znanej z lat międzywojennych. Stan ten nie trwał jednak długo. 3 lipca 1949 roku, na podstawie uchwały Walnego Zebrania nastąpiło przyłączenie do Banku Spółdzielczego Kas Stefczyka z Łososiny Górnej i Męciny, a w roku 1950, zgodnie z zarządzeniem Ministerstwa Skarbu Bank Spółdzielczy w Limanowej przekształcony został w Gminną Kasę Spółdzielczą z odpowiedzialnością i udziałami. Zasięg działania nowej instytucji kredytowej ograniczał się do terenu miasta i gminy Limanowa. Zmiana ta nie wynikała z woli spółdzielców, lecz została wymuszona odgórnie. Stan taki trwał do roku 1956.

W roku 1956 – na mocy zarządzenia Ministra Finansów z dnia 13 kwietnia wprowadzono nowy statut rozszerzający uprawnienia organów samorządowych i zwiększający wpływ członków na działalność kas spółdzielczych. W miejsce nazwy Gminna Kasa Spółdzielcza wprowadzono nazwę Kasa Spółdzielcza. Powstał też Centralny Związek Spółdzielni Oszczędnościowo-Pożyczkowych.

W kwietniu 1961 roku, korzystając z możliwości jakie dawała nowa ustawa o spółdzielniach, Kasa Spółdzielcza w Limanowej powróciła do swej dawnej nazwy – Bank Spółdzielczy w Limanowej. Trudne warunki lokalowe sprawiły, że starano się o odzyskanie budynku Towarzystwa Zaliczkowego. Zajmowała go wówczas Komenda Milicji Obywatelskiej, dla której planowano budowę nowej siedziby.



Bank Spółdzielczy w Limanowej - widok współczesny.

Lata siedemdziesiąte XX wieku przyniosły szereg zmian, które dotyczyły zarówno organizacji, jak i zasięgu działania Banku. W roku 1973 poszerzono teren jego działania o wsie: Nowe Rybie, Stare Rybie, Rupniów i Kisielówka oraz utworzono oddział w Łososinie Górnej. Zmiany te wynikały z nowego podziału administracyjnego i z zasady, że w każdej gminie powinna być jednostka Banku Spółdzielczego. W tym czasie kontynuowano, bez powodzenia, starania o odzyskanie dawnej siedziby Towarzystwa Zaliczkowego – pałacyku „Pod Pszczółką”. Sytuację lokalową poprawiło przejęcie pomieszczeń po likwidowanym Banku Rolnym w budynku sąsiadującym z siedzibą Banku Spółdzielczego.

W roku 1975 przeprowadzono kolejną reformę bankową. Bank Spółdzielczy w Limanowej przejął agendy kredytowe likwidowanego Banku Rolnego. Powołany został wtedy Bank Gospodarki Żywnościowej, będący centralą rewizyjną, finansową i organizacyjną Banków Spółdzielczych. Zmiany te przyczyniły się do wzrostu znaczenia Banku Spółdzielczego, ale ograniczyły w znacznym stopniu jego samorządność. W tym okresie w działalności Banku dały się także odczuć skutki kryzysu w rolnictwie.

W roku 1977, podczas obchodów stu-lecia Banku Spółdzielczego w Limanowej, Wojewódzka Rada Narodowa w Nowym Sączu nadała Bankowi Spółdzielczemu w Limanowej Złotą Odznakę za Zasługi dla Województwa Nowosądeckiego.

Istotne zmiany w działalności Banku Spółdzielczego w Limanowej przyniósł

początek lat dziewięćdziesiątych XX wieku. W roku 1991 zakończona została budowa nowej siedziby Banku przy limanowskim rynku. Był to równocześnie czas istotnych przemian związanych z transformacją polskiej gospodarki. Umożliwiły one powrót do idei i praktyki bankowości spółdzielczej. Bank Spółdzielczy w Limanowej zerwał ze starymi strukturami i stał się członkiem Banku Unii Gospodarczej w Warszawie.

Początek XXI wieku to dalsze zmiany organizacyjne oraz unowocześnianie Banku i jego produktów. W roku 2000 zaczęto tworzyć własną sieć bankomatów oraz zwiększać liczbę placówek poprzez otwieranie Filii oraz Punktów Obsługi Klienta. Pięć lat później zakończył się proces fuzji – łączenia banków. Do Banku Spółdzielczego w Limanowej przyłączyły się Banki Spółdzielcze w: Laskowej (październik 2000), Kamienicy i Dobrej (grudzień 2001) oraz Łukowicy (2005). Przyłączane Banki nie były likwidowane, lecz stawały się Oddziałami Banku Spółdzielczego w Limanowej. Proces ten wiązał się z wprowadzeniem przez Komisję Nadzoru Finansowego nowych progów wielkości funduszy własnych (do końca roku 2003 – 1 milion euro). Bank Spółdzielczy w Limanowej sprostał tym założeniom i osiągnął wymaganą wielkość funduszy. Kolejny próg kapitałowy – 5 mln euro osiągnięto w roku 2008. Rok wcześniej Bank Spółdzielczy w Limanowej rozpoczął obsługę funduszy udostępnianych w ramach programów operacyjnych Unii Europejskiej.

Ważnym wydarzeniem był też debiut (w roku 2011) na Giełdzie Papierów

Wartościowych w Warszawie. Pierwsze notowanie obligacji Banku Spółdzielczego w Limanowej na rynku Catalyst miało miejsce 31 maja 2011 roku.

W tym czasie podjęto wiele interesujących przedsięwzięć popularyzujących i promujących działalność Banku Spółdzielczego w Limanowej. W roku 2007 zorganizowano pierwszą edycję loterii promocyjnej pod nazwą „Autolokata”, w roku 2010 rozpoczęto wydawanie własnego kwartalnika zatytułowanego „Kurier Finansowy”, rozwinięto ciekawe formy współpracy ze Szkolnymi Kasami Oszczędności, organizując konkursy wiedzy („Historia pieniądza”), konkursy plastyczne połączone z warsztatami rzeźbiarskimi („Moja moneta – orzeł czy reszka”).

Działając na rzecz lokalnej społeczności, Bank Spółdzielczy w Limanowej jest jednym z największych sponsorów inicjatyw charytatywnych i społecznych; wspiera działalność Miejskiej Galerii Sztuki, stowarzyszeń i klubów sportowych, organizację imprez artystycznych Limanowskiego Domu Kultury. Wspomaga też Ochotnicze Straże Pożarne, szkoły, przedszkola, zespoły muzyczne, wydawnictwa regionalne oraz działalność wielu innych organizacji społecznych.

W roku 2017 Bank Spółdzielczy w Limanowej posiada 32 placówki: 9 Oddziałów terenowych, 3 Filie i 20 Punktów Obsługi Klienta. Wartość sumy bilansowej na dzień 31 grudnia 2016 roku wynosiła 833 454 215, 24 zł. Od czterdziestu lat Bankiem Spółdzielczym w Limanowej kieruje Prezes Zarządu – Adam Dudek.

Inicjatywa zapoczątkowana w roku 1877 przez Antoniego Józefa Marsa wyszła widocznie naprzeciw ważnym potrzebom społecznym oraz gospodarczym, bo rozwijała się w różnych czasach i ma swą kontynuację we współczesności. Ideę spółdzielczości bankowej opartej na rodzimym kapitale oraz tradycje Towarzystwa Zaliczkowego kontynuuje obecnie Bank Spółdzielczy w Limanowej, obchodzący w roku bieżącym 140 lecie swej działalności. Z okazji tego jubileuszu Bank Spółdzielczy w Limanowej postanowił – wspólnie z Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej – wydać drukiem, w opracowaniu naukowym, pełny tekst – częściowo publikowanych, a częściowo pozostających w rękopisie pamiętników Antoniego Józefa Marsa.

Fotografie: arch. Banku Spółdzielczego w Limanowej

Ksiądz Jan Bukowiec – symbol świata wartości

Warto wspomnieć, że 16 lat temu w pogodne, sierpniowe popołudnie 2001 r. zmarł w Limanowej ks. bp Piotr Longin Bednarczyk, a 16 sierpnia 2017 r. odszedł od nas do wieczności, wielce zasłużony dla Limanowej i Limanowszczyzny, cieszący się niekwestionowanym autorytetem, ks. prał. Jan Bukowiec, wybitny katecheta, kapelan szpitala, rektor placówki duszpasterskiej, a od 1980 r. proboszcz parafii i kościoła w Limanowej-Sowlinach. Wieloletni budowniczy kościoła w tej dzielnicy Limanowej oraz wicedziekan dekanatu limanowskiego. Przyszedł do Sowlin w 1964 r. i miał pozostać tylko trzy miesiące, a pozostał do końca swoich dni. Za tytaniczną pracę i zasługi w pracy duszpasterskiej i dydaktycznej mianowany został przez kurie biskupią w Tarnowie Prałatem, a nasze miasto obdarzyło Go zaszczytnym tytułem: Honorowy Obywatel Miasta Limanowa.

Ilona Machowicz-Jurowicz

Bądź wierny. Idź...

Ksiądz Jan Bukowiec – wierny kapłan, budowniczy i gospodarz kościoła pw. św. Stanisława Kostki w Sowlinach, serdeczny przyjaciel, człowiek niezłomny.

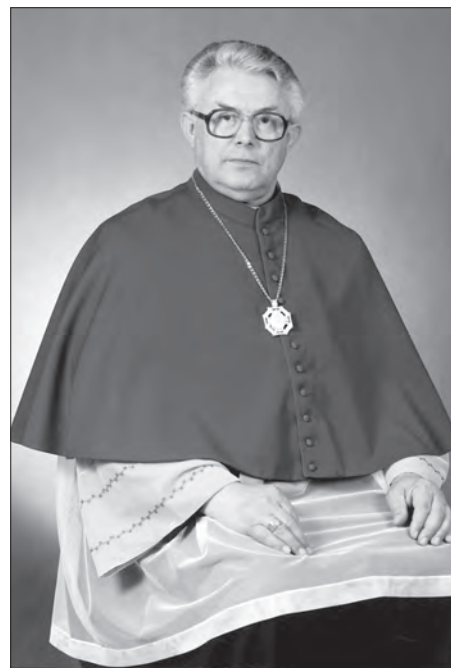
Takim pozostanie Ksiądz Jan w mojej pamięci. Uśmiechnięta, szczerą twarz, serdeczne słowa powitania, gdy odwiedzałam go, gromadząc materiały do „Echa Limanowskiego”. Podczas długich rozmów, z barwnych, przetykanych humorem i trafnymi obserwacjami świata opowieści wyłaniał się Jego portret – człowieka o żelaznej woli i gołęmbim sercu. Mówił o sobie: „Upór odziedziczyłem po ojcu. Jeśli jest we mnie dobroć – mam ją po mamie.”

Stopniowo, podczas kolejnych spotkań pojawił się motyw drogi życia jako podróży z Krzyżem. Wojenne dzieciństwo, noc czasów stalinowskich, wszechobecność strachu i śmierci. Brat Władysław zamordowany przez UB i pochowany w nieustalonym miejscu (dzięki pracom IPN udało się określić miejsce pochówku i trumnę z garstką ziemi złożono w grobie w Żmiącej). Siostra Helena i drugi brat Kazimierz aresztowani i osadzeni w więzieniu. Przejmująca samotność spowodowana śmiercią ojca i ból nie do zniesienia po utracie matki. Wtedy pojawił się pierwszy krzyż – pamiątka po stryju Wojciechu – kapłanie. Obraz

w dębowej oprawie, przedstawiający krzyż Chrystusowy był zawieszony w pokoju Księdza Jana nad łóżkiem. Z niego czerpał siłę i wytrwałość.

Kolejne krzyże – w znaczeniu dosłownym i metaforycznym związane były z sowlińskim kościołem. „Gdy rozpoczynałem pracę w parafii – wspominał w jednym z artykułów ks. Jan Bukowiec – zamówiłem u kolegi z gimnazjum, artysty Stanisława Augustyna krzyż i umieściłem go w przedsionku „dolnego kościoła”. Podczas budowy „górnego kościoła” architekt Zdzisław Piekarczyk zwrócił uwagę na pustą ścianę, którą trzeba było wypełnić. Tak powstał krzyż, szeroki na 1 m i o wysokości 7-8 m. U jego stóp usytuowano postać patrona św. Stanisława Kostki. Sylwetka świętego i napięte mięśnie palców mają obrazować współcierpienie z Chrystusem”. Kolejny, drewniany krzyż, postawiony został przy wejściu do kościoła jako pamiątka nawiedzenia Cudownego Obrazu Pani Jasnogórskiej w Roku Jubileuszowym.

Te krzyże, niesione z wysiłkiem i godnością, znaczyły kolejne etapy budowy sowlińskiego kościoła. Postawił go Bóg przy pomocy ludzi, w dzielnicy, gdzie potajemnie pochowano ciało zamordowanego brata Władysława. Świątynia stanowi świadectwo uporu, konsekwencji,



Ksiądz prałat Jan Bukowiec (1934-2017)



Rada Miasta przyznała 26 października 2007 r. ks. prałatowi Janowi Bukowcowi tytuł „Honorowego Obywatela Miasta Limanowa”.

niezłomnej wiary i zwycięstwa dobra nad złem. I ostatni krzyż – cierpienia związanego z chorobą. Jego wierny świadek, zawieszony w kaplicy, wydzielonej z jadalni. Przy nim codziennie Ksiądz Jan odprawiał Mszę Świętą.

„Strzeż się oschłości serca, kochaj źródło zaranne...”

(Z. Herbert)

Ksiądz Jan – człowiek niezłomny, o niespotykanym hartie ducha patrzył na świat i ludzi z życzliwym uśmiechem. Z humorem traktował ludzkie i własne słabości. Posiadał bardzo rzadko spotykaną cechę – wdzięczność. Dziękował Bogu za wszelkie dobro, którego doświadczał od parafian, lekarzy i pielęgniarek, a przede wszystkim za dom na plebanii i opiekę, którą otaczał go obecny proboszcz ks. Tadeusz Śmierciak. Z radością i niezwykle gościnnie witał odwiedzających go przyjaciół. Przed moimi oczami na zawsze pozostał obraz Księdza Jana stojącego na progu plebanii, uśmiechającego się do świata...

Kolejne dni mijają, a on trwa...

Halina Matras

„Jego serce w Sowlinach zostało”

Przyjaźń ze śp. ks. Janem była dla mnie niezwykle ważnym doświadczeniem życiowym. Ponad dwadzieścia lat kontaktów służbowych i towarzyskich bardzo wzbogaciły moją osobowość i wiedzę. Ksiądz Jan był człowiekiem wyjątkowym. Przebywanie w obecności tego kapłana było przyjemnością również ze względu na Jego przyjazny stosunek do mnie, ale w ogóle do ludzi. Był człowiekiem bezpośrednim i nie tworzył dystansu wobec innych. W naszych relacjach zawsze czułam respekt Jego przewagi osobowościowej i intelektualnej.

Jak to się zaczęło? Podległa mi filia biblioteczna w Sowlinach od lat funkcjonowała w wynajętym lokalu. W 1990 roku właściciel lokalu wypowiedział umowę najmu. Zmuszona byłam poszukiwać nowej siedziby dla filii bibliotecznej, której zbiory liczyły przeszło piętnaście tysięcy wolumenów. W centrum Sowlin nie było wolnych lokali. Zdesperowana udałam się do parafii z prośbą o odczytanie z ambony stosownego ogłoszenia o poszukiwaniu lokalu dla biblioteki. Wtedy to ks.

Proboszcz Jan zaproponował udostępnienie pomieszczeń obok czynnego już, ale pozostającego w budowie dolnego kościoła parafialnego.

Tak zaczęła się nasza znajomość i wieloletnia współpraca. Z początku nie dowierzałam, ale z ulgą przyjąłam tę spontaniczną propozycję księdza. Urządziliśmy w tych pomieszczeniach magazyn biblioteczny, głównie dla zabezpieczenia zbiorów przed rozproszeniem i zniszczeniem.

Przez jakiś czas nasza praca ograniczała się jedynie do przyjmowania zwracanych przez czytelników książek.

Ta decyzja księdza Jana, jak się później zorientowałam wynikała z Jego wielkiego szacunku do książek i słowa pisanego w ogóle.

Z rozmów wynikało, że czytał bardzo dużo. Czytał nie tylko wydawnictwa religijne, hagiograficzne, ale interesował się różnorodną tematyką. Często dyskutowaliśmy o znaczeniu

literatury w procesach edukacyjnych, a także jej roli we wzbogacaniu świadomości społecznej.

Po wykończeniu kilku pomieszczeń w suterrenach plebanii przyjął do nich nasze zbiory.

Prowadzone rozmowy z księdzem Janem były zawsze bardzo interesujące w obszarze różnorodnych tematów. Często były to tematy religijne, społeczne, obyczajowe a nierzadko i polityczne, zakończone sformułowaniem spostrzeżeń o uniwersalnej roli książki i literatury w ogóle. „Hinc omnia” zgodziliśmy się wspólnie. Ksiądz Prałat Jan kochał książki, z których przecież „wszystko się wzięło”, a zacerpniętą wiedzę wykorzystywał w pracy duszpasterskiej.

W tym też czasie przekazał ze swojej prywatnej biblioteki około trzech tysięcy książek jako załączek przyszłej biblioteki parafialnej.

Zgodnie z umową z Tarnowską Kurią i decyzją ks. Jana nie płaciliśmy czynszu za lokal. W zamian zobowiązaliśmy się zinventaryzować i skatalogować przekazane zbiory. Jak pamiętam, Jego zdaniem, była to dobra droga szerokiego



dostępu zainteresowanych do literatury religijnej, historii kościoła, hagiografii, hagiologii, filozofii katolickiej, powieści obyczajowej, historycznej oraz literatury dla dzieci, młodzieży i innych. W ten sposób powstała jedyna w tamtym czasie w województwie nowosądeckim publiczno-parafialna biblioteka.

Wielka powódź w 1997 roku nie ominęła niestety także biblioteki. Bezwrotnie zniszczona została prawie połowa zbiorów z jednej i drugiej placówki. Znacznie większym zniszczeniom uległy pomieszczenia w dolnym kościele. Obserwowałam twarz księdza Jana, kiedy pokazywał mi porażające skutki powodzi. Miałam wrażenie, że miał ogromny żal do sił natury, że tak beztrudno zniszczyły wysiłek wspólnoty parafialnej i Jego samego.

Często wspominał niezwykle trudną drogę, którą musiał przejść, aby otrzymać pozwolenie na budowę kościoła (1975 r.), a potem przygotować i prowadzić cały proces wznoszenia.

Urodzony w Żmiącej nigdy nie stracił kontaktu z tą piękną i niezwykle interesującą historycznie i socjologicznie miejscowością, którą opisywali m.in. w roku 1903 prof. Franciszek Bujak i pięćdziesiąt lat później prof. Tadeusz Wierzbicki, a w latach 2004-2005 tj. sto lat później badania nad swego rodzaju fenomenem Żmiącej prowadził Michał Łuczewski. ▶

► Tam wzrastał w bardzo religijnej i patriotycznej rodzinie Dziadek ks. Jana w roku 1885 oddając własny grunt i własne siły, wybudował okazałą kaplicę, w której przyjeżdżający z Ujanowic księża odprawiali Msze św.

Miałam okazję być w jego rodzinnym domu na „Kowolówce”. Opowiadał o trudnej pracy na roli w sadach i w zagrodzie. Mówił o wybitnych postaciach, które wydała zmiącka ziemia, o bogatej tradycji budowy młynów wodnych, tartaków, foluszy, spichlerzy i stolarni. Podkreślał niezwykłą pomysłowość i pracowitość miejscowych ludzi.

Z dumą pokazywał w rodzinnym domu rozbudowany piec kuchenny z przypiekiem-duchówką. Było to miejsce, gdzie razem z rodzeństwem spędzał sporo czasu, zwłaszcza w chłodne dni i wieczory.

Ksiądz Jan był zawsze bardzo autentyczny, szczerzy i skromny.

Wielokrotnie przywoził nam do biblioteki owoce zmiąckiej ziemi: jabłka, śliwki, truskawki, porzeczki.

Z ogromnym bólem w sercu opowiadał o bracie Władysławie, jego działalności opozycyjnej i skrytobójczej śmierci w 1950 roku.

Brat księdza był działaczem AK i niezłomnym żołnierzem wyklętym.

Zginął zastrzelony przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa w lasach pod Jaworzem.

Jego miejsce pochówku do dziś nie jest znane i to nie dawało ks. Janowi spokoju przez całe życie. Obserwowałam ból na jego twarzy, gdy opowiadał o aresztowaniu brata Kazimierza i siostry Heleny w 1952 roku i ich pobycie w ciężkich więzieniach aż do roku 1956.

Przeżycia wojenne i lata powojenne zbliżyły bardzo rodzeństwo i pozostałą rodzinę. Miałam okazję poznać siostry Ks. Jana, a także jego bratanice i bratanków. Był dumny, że dwóch z nich poszło w jego ślady i zostali kapłanami.

Cieszył się, gdy Jego rodzina się powiększała. Obserwowałam to w domu bratanka Józefa i jego żony Danusi. Liczne potomstwo tych dwojga było dla niego wielką radością i dumą. Kochał te małe dziatki.

Cieszył się z każdego nowego narodziń w rodzinie i w parafii, a martwił gdy było inaczej. Obawiał się o próbę demontażu fundamentów moralnych naszego narodu, co Jego zdaniem może przynieść zwyrodnienie i upadek. Tylko

w mocnej wierze rodzinie upatrywał siłę naszej Ojczyzny.

W rozmowach często używał różnych cytatów, aby w ten sposób poprzeć swoje wywody. Przywoływał na przykład myśli wypowiedziane przez Plutarcha, jednego z największych pisarzy starożytnej Grecji (oratora, historyka, filozofa i moralistę), który powiedział m.in. „znajdziesz miasta bez murów, znajdziesz państwa bez królów, ale nie znajdziesz narodów bez religii”.

Dlatego uważał, że umacnianie wiary naszych ojców jest niezwykle ważne, zwłaszcza dziś w ciągle ateizującym się świecie.

Wiem, że chętnie podejmował dialog z agnostykami, wątpiącymi, a nawet z ateistami. Wielu z nich wyrażało niezwykle pochlebne opinie o sile argumentów, których używał Ksiądz w tych rozmowach. Zdarzało się, iż potem twierdzili, że ich radykalne poglądy często negujące istnienie Boga, zostały poddawane nowym ocenom, zbliżonym do Jego poglądów.

Wspomniany już wyżej Plutarch powiedział, że „życie jest chwilą wieczności”, a nadszedł rok 2004 i czas przejścia na emeryturę.

Ksiądz Prałat tę „chwilę”, jaka była mu dana, wypełnił ciężką pracą, budując wraz ze wspólnotą parafialną kościół, plebanię i dzwonnice.

Przez wiele lat pracował jako kapelan szpitalny, a jako kapłan przez blisko sześćdziesiąt lat przyczyniał się do umacniania naszej wiary.

W roku 2011, już bardzo schorowany, wziął udział w pogrzebie mojej mamy, wygłaszając piękną i pouczającą mowę pożegnalną.

Ks. Jan bardzo przeżywał fakt przejścia na emeryturę. Obawiał się mających nastąpić zmian. Mówił, że pewnie będzie musiał opuścić plebanię i zamieszkać u rodziny, albo w Domu Opieki Społecznej. Ku Jego radości stało się zupełnie inaczej, gdyż nowy Proboszcz ks. Tadeusz Śmierciak obdarzył Go synowską opieką i szacunkiem. Mógł nadal mieszkać na plebanii i cieszyć się z przeprowadzonego pod kątem Jego potrzeb remontu łazienki, a co najważniejsze, z adaptacji części jadalni, gdzie mógł codziennie, mimo choroby odprawiać Mszę Św.

Ksiądz Proboszcz Tadeusz do samej śmierci, w sposób wzorcowy opiekował się swoim schorowanym poprzednikiem.

Osobiście woził Go do wielu szpitali, przychodni, prywatnych gabinetów lekarskich. Tam występował w roli najbliższej osoby, wykazując wielką troskę o zdrowie i rokowania coraz bardziej chorego Prałata.

Nigdy nie zapomnę, gdy w drodze do jednego z krakowskich szpitali, na ulicy zobaczyłam niecodzienny obrazek. Otóż ksiądz Tadeusz w sutannie prowadzi wózek inwalidzki z ks. Janem, także w sutannie na konsultację medyczną. To był piękny, pouczający przykład opieki pokoleniowej. Muszę przyznać, że wzбудzali zainteresowanie przechodniów.

Chciałoby się powiedzieć: Patrzenie i uczcie się!

Innym znów razem byłam świadkiem, kiedy to w czasie pobytu ks. Jana w szpitalu w Suchej Beskidzkiej i kolejnych odwiedzin, ks. Tadeusz przywozi rzeczy osobiste i przekazuje pewną ilość drobnych pieniędzy do dyspozycji leżącego tam Prałata. Mówi: „to na zakup gazety, wody i czegokolwiek, a głównie gdyby trzeba było opłacić jakąś extra przysługę”.

Ksiądz Jan ciepło, z szacunkiem i wdzięcznością wyrażał się o wielu osobach i o lekarzach, którzy starali się o Jego zdrowie. Szczególnym zaufaniem darzył dr. L. Pasionek opiekującą się Nim na co dzień, a także dr. J. Hubera, Kamińskiego, M. Wadowską, mgr Jakuba Tokarza, pielęgniarkę, a szczególnie Panią Marię. Mówił wielokrotnie: „Co ja bym zrobił bez Pani Marii”.

Całe życie tkwił głęboko wrośnięty korzeniami w Sowlińską Parafię, ale równocześnie także i w rodzinną Zmiącą. Był świadomy, ile zawdzięcza dziedzictwu wiary, wyniesionemu z domu rodzinnego, zmiąckiemu otoczeniu oraz osobie Ks. Bernardyna Dziedziaka z Ujanowic.

W Sowlinach żył życiem wszystkich parafian, a jak było trzeba, był zwykłym ciężko pracującym człowiekiem przy budowie kościoła i plebanii.

A jak odprawiał Mszę św. czy wygłaszał kazanie, to mówił interesująco, prosto o rzeczach wielkich i ważnych dla nas wierzących.

Parafrazując tytuł książki Barbary Wachowicz „W ojczyźnie serce me zostało” można powiedzieć, że serce Ks. Prałata Jana zostało w Sowlinach, ale znaczna Jego część także w rodzinnej Zmiącej i w naszej pamięci.
Żegnaj wspaniały Kapłanie.

Odszedł niezwykły człowiek – historia parafii sowlińskiej

Cóż napisać, aby nie było banalnie. Brakuje słów, które by w pełni ukazały postać Ks. Prałata Jana Bukowca i oddałyby atmosferę jaką stwarzał, kiedy przebywało się w Jego obecności. Był osobą o wielkim autorytecie, ale również pamiętamy Go jako człowieka o bardzo specyficznym poczuciu humoru. Jego żarty i słowa w dalszym ciągu pobrzmiewają nam w głowach.

Miałem zaszczyt znać kogoś wybitnego, takiego naprawdę wielkiego, wybijającego się wysoko, wysoko ponad przeciętność. Miałem też szczęście prowadzić z Nim rozmowy, które uświadamiały mi sens życia i pracy. Nigdy nie zapomnę zachwyty Ks. Prałata, jaki wyrażał po ukazaniu się albumu fotograficznego „Okruchy pamięci – Limanowa na starej fotografii”. Dał temu wyraz w refleksjach po promocji tego wydawnictwa, które ukazały się w „Echu Limanowskim” („EL”, nr 174-175, marzec-kwiecień 2009r.), wówczas napisał: *W dniu 8 lutego br. w sali Limanowskiego Domu Kultury odbyła się Wielka Gala „Promocja albumu Okruchy Pamięci” okraszona pięknym widowiskiem i recitalem Jagi Wronskiej jako spadkobierczyni pokoleń. Zaproszony na tę uroczystość miałem zaszczyt, wśród zaproszonych na scenę gości, podziękować jako najstarszy z synów Ziemi Limanowskiej i Obywatel Honorowy Miasta. Czynię to ponownie na łamach „Echa Limanowskiego”, nie wyróżniając ani osób, ani instytucji, ale z potrzeby serca.*

Jak na scenie wobec licznie zgromadzonych gości ucałowałem album, tak czynię to teraz w duchu, oddając hołd przodkom, którzy tworzyli kulturę materialną i duchową oraz tym, którzy to udokumentowali w pozycji książkowej – albumowej.

Myślę, że pozycja ta stanie się „gościem” każdego domu, każdej rodziny i będzie przemyśleniem nad przeszłością i refleksją co wnosimy my w teraźniejszość i w przyszłość stolicy powiatu, bo z historii wyrosliśmy! „I stało się! Deo gratias”.

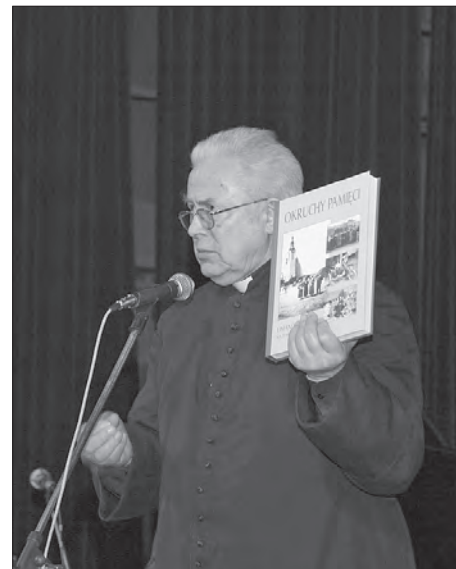
Ta krótka wypowiedź ks. Jana Bukowca, pokazała nam, jakimi kierował się wartościami. Pragnął przy każdej okazji przekonać nas do szacunku dla przodków i pielęgnowania o nich tradycji. Był bardzo szczęśliwy, że taki album o Limanowej został wydany. Wielokrotnie wobec mnie wyrażał podziękowanie za zaangażowanie w przygotowanie tego rodzaju wydawnictwa. Czynił to tak szczerze i głęboko, że byłem tym faktem zakłopotany. Kiedy w roku 2012 ukazał się trzeci tom albumu fotografii o Limanowej „Okruchy pamięci – Suplement” był już bardzo poważnie chory, poruszał się z trudem przy pomocy kul. Gdy byłem u ks. Jana, aby zaprosić Go na promocję trzeciego tomu fotograficznego albumu, pogodnie z humorem na zaproszenie odpowiedział: *Postaram się być na promocji, jak tylko zdrowie pozwoli, bo widzisz jak „dziadek” kiepsko wygląda.*

Kiedy w dniu promocji albumu pojawił się w holu Limanowskiego Domu Kultury wspierany przez osoby mu towarzyszące, podszedłem do księdza i ze wzruszeniem krótko powiedziałem *Dziękuję! Księżo Prałacie.* On odpowiedział: *Pomimo wszystko, nie mogłem nie przybyć, na wspólne przeżywanie z wami prezentacji trzeciej książki pamięci o Limanowej.*

Ale to już historia. Odszedł o godzinie 15⁰⁰, 16 sierpnia 2017 roku.

W deszczową sobotę 19 sierpnia, Księdzu Prałatowi Janowi Bukowcowi w ostatniej Jego drodze z kościoła w Sowlinach, którego był budowniczym, na cmentarz parafialny, gdzie spoczął w grobowcu kapłanów limanowskich, towarzyszyły rzesze wiernych oraz rodzina. Żegnali go kapłani na czele z ks. bp. Ordynariuszem Tarnowskim Andrzejem Jeżem i ks. bp. Władysławem Bobowskim, przyjacielem i kolegą z lat studenckich w Seminarium Tarnowskim.

Na początku Mszy św. żałobnej, ks. bp Andrzej Jeż powiedział: *Godzina 15⁰⁰ szczególnie wpisała się w życie Ks. Prałata Jana Bukowca. To co sprawował w czasie*



Eucharystii, męki śmierci Chrystusa, przez dar kapłaństwa mocno wzmocniła się w Jego cierpieniu przez ostatnie lata i wcześniej. Wiemy, że wciąż cierpiał na różne schorzenia. Umarł o godzinie 15⁰⁰, w godzinę Miłosierdzia, tajemnicy tak ważnej dla ludzkości, dla każdego z nas. O godzinie 15⁰⁰ celebrujemy dzisiaj Eucharystię w Jego intencji. Ksiądz prałat Jan wpisał się na trwałe w życie naszej parafii Limanowej, Limanowszczyzny, z której pochodził. Tak jak śp. ks. Jan Rachwał i wielu, wielu kapłanów, którzy bardzo długo mogli działać, pracować, obejmować posługę kapłańską i wchodzić w relacje z tysiącami osób, także Ksiądz Prałat Jan, szczególnie tutaj, w tym środowisku, które tworzył, z którym związał się na zawsze. Dlatego jesteśmy tak licznie dzisiaj zgromadzeni. Zabiera ze sobą na drugą stronę życia nas wszystkich. Niesie tam do Chrystusa, który jest naszym źródłem i kresem, i naszym życiem, i naszym Zmartwychwstaniem, ale także Ks. Prałat Jan pozostaje tutaj razem z nami, w tych dziełach które tworzył, nie tylko materialne, ale przede wszystkim w posłudze sakramentalnej, głoszeniu Słowa Bożego i działaniu duchowego pasterza.

Homilię wygłosił ks. bp Władysław Bobowski kolega z Seminarium Tarnowskiego. Pod koniec Mszy św. głos kolejno zabierali przedstawiciele parafii, ►

► miasta Limanowa, rodziny oraz obecny proboszcz parafii św. Stanisława Kostki w Limanowej – Sowlinach.

Po śmierci Ks. Prałata Jana Bukowca w dniach żałoby, wiele razy zastanawiałem się nad odpowiedzią na pytanie – Kim był ten szlachetny kapłan dla mnie osobiście. Od wielu lat znałem Prałata jako człowieka o wielkim autorytecie, ale nie miałem bezpośredniego z Nim kontaktu. Bliskie relacje zaczęły się dopiero, gdy odszedł na emeryturę w 2004 roku. Od tego momentu z racji redagowania „Echa Limanowskiego”, bywałem częstym Jego gościem na plebanii w Sowlinach. Umawialiśmy się telefonicznie i spotykaliśmy się w Jego mieszkaniu na plebanii. Rozmowy nasze trwały niekiedy i trzy godziny. W czasie tych spotkań był zawsze cierpliwy, uprzejmy, spokojny, wsłuchiwał się w słowa rozmówcy, ale i był obdarzony osobistym urokiem i humorem, czasem i takim, który dawał wiele do myślenia osobie uczestniczącej w konwersacji. Pomimo mojego nie najmłodszego wieku wiele się podczas tych spotkań nauczyłem.

Z szacunkiem traktował nas wszystkich, którzy przygotowaliśmy materiały do „Echa Limanowskiego”. Często na twarzy Jego można było zauważyć zmęczenie i odczytać ból, pomimo tego nigdy się nie skarżył, wręcz przeciwnie. Niezręczną sytuację obracał w żart.

Bardzo cieszył się, gdy podczas odwiedzin towarzyszyła mi osoba młoda, związana z naszym lokalnym piśmem, która miała przygotować materiały do artykułu odnoszącego się do drogi życiowej Księdza Prałata, w związku z Jego jubileuszami, czy też z historią parafii sowlińskiej.

Tak było w czasie spotkań z koleżanką redakcyjną, Iloną Machowicz – Jurowicz, czy kolegą Stanisławem Królem. Osobny rozdział to spotkania wspólne z dr. Józefem Szymonem Wrońskim. Często powtarzał mi: *to twoi uczniowie – dobrych, wrażliwych wychowałeś następców.*

W czasie spotkań był gotów odpowiedzieć na każde pytanie, opisując wydarzenia trudne, ale i zabarwione humorem. Tak było (przypomnę niektóre z nich).

Gdy w roku 2006 („EL” nr 144 z września) robiliśmy artykuł zatytułowany „Zwycięstwo wiary”, związany z 40. rocznicą koronacji limanowskiej Piety, poprosiłem Ks. Prałata Jana Bukowca, aby napisał krótkie wspomnienia (w czasie koronacji

cudownej figury Matki Bożej Bolesnej w 1966 r. był odpowiedzialny za porządek). Wtedy m. in. napisał: *Ujrzałem morze ludzi – przepiękny, kolorowy dywan, usłany u stóp ołtarza koronacyjnego, sięgający aż po pagórki za obecnym Limanowskim Domem Kultury. Stutysięczny tłum pielgrzymów, który w czasach propagandy komunistycznej otwarcie manifestował swą wiarę i przywiązanie do Kościoła. Dla kapłana było to niezwykle budujące przeżycie, oznaczało zwycięstwo wiary w czasach, gdy nie można było marzyć o zwycięstwie (...).*

Na Jubileusz 50-lecia koronacji obchodzonym 16 września 2016 roku nie mogło zabraknąć Księdza Prałata. Bardzo już chory na wózek inwalidzkim uczestniczył w koncelebrze Mszy św.

Przykład inny. Kiedy koleżanka Ilona Machowicz – Jurowicz gromadziła materiał o „Złotym Jubileuszu” kapłaństwa Ks. Prałata Jana Bukowca („EL” nr 156 – 157, wrzesień – październik 2007r.) na podsumowanie rozmowy o sobie powiedział: *Z Łaski Bożej jestem tym, kim jestem.*

W 2010 roku zaprosił redakcję „Echa Limanowskiego” do rodzinnej Żmiącej, gdzie odbył się symboliczny pogrzeb zamordowanego przez UB, brata Władysława w 1950 roku. Pisał o tym Stanisław Król w artykule zatytułowanym „Dla ciebie Polsko i dla twej chwały” („EL”, nr 194-195, listopad – grudzień, 2010r.) Wzruszony ks. Jan Bukowiec wówczas mówił: (...) *jesteśmy w Żmiącej, aby z najbliższą i dalszą rodziną, a także z przyjaciółmi wypełnić obowiązek grzebania umarłych. I stąd jesteśmy w Żmiącej, aby Boga Miłosiernego prosić za tych, co stracili życie i wiele, wiele wycierpieli w czasie tragicznych lat.*

I na koniec pragnę przypomnieć artykuł Ilony Machowicz – Jurowicz zatytułowany „Historia życia Krzyżem naznaczona” („EL”, nr 238-239, lipiec – sierpień, 2014 r.), gdzie zaprezentowana została postać Księdza Prałata Jana Bukowca w związku z podwójnym jubileuszem: 50-leciem pobytu w parafii w Sowlinach oraz 80-leciem urodzin. Schorowany już bardzo kapłan, który ze względów zdrowotnych rzadko pojawiał się w kościele w swoim wystąpieniu dziękował ze wzruszeniem za lata życzliwości, za kościół, który „postawił Bóg przy pomocy ludzi”. Mówił również o krzyżach na drodze swojego życia.

To tylko wybrane artykuły, które ukazały się w „Echu Limanowskim” w okresie 11 lat współpracy z Ks. Prałatem Janem

Bukowcem, było ich znacznie więcej, nie pora, aby o tym pisać.

Jak wspominałem oddzielnym tematem są artykuły dr Józefa Szymona Wrońskiego, szczególnie cykl artykułów pod jednym tytułem „Budowa kościoła w Sowlinach. Wspomnienia ks. prałata Jana Bukowca” (cztery odcinki wydane w „EL” od nr 258 do 265, w 2016 r.). Jest to materiał zgromadzony w oparciu o bezpośrednią relację wieloletniego proboszcza parafii sowlińskiej, budowniczego kościoła w Sowlinach. Ten cenny materiał może w przyszłości stać się źródłem podobnie jak istniejąca kronika parafialna do opracowania Monografii parafii św. Stanisława Kostki w Limanowej – Sowlinach, czego sobie Ks. Prałat bardzo życzył. Rozmawialiśmy o tym, kiedy odwiedziliśmy Ks. Prałata Jana Bukowca, wspólnie z Józefem Szymonem Wrońskim. Przyjął nas po odprawionej Mszy św. w budynku plebanii, gdzie stworzono dla Niego kaplicę, aby każdego dnia mógł sprawować Eucharystię przy udziale nielicznych parafian. Siedząc przy stole w jadalni, w pewnym momencie zwrócił się do nas: *Poczęstujcie się znakomitym chlebem z masłem.* Kiedy podziękowaliśmy za poczęstunek, On wówczas z poważnym wyrazem twarzy powiedział: *ten chleb i masło są niezwykle, przywieziono mi je z rodzinnych stron.* Argument ten zachęcił nas do wspólnej biesiady. Chleb z masłem był znakomity.

Zdarzenie to ilustruje w pełni postać Ks. Prałata Jana Bukowca, kapłana, człowieka serdecznego i życzliwego, otwartego dla ludzi, a równocześnie szczerego i naturalnego w swoim postępowaniu.

Ksiądz Prałat Jan Bukowiec wszędzie pozostawił nam część siebie, czy to w opowiadaniach i anegdotach, czy w konkretnych działaniach. Miał dar znajdowania najprostszych rozwiązań różnych problemów. Podziwiałem Go za to.

Zapewne wielu osobom będzie brakować tego Zacnego kapłana, a jednocześnie niezwykle skromnego człowieka. Pozostało na szczęście Jego dzieło życia, sowliński kościół, a przede wszystkim przekazane nam wszystkim duchowe wartości, którymi kierował się w swoim życiu.

Obyśmy z tego dorobku skorzystali i mogli wartościami tym sprostać!

Ksiądz Jan Bukowiec jakiego znaleźliśmy¹



Księdza Jana Chrzyciela Bukowca² poznałem w 1964 r. jako ministrant, służąc do Mszy św., a także chodząc po kołędzie, czyli towarzysząc Mu w wizycie duszpasterskiej po kolonii sowlińskiej, gdzie śpiewem w duecie³: *Idzie już kołęda, wszyscy się zbierajcie, kapłana Bożego nabożnie witajcie*, zapowiadaliśmy oczekiwaną przez gospodarzy wizytę. W przerwach między poszczególnymi odwiedzinami żartował z nami i opowiadał zabawne dykteryjki. Czas biegł więc wesoło. Polubiliśmy Go od pierwszego wejrzenia. Dodam jeszcze, że czas ministrantury to niezła szkoła życia dla młodego człowieka, w kształtowaniu charakteru, formacji duchowej, aktywności i kultury ewangelicznej⁴.

W 1965 r. ciężko zachorowałem. Lekarze nie dawali mi szans przeżycia. Wówczas podczas nabożeństwa w kaplicy w Sowlinach ks. Bukowiec poprosił o modlitwę w mojej intencji: „Módlcie się za kolegę, bo jest z nim niewesoło”⁵. Odwiedził mnie kilka razy w szpitalu (przychodził z ks. Władysławem Ślękiem). Zależnie od sytuacji, a był dobrym psychologiem, milczał, pytał lub żartował. Gdy żartował, oznaczało, że sytuacja jest już lepsza. Podczas jednej z takich wizyt, gdy moje zdrowie się poprawiło, tak mówił: „Trzeba wstawać, dla zdrowych nie ma tu miejsca, poza tym ks. Ślęk się

żali, że nie ma kto służyć do Mszy św.”. Te proste słowa, a zarazem pełne otuchy, stawiały człowieka od razu na nogi.

Był człowiekiem odpowiedzialnym i dobrym organizatorem, czego przykładem było powierzenie Mu przewodniczenia sekcji organizacyjno-porządkowej podczas Koronacji Piety Limanowskiej w 1966 r., która odbyła się w ramach milenijnych obchodów Chrztu Polski w Limanowej jako centralna uroczystość Diecezji Tarnowskiej⁶. Z tymi uroczystościami związane było następujące zdarzenie. Ks. Jan Bukowiec, stojąc przed kościołem i trzymając tubę megafonową w rękę, donośnym głosem kierował ruchem i pątnikami. W tym momencie nadjechał ks. bp Jerzy Ablewicz – ordynariusz tarnowski i słysząc to, powiedział do bp. Karola Pękali: „Powiedzcie temu księdzu, by tak nie krzyczał”. Na to ks. bp Pękala: „Ależ ks. biskupie to porządkowy, on musi tak głośno, donośnie mówić”.

Z wielu ministrantów sowlińskich dostąpiłem zaszczytu zaufania ks. Jana Bukowca, gdyż poprosił mnie, bym od ks. prał. Ludwika Kowalskiego, proboszcza limanowskiego, którego bardzo cenił, przynosił Mu niedzielną lekturę. Po Mszy św., odprowadzanej w kaplicy w Sowlinach, szedłem do miasta (jak się to mówiło), brałem lekturę i zanosłem ks. Bukowcowi, który mieszkał wówczas na kwaterze u pp. Miłków. Lektura była zawsze zapakowana. Pewnego razu dostałem do ręki niezapakowaną gazetę, przeczytałem nagłówki i tak mnie artykuły w niej zainteresowały, że idąc do Sowlin czytałem po drodze wybrane fragmenty, aż wreszcie przysiadłem na jakimś kamieniu czy pnium i zacząłem je czytać w całości. I w ten sposób, będąc „kolporterem prasy niedzielnej”, stałem się czytelnikiem tak trudno wówczas dostępnego „Tygodnika Powszechnego”. Gdy przyszedłem do ks. Bukowca, ten zapytał mnie wprost: „Co, szliście przez Lipowe czy Łysą Górę”? Na to odpowiedziałem tak: ani tędy, ani tamtędy, tylko zainteresowałem się artykułami i je przeczytałem. „A to dobrze – odpowiedział, bo myślałem, że już nie przyjdziecie”.

Ks. Bukowiec troszczył się o każdego czy to starszego czy młodego. „Nie otaczała Go aura niedostępności – mówił Ludomir Dutka, jeden z jego uczniów. Był prawdziwym, dobrym pasterzem, człowiekiem wiary, jednym z nas, naturalnym, autentycznym, dostępnym i przystępnym” – dodał. Na potwierdzenie tego opowiedział takie oto zdarzenie. „Po lekcji religii podszedłem do ks. Bukowca i spytałem Go, czy mógłbym się u Niego wypowiadać. Ksiądz natychmiast wszedł do konfesjonału, założył stulę i poprosił mnie do spowiedzi. Byłem urzeczony Jego postawą i ze spowiedzi bardzo zadowolony”. To się nazywa prawdziwa posługa duszpasterska. Innym razem opowiedział mi ten sam kolega następujące zdarzenie: Rodzice posłali go, by zamówił intencję Mszy świętej. Znalazł się w uroczej kamienicy (przy obecnej ul. Krakowskiej) w mieszkaniu ks. Bukowca. „Rozmawiając ze mną – powiedział Ludomir Dutka – Ksiądz schylił się, wziął coś do ręki, okazało się, że był to pająk i wystawił go za okno. Patrząc na mnie, powiedział do mnie pół serio pół żartem. Musiałem to zrobić, boby mi w przeciwnym razie pieniądze odeszły”. Nie był zabobonny, podchodził z dystansem do swojej osoby. Szanował jednak każde życie i był apostołem w każdej chwili i o każdym czasie.

Był człowiekiem praktycznym, uważał, że mężczyzna powinien umieć wszystko; nie tylko zepsuć, ale i naprawić. Dlatego „prosił mnie – mówił mi Ludomir Dutka – bym Mu zamówił w Domu Wysyłkowym w Łodzi lutownicę, która mogłaby Mu się przydać np. do złutowania mikrofonu”. Był – jak widać – człowiekiem uniwersalnym, jednym słowem przysłowiową złotą rączką, która potrafi wszystko. Uczył dzieci nie tylko religii, ale także życia, bycia oraz dykcji, śpiewu wyraźnego i głośnego. Po jednej z takich lekcji – opowiadała mi moja siostra Alicja – kończąc śpiewaną katechezę, powiedział do uczniów tak: „A teraz do domu, zjeść obiad, do stodoły i śpiewać”. To prawdziwy nauczyciel „z ludu wzięty i dla ludu postawiony”. Wiedział, że niejeden rodzic może nie wytrzymać tych wzniosłych i głośnych, dziecięcych „pieni”, więc tylko w stodole będzie można swobodnie i solidnie poćwiczyć. Ta bezpośredniość i rubasność zjednywała mu sympatię i wielu przyjaciół. ►

Droga życiowa ks. Prałata Jana



Fot. 1.



Fot. 3.



Fot. 4.



Fot. 2.

Opis fotografii:

Fot. 1. Przed domem rodzinnym w Żmięcej. Siedzą od lewej: Jan Bukowiec (ok. 11 lat), Zofia z Tokarzędów Bukowiec (matka), siostra Stefania, Józef Bukowiec (ojciec), ciocia Małgorzata. Stoją od lewej: rodzeństwo: Władysław, Helena, Kazimierz - 1945 rok.

Fot. 2. Przed domem rodzinnym w Żmięcej. Jan Bukowiec - kleryk z siostrą Heleną - 1955 rok.

Fot. 3. Przywitanie Prymicjanta w domu rodzinnym przez rodaków - 6 października 1957 rok.

Fot. 4. Ks. Jan Bukowiec na tle dekoracji w kaplicy - baraku w Sowlinach z okazji Nawiedzenia Matki Bożej - 1969 rok.

Fot. 5. W czasie uroczystości koronacyjnych figury Matki Bożej Bolesnej w Limanowej. Ks. Jan Bukowiec był odpowiedzialny za służby porządkowe - 16 września 1966 rok.

Fot. 6. Nabożeństwo - Ingres w starym, drewnianym kościele w Siekierzynie. Od lewej: ks. bp Jerzy Ablewicz, ks. Bernardyn Dziedziak, ks. Jan Bukowiec, ks. Jan Rzepa, ks. abp Karol Wojtyła - 8 grudnia 1967 r.



Fot. 5.

Bukowca



Fot. 6.



Fot. 7.



Fot. 8.

Fot. 7. Najwyższy punkt frontonu kościoła w Sowlinach - na rusztowaniu ks. Jan Bukowiec ze zbrojarzami - 1983 rok.

Fot. 8. Poświęcenie „dolnego kościoła” przez ks. bp. Piotra Bednarczyka z przeniesieniem Najświętszego Sakramentu z kaplicy - baraku - 1984 rok.

Fot. 9. Symboliczne otwarcie głównych drzwi kościoła przez bp. Józefa Życińskiego i proboszcza ks. Jana Bukowca - 16 maja 1993 rok.

Fot. 10. Pożegnanie odchodzącego na emeryturę ks. Jana Bukowca - 22 sierpnia 2004 rok.

**Fotografie: archiwalne ze zbiorów
śp. ks. prałata Jana Bukowca**



Fot. 10.



Fot. 9.

Można było z Nim o wielu sprawach porozmawiać. Nie czuło się żadnego dystansu, bo u przyjaciół nie czuje się skrępowania. Cierpliwie każdego wysłuchał, radził, by bołaczki, problemy polecać Bogu. Opowiadał często o swojej sytuacji, gdy ks. Ślęk (w 1969 r.) przeszedł do Limanowej, a on zajął jego miejsce i jego mieszkanie. „Nie miałem nic – mówił – tylko życzliwych ludzi wokół siebie i pełne ręce roboty”: udzielał sakramentów (chrzczył, spowiadał, komunił itd.), katechizował, pełnił posługę duszpasterską jako kapelan w szpitalu. Był tam swego rodzaju emisariuszem, a później zajęty był powstaniem kaplicy w nowym szpitalu, nie mówiąc już o budowie kościoła i plebanii.

„Człowiek nie powinien być sztywny i skrępowany w swoim działaniu – mówił – ale powinien postępować elastycznie”. Umiał trafnie ocenić sytuację i zachowywać się stosownie do niej. Gdy chciał coś załatwić, a sytuacja tego wymagała (wiadomo, niechęć władzy do Kościoła była wówczas ogólnie znana), w cywilnym ubraniu szedł na spotkanie. Nie wiem, czy akurat na spotkanie z I sekretarzem Antonim Rączką w Limanowej poszedł bez sutanny, czy ubrany był w pektorał („na krótko”). Wiem na pewno, że wyszedł z niego zadowolony. Od tego spotkania zaczął się progres w procesie dochodzenia do tak długo oczekiwanego pozwolenia na budowę kościoła. Jak ogromną radością promieniował, gdy je otrzymał w 1975 r., widać było już z daleka na Jego wesołej, roześmianej twarzy. Spotkałem Go wówczas w Krakowie na ul. Floriańskiej. Gdy Go spytałem, jaki wysoki będzie kościół, odwrócił się i ręką wskazał na Bramę Floriańską (to było jego życzeniem i pragnieniem).

Podczas budowy kościoła władza rzucała Mu kłody pod nogi, chętnie by Go usunęła, ale nie wiedziała jak, On natomiast wiedział, jak postępować, „bo miał swoich ludzi na stanowiskach, którzy Mu życzliwie doradzali i pomagali” skwitowało wielu mieszkańców Sowlin, a przypomniał to swego czasu Walenty Dutka z Moczarek. Walka o plac pod kościół, o pozwolenie na budowę, o materiały, o zezwolenie na rozpoczęcie budowy była dla Niego doprawdy chrztem bojowym. Władysław Garcarz nazwał ks. Prałata „bohaterem w tamtych trudnych, komunistycznych czasach”¹⁰. I nie była to wcale opinia odosobniona.

Gardził bezduszną uczonością, która nie rozwiązuje problemów (np. życiowych) i jest na usługach (np. polityki). O polityce mało rozmawialiśmy, chyba że dotyczyło to budowy kościoła. Nie dzielił ludzi ani na białych, ani na czarnych, na tych z lewicy czy prawicy. Czy z racji tej, że pochodził ze Żmiącej – polskiej wsi, bliżej Mu było do społeczno-politycznej myśli Witosa, a dalej do Piłsudskiego i innych? Nie sądzę. Ale zdarzyło się pewnego razu, że mówiąc o niecznych postępowaniach Zachodu w przeszłości i obecnie, powiedział wprost: „Zachód jest parszywy”. Przypominają się w tym momencie słowa Piłsudskiego, który stwierdził jednoznacznie: „Zachód jest parszywieńki”. Lubił ludzi ze Wschodu, ich emocje, ich religijność. Znana jest przecież Jego opowieść, która stała się już anegdotą, a zdarzyła się naprawdę. Będąc pewnego razu na terenie ówczesnego Związku Radzieckiego i zwiedzając kościół (co trzeba podkreślić, otwarty), słuchał przewodniczki, rozmawiając z nią półgłosem. Wtedy podszedł do nich jakiś pan i zwrócił im uwagę, że tu jest kościół. Gdy ks. Prałat opowiadał to swoim kolegom, ci dosadnie skomentowali: „To musiałeś pojechać aż do Związku Radzieckiego, by się dowiedzieć, że w kościele się nie rozmawia”.

W licznych rozmowach poruszaliśmy różne problemy. Odnosząc się do czasów zamierchłych, przedrozbiorowych, wspominał o egoizmie szlachty, a nierozliczenie się z sarmatyzmem – dodawał – jest ogromnym złem. Złem było też – według Niego – wynoszenie jednej warstwy społecznej kosztem innej. Doprowadziło to do tego, co „pokazał” Jakub Szela, a przedstawił Stefan Żeromski w dramacie „Turon”. W warstwie chłopskiej widział wielką siłę – *trzeba tę warstwę tylko ucywilizować* – mówił. Gdy rozmawialiśmy o odzyskaniu przez Polskę niepodległości w roku 1918, mówił o cudzie polskości budowanej na fundamencie nauki społecznej Kościoła. Mówił o wielkiej pracy włożonej przez ówczesne społeczeństwo. Odnosząc się zaś do lat walki zbrojnej po II wojnie światowej, w których zginął Jego brat, stwierdzał: *Dramat polegał na tym, że akcja wyniszczania przywódców i patriotycznych sił narodu polskiego prowadzona była przez wroga także rękami polskimi*. Był człowiekiem



wolności i miłości, który zaufał prawdzie. Trzeba mówić prawdę – powtarzał – nawet gdyby ona była trudna do przyjęcia, mroząca krew w żyłach.

Tożsamość, polskość, to dla Niego były wielkie słowa. Polskość musi być obywatelska i mądra. Przy budowie kościoła uczył dojrzałości obywatelskiej i patriotyzmu, bowiem pojmował Ojczyznę jako zadanie, jako wielki zbiorowy obowiązek. Mówił do mnie, że kultura wypływa z nauki, edukacji. Mówił o kulturotwórczej tradycji, o kulturze jako instytucji, ale na pierwszym miejscu stawiał depozyt wiary. „Wiara wyraża się w kulturze” – cytował słowa papieża Jana Pawła II. Przymiotniki takie jak ludowy, polski i religijny w Jego wypowiedziach nawzajem się przenikały. Mówił, że ewolucja społeczna odbywa się na naszych oczach, a ogromną siłę w narodzie trzeba umieć dobrze spożytkować.

Gdy odwiedziłem Go po przemianach roku 1989, zapamiętałem jedno bardzo ważne zdanie z tego spotkania, które znalazło odbicie w Jego dalszym postępowaniu: *Wolność jest potrzebna do działania jak tlen do oddychania*. Zgodnie z tą dewizą zabrał się zaraz energicznie za budowę wież przy kościele, na które wcześniej władze PRL nie zezwoliły. Dziś te dwie

wieże wolności (główna i sygnaturka)¹¹, nie tylko wskazują wiernym, gdzie jest kościół (widomy znak obecności niewidzialnego Boga), ale jak dwie latarnie (podświetlone nocą), wskazując niebo, mówią gdzie jest prawdziwa przystań, u której człowiek (np. dryfujący w życiu, mający problemy) może szukać oparcia i zakotwiczenia.

Jego maksymą życiową była stara zasada benedyktyńska: *Módl się i pracuj*. Otrzymał od Pana Boga dar kapłaństwa, który modlitwą, odmawianiem brewiarza, ćwiczeniami duchowymi, nabożeństwami do Pana Jezusa, Matki Najświętszej i Wszystkich Świętych przez całe swoje życie starał się rozwijać. Był bardzo aktywny i dynamiczny w tym, co robił. Swoim życiem inspirował, bo przykłady i kazania inspirowały do działania, a głosił kazania głębokie, porywające serca wiernych. Był świetnym mówcą. Opowiadał o spotkaniach z kard. Karolem Wojtyłą, a później o audiencji u Ojca Świętego Jana Pawła II, którego prosił o błogosławieństwo dla budującego się kościoła i które otrzymał¹².

Sam wykonał na niwie miejscowego społeczeństwa ogrom pracy edukacyjnej. Podnosił je nie tylko na duchu, ale także pod względem religijnym, kulturalnym i społecznym, wzmacniając jego świadomość. Zjednoczył w jeden organizm tak bardzo zróżnicowaną, bo mającą różne korzenie, społeczność sowlińską. Przyczyniał się do ugruntowania jej religijności. Pracował nad jej tożsamością ponad pół wieku, budując tu nie tylko kościół materialny, ale o wiele ważniejszy kościół duchowy. Był ojcem parafii – ojcem opatrznosciowym. Wychowywał młodzież w świecie wartości. Był katechetą (w szkołach podstawowych i średnich) wielu Polaków, którzy obecnie zajmują ważne i zaszczytne stanowiska w strukturach władzy państwowej, samorządowej¹³ czy w uczelniach. Trzeba też wspomnieć o powołaniach kapłańskich, bo jest kilku kapłanów – jego wychowanków. Ks. prał. Jan Bukowiec to jeden z filarów, na których wspiera się w sferze ducha to wszystko, co polskością się zwie, a co wniosły do tego skarbcza za Jego przyczyną Sowliny, Limanowa i Limanowszczyzna.

Lubił otaczać się swoimi ludźmi, a było i jest ich mnóstwo¹⁴. Jedną z nich jest dyr. Halina Matras, która – jak się wyraził ks. Prałat – „bardzo mi pomogła, gdy zakładaliśmy bibliotekę” parafialną

w Sowlinach. Cieszył się z niej, bo była to tak bardzo potrzebna placówka oświatowa w tej części miasta. Gdy znalazł się poza Limanową, szukał swoich, a swoi Jego szukali. Będąc na północy Polski (np. w Połczynie Zdroju), szukał znajomych w tych stronach i odwiedzał ich albo oni Jego¹⁵. Nie lubił chodzić po domach, ale do wybranych swoich chadzał, bo odczuwał jako kapłan radość wspólnoty.

Jeśli szukał samotności to po to tylko, by wyciszyć się i jeszcze lepiej otworzyć się na Boga. Podziwiał piękno przyrody – czuł się wówczas bliżej Stwórcy. Wychodził na pole lub otwierał okno, by słuchać śpiewu ptaków i rechotu żab. W późnym wieku, gdy miał problemy ze słuchem, żałował, że nie może w pełni uczestniczyć w tych koncertach i żartował, że nie może być na żabim *jazzjamboree* (re, re, kum, kum). Lubił zwierzęta, czego przykładem był jego wszędobylski pies Rex – dalmatyńczyk, który pewnego razu, poszukując swego Pana, wpadł do bazyliki limanowskiej i odnalazł Go w szatach liturgicznych przy ołtarzu, zagłębionego w modlitwie. Zwierzęta intuicyjnie wyczuwają, kto jest dobry. Gdy pytałem Go o ten „incydent”, skwitował krótko: Wypełnił w całości nakaz ewangeliczny: *Szukajcie, a znajdziecie*.

Był, mówiąc językiem młodzieży, fajnym księdzem, bardzo ludzki, wszyscy Go szanowali i lubili, był po prostu kochany. Niezwykle wrażliwy, wczuwał się w sytuację bliźnich¹⁶. Umiał zjednywać sobie ludzi, którzy darzyli Go autorytetem i pomagali Mu przy budowie kościoła. Jego autorytet wynikał z autentyczności, z czynienia dobra, z bezinteresownej pomocy, z wielkiej wiedzy, ale także ze skromności, pokory i cierpliwości. Był prawdziwy, bez dewocji, otwarty i otwierał umysły i serca na innych. Jego sposób życia, bycia był Jego sposobem ewangelizacji. Nie brakowało też u Niego czynów miłosierdzia, którymi obdarzał duchowo czy materialnie potrzebujących.

Mówi się, że żyjemy w czasach kryzysu autorytetów. Jeżeli tak, to ks. Prałat był chlubnym wyjątkiem, dlatego tak wielu do Niego przychodziło po radę, naukę, ciepłe słowo, a nawet po niekłamany, rozbijający uśmiech¹⁷. Mając ogromne doświadczenie uczył, jak postępować w dzisiejszym coraz bardziej skomplikowanym świecie. Nigdy nie

tracił głowy, nawet wówczas, gdy podczas powodzi w 1997 r. woda podniosła posadzkę w dolnym kościele. Był przegnębiony, ale mówił: „Najważniejsze, by sprawdzić, czy konstrukcja kościoła jest stabilna i nie została naruszona”. Dzięki Bogu – nie, ale zagrożenie było i kościół przeszedł naprawę dramatycznej, sprawdzający test. „W przyszłości – mówił – dla bezpieczeństwa kościoła i ludzi mieszkających po drugiej stronie rzeki, należałoby podnieść nieco wały nad Sowlinką lub zbudować mur”, jak w Krakowie nad Rudawą – dodałem.

Odrębna sprawa to jego wielki patriotyzm – Polska jako Najwyższe Dobro – i patriotyzm lokalny. Kochał swoją małą ojczyznę – rodzinną Żmiącą. Gdy pewnego razu odwiedziliśmy go (red. Stanisław Ociepka i niżej podpisany), częstował nas swojskim chlebem z masłem¹⁸; „To chleb z moich stron – mówił – bardzo dobry, spróbujcie!”. Rzeczywiście chleb wyborczy, a jeszcze z masłem! Cóż to za pychota! Palce lizać! Godny polecenia! Kochał Limanową, ale nade wszystko Sowliny – powierzona Mu mała ojczyzna, w której pracował. Jej mieszkańcy, to sól ziemi. Na nich mógł liczyć podczas budowy, co znalazło potwierdzenie w Jego wspomnieniach¹⁹. W strukturze społecznej miasta rozróżniał wyraźnie Sowlinioków i Limanowioków. Będąc we wrześniu 2016 r. na głównych uroczystościach Jubileuszowych Koronacji Piety Limanowskiej, na które przywiózł Go ks. prob. Tadeusz Śmierciak, chwalać organizację, stwierdził: „Limanowioki postawili na swoim i nawet przeszli siebie”²⁰.

Był postacią odznaczającą się niezwykłą pogodą ducha; w Bogu znajdował radość, bowiem Bóg to skarb nieoceniony i źródło wszystkiego. Gdy trzeba było, był także kwiecistym gawędziarzem. Z Jego osobą związanych jest szereg anegdot, które szczególnie teraz są przypomniane i przekazywane z ust do ust. Więcej z pewnością (czy to powieści czy anegdot) zna wielu Jego przyjaciół²¹, a na pewno ks. proboszcz Tadeusz Śmierciak, bowiem wieczorami w serdecznej „Polaków rozmowie” spędzał czas w towarzystwie ks. Prałata Jana Bukowca, który zapisał się głęboko w sercach ludzi²². Z wielu barwnych powiedzeń, zapamiętałem jedno, które powtarzał przy pożegnaniu: *Trzymajcie się, kochajcie się, nie kłóćcie się, wspierajcie się, nie dajcie się: Wszystko bzdury, nos do góry.* ▶

► W 2004 r. przeszedł na zasłużoną emeryturę. Proboszczem został ks. Tadeusz Śmierciak. Postępowanie ks. prob. Tadeusza Śmierciaka względem ks. Prał. Jana Bukowca było wzorcowe. To przykład dla innych, jak należy postępować względem starszych kapłanów emerytów, a przede wszystkim względem drugiego człowieka. Sam ks. Prałat mówił o tym często, a przypominał to w słowie pożegnalnym ks. Wojciech Bukowiec – bratanek ks. Prałata, cytując Jego słowa: „Gdybym miał syna, to z pewnością nie otoczyłby mnie większą miłością, większym sercem niż robił to ks. prob. Tadeusz Śmierciak”. To chlubne! Takie świadectwo to budująca treść naszego życia. Ks. prob. Tadeusz Śmierciak stworzył Prałatowi dogodne warunki, by mógł na miejscu – na plebanii odprawiać codziennie Mszę świętą. Gdy w 2015 r. zmarła nasza Mamusia Genowefa²³, zebrał nas wszystkich z własnej inicjatywy na plebanii, odprawił Mszę św., a w pięknym słowie wlał w nas ducha otuchy. Było to bardzo ważne pokrzepienie w zmartwieniu.

Katarzyna Śliwa wspomina: „Przez 4 lata uczestniczyłam w Mszy św., celebrowanej przez Ks. Jana codziennie o 8³⁰ w „Bazylice Plebańskiej”, bo tak nazwał to wyznaczone miejsce na plebanii ks. Prałata Bukowca. Jednoczył nas Krzyż Chrystusa i krzyż Jego choroby niepełnosprawności. A my próbowaliśmy dołączyć nasze małe codzienne krzyże do tej wielkiej Ofiary, która dokonywała się na ołtarzu plebańskim. Widziałam, jak Ksiądz potrafił przez swoją modlitwę i słowo otuchy postawić na nogi ludzi po tragediach życiowych. Miałam świadomość, że cierpiący Kapłan jeszcze bardziej upodobniony jest do Chrystusa”²⁴.

Odnosząc się do swojego stanu zdrowia, które poważnie już szwankowało, ks. Prałat użył nawet dosadnego stwierdzenia, mówiąc (do mnie – niżej podpisanego – na stronie w dniu 5 grudnia 2015 r.): „Skończyło się podskakiwanie, jedynie ciśnienie czasem jeszcze podskoczy”. „Ks. Prałat był człowiekiem o wielkim sercu i ogromnym poczuciu humoru – taki radosny Święty – stwierdziła Katarzyna Śliwa. Potrafił żartować nawet ze swojej niepełnosprawności”. „Na skutek tego, że angażował się bez reszty, nie oszczędzał się, a nawet często pracował bez odpowiedniego ubrania [przy budowie kościoła] – mówił p. Władysław Garcarz – przypłacił [to] zdrowiem”. Gdy opowiadał nam (red. Stanisławowi Ociepcie i niżej podpisanemu), że Jego czas powoli się kończy, że myślami jest już coraz częściej po drugiej stronie, red. Stanisław Ociepka zareagował na to energicznie, mówiąc: „Dokąd Księdzu tak pilno?” Odpowiedział wprost i krótko: *Mnie ciekawi, jak TAM jest.*

Niesiony głęboką wiarą i teologiczną ciekawością odszedł w godzinie Miłosierdzia do Domu Ojca, któremu bez reszty i do końca zaufał. „Miłosierny Boże dziękujemy Ci, że Twój sługa Kapłan Jan, którego w ziemskim życiu zaszczyliłeś swoim posłannictwem, raduje się wiecznie w niebieskiej chwale”.

„Nie wyobrażam sobie Sowlin bez ks. Prałata” – powiedziała mi jedna z mieszkanki Sowlin i dodała: „Chociaż spodziewaliśmy się tego, co się stało, bo od dłuższego już czasu chorował, to jednak po Jego odejściu powstała wyrwa i pustka”. Tak, Sowliny przeżywają żalobę po odejściu ks. Prałata i mieszkańcy zrozumieli, kogo stracili, bo z odchodzeniem jest tak jak z utraconym zdrowiem: *Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto cię stracił.*



Prof. Helena Wrona-Polańska, uczennica, tak wspomina śp. ks. Prałata Jana: „Był wzorem kapłana, nauczyciela a przede wszystkim człowieka. Jako kapłan, pełniąc posługę spowiednika, kształtował sumienia wiernych, stojąc na straży wiary i wartości, głosząc homilie przybliżał ludziom Boga, zaś jako proboszcz nowo powstałej parafii zbudował okazałą świątynię, w jakże trudnych czasach, tworząc wierną i oddaną wspólnotę parafian. Jako nauczyciel wychowywał przyszłe pokolenia rodziców i nauczycieli na fundamencie gorliwej wiary katolickiej i patriotycznej postawy. Jako człowiek, bezgranicznie oddany Bogu i ludziom, niezłomny wobec przedstawicieli komunistycznego reżimu, swoją postawą pokazał, iż zawierając Chrystusowi można osiągnąć nawet najbardziej odległy cel. Był dla nas przyjacielem, a w miarę upływu lat dobrym i kochanym Ojcem”. Tak, zaiste, to istota i sedno Jego postawy i działań wynikających z bogatej, mocnej i zintegrowanej osobowości.

Te parę słów, faktów, zdarzeń, opinii nie oddaje całokształtu działalności i osobowości ks. Prałata, ale sygnalizuje złożoność bogatego życia kapłana, który opromieniony światłem Ducha Świętego i mocny mocą wiary, całym swoim życiem świadczył o Bogu, „będąc u Chrystusa na ordynansach a sługą Maryi”. Niech na razie te słowa wspomnień i przytoczone opinie będą wyrazem pamięci i szacunku, wdzięczności i podziękowania za dobro ks. Prałata względem nas, za wielkie serce i przykład, jak należy żyć, by godnie swoje życie przeżyć. Niech Ci Dobry Bóg – Księżu Prałacie – za to WSZYSTKO wynagrodzi.

Aby uhonorować Jego i jego dzieło, należałoby nazwać jedną z ulic w Limanowej jego imieniem. „To Mu się należy jak chłopu ziemia – powiedział mi jeden z uczestników pogrzebu³¹ w dniu 19 sierpnia 2017 r. – tym bardziej że ks. Prałat jest honorowym obywatelem miasta Limanowa”. Tak, to prawda, ale to leży już w gestii władz miasta i radnych.

(przypisy na stronie 37)

Senior, ks. Prałat Jan Bukowiec



Złoty Jubileusz kapłaństwa ks. Prałata Jana Bukowca w kościele w Sowlinach - 18 listopada 2007 r.



Obchody Złotego Jubileuszu Kapłaństwa ks. Prałata Jana Bukowca w Bazylice w Limanowej - 11 listopada 2007 r.



Nabożeństwo pogrzebowe Władysława Bukowca, brata ks. Jana Bukowca w kościele w Żmiącej - 12 maja 2010 r.



Msza Jubileuszowa ks. Prałata. Jana Bukowca z okazji 50-lecia pobytu w parafii w Sowlinach oraz 80-lecia urodzin. Mszę koncelebruje bp ks. Andrzej Jeż - 24 maja 2014 r.

Obok: Podczas Mszy św. z okazji Jubileuszu 50-lecia koronacji limanowskiej Piety - 16 września 2016 r.

Fotografie: arch. parafii Św. Stanisława Kostki w Sowlinach



Ostatnia droga ks.



Śp 

16 sierpnia 2017 roku odszedł do domu Ojca w niebie
ks. Prałat Jan Bukowiec
Ojciec Parafii Św. Stanisława Kostki i budowniczy kościoła
w Limanowej-Sowlinach

MSZA ŚW. POGRZEBOWA
zostanie odprawiona w kościele parafialnym
w dniu 19 sierpnia 2017 roku o godzinie: 18:00
Różaniec o godzinie: 14:00

Różaniec w kościele
w dniach: 17 i 18 sierpnia 2017 o godz: 17:30

Rodzina i Parafianie



Prałata Jana Bukowca



Fotografie: Stanisław Ociepka

**Gold
drop**

Producent Środków Czystości
od 1991 roku

golddrop.eu



**Polecamy się
do ekspresowych porządków !**

Gold Drop Sp. z o.o., ul. Rzeczna 11d, 34-600 Limanowa,
tel. 18 3376137

¹ Artykuł oparty jest na wspomnieniach uczniów ks. Prałata i ludzi, którzy Go dobrze znali.

² Odnosząc się do swojego imienia, żartował, podając tytuł jednej ze wspaniałych rzeźb Augusta Rodina (1840—1917): Człowiek bez głowy. Tak właśnie w sztuce przedstawiano św. Jana Chrzyciela: Człowiek idący – Studium do Świętego Jana Chrzyciela. Zob. Monique Laurent, Rodin, Warszawa 1991, s. 45.

³ Koledzy Stasio Twaróg lub Zbysio Twaróg i niżej podpisany. Księdzu towarzyszył też p. Zbigniew Grochot – kościelnym.

⁴ Uczy dyscypliny i obowiązkowości. Trzeba było co najmniej dwa razy w tygodniu wstać wcześniej rano, by na godz. 6., zdążyć na Mszę św., ale swego rodzaju rekompensatą za to było bycie razem w grupie, wśród rówieśników, służąc Panu Bogu i ludziom.

⁵ Cyt. Za. Ludomir Dutka, jeden z ówczesnych uczniów.

⁶ Przeżyte chwile nie giną – wspomnienia ks. Jana Bukowca – cz. 1 (wspomnienia ks. Prał. Jana Bukowca zanotował i komentarzem opatrzył Józef Szymon Wroński), „Echo Limanowskie” (dalej: EL), nr 252-253 (Rok XXIII) Wrzesień-Październik 2015, s. 3-6; cz. 2, EL, nr 254-255 (Rok XXIII) Listopad-Grudzień 2015, s. 3-7.

⁷ Alicja Łuka z domu Wrona. Uczył ją w szkole podstawowej, a później udzielił jej i jej mężowi Andrzejowi (wraz z ks. J. Porębą) ślubu. Często dzwoniła do ks. Prał. Bukowca pytając o Jego zdrowie, prosząc jednocześnie o modlitwę i błogosławieństwo dla rodziny.

⁸ Kaplica w szpitalu limanowskim (wspomnienia ks. Prał. Jana Bukowca zanotował i komentarzem opatrzył Józef Szymon Wroński), EL, nr 254-255 (Rok XXIII) Listopad-Grudzień 2015, s. 18-19.

⁹ Budowa Kościoła w Sowlinach. Wspomnienia ks. Prał. Jana Bukowca – budowniczego i proboszcza kościoła, (zanotował i komentarzem opatrzył Józef Szymon Wroński), EL, R.XXIV, nr 258-259, (Marzec-Kwiecień) 2016, s. 10-17; cz. 2, EL, R.XXIV, nr 260-261, (Maj-Czerwiec) 2016, s. 13-18; cz. 3, EL, R.XXIV, nr 262 – 263, (Lipiec-Sierpień) 2016, s. 10-13, 26.

¹⁰ Zob. Budowa Kościoła w Sowlinach. Wspomnienia ks. Prał. Jana Bukowca, op. Cit. cz.3, s.12.

¹¹ Zaprojektowane przez arch. Leszka Wojciecha Piławskiego.

¹² Historyczne spotkania (ks. Prał. Jana Bukowca z kard. Karolem Wojtyłą, a po latach z papieżem Janem Pawłem II), (wspomnienia ks. Prał. Jana Bukowca zanotował i komentarzem opatrzył Józef Szymon Wroński), EL, R.XXI V, nr 256-257, (Styczeń-Luty) 2016, s. 10-11.

¹³ M.in. Przewodnicząca Rady Miasta, Jolanta Juszkiewicz, która w pięknym słowie, wygłoszonym pod koniec nabożeństwa, godnie pożegnała w imieniu władz miasta i swoim, swego ukochanego nauczyciela-katechetę.

¹⁴ Dla przykładu wymienię tylko dwa nazwiska: prof. Józefa Staniszeńskiego, o którym ks. Prał. Bukowiec mówił we Wspomnieniach i prof. dr. Piotra Chmiela, o którym powiedział: „Uważam go za człowieka bardzo szlachetnego, życzliwego nawet w sprawach religijnych, a poza tym świetnego dydaktyka”. Wypowiedź z 30 grudnia 2015 r. do niżej podpisanego.

¹⁵ Np. Rodzinę Danuty i Czesława Lebdów, którym w Limanowej udzielił ślubu, a odwiedzał ich w Świdwinie, gdzie mieszkali. Gdy wrócili do Limanowej, przychodzili często do Niego i na Jego Msze święte, a ks. Prałat odwiedzał ich, bo darzył ich szczerą przyjaźnią.

¹⁶ Gdy zapalił się dom pp. Mamaków od buchających iskier przejeżdżającej lokomotywy, przyjechał z pomocną dłonią, stanął u zbiegu ulic (obecnie: Żuławskiego i Piłsudskiego) i kierował wozy strażackie w stronę pożaru.

¹⁷ Na przykład red. Stanisława Ociepkę tak bardzo lubił, że o co ten go poprosił, wszystko od niego otrzymywał. Do mnie powiedział, pytając retorycznie: „Nie wiem, dlaczego ja go tak lubię”.

¹⁸ Przy tej okazji warto nadmienić, iż umiał dzielić się z drugimi (a to nie jest tak powszechna cecha) nie tylko chlebem, ale także wiedzą.

¹⁹ Budowa Kościoła w Sowlinach. Wspomnienia ks. Prał. Jana Bukowca, op. cit.

²⁰ Zob. J.Sz. Wroński, Wotum uwielbienia i dziękczynienia [w:] Jubileuszowe refleksje, EL, R.XXIV, nr 266 – 267, (Listopad-Grudzień) 2016, s. 14.

²¹ Na pewno trudno wymienić wszystkich, bo na pogrzeb przybyło ponad 80 księży, ale wymienię pięciu: a to ks. bp Władysław Bobowski, ks. Karol Dziubaczka, ks. Władysław Jemiolo, ks. Józef Poręba, ks. Ryszard Stasik i wielu innych, a także wielu ludzi świeckich, którzy zostali przywołani we Wspomnieniach.

²² „Kiedyś podarował mi małą Biblię – napisała Katarzyna Śliwa – mówiąc, że to jest kawałek Jego serca, Jego MIŁOŚĆ”. Za: Katarzyna Śliwa, tekst przesłany [29 sierpnia 2017, w dniu imienin ks. Prałata] internetowo.

²³ J.Sz. Wroński, Godne – Ostatnie Pożegnanie, EL, nr 248-249 (Rok XXIII) Maj-Czerwiec 2015, s. 20-23.

²⁴ „Tak utworzyła się mała Wspólnota, której pasterzował Ks. Bukowiec – powiedziała Katarzyna Śliwa i dodała: Obchodziliśmy urodziny, imieniny, jubileusze. Ksiądz pilnował, żeby były „kasztaniki” pomadki, które tak lubił. Dzieliliśmy się nimi przy pieśni „Wszystkiego dobrego...”. Po 2. zwrotce zwykle przerywał mówiąc, że dalsze zwrotki ktoś usłyszy za rok lub na następny jubileusz”. Za: Katarzyna Śliwa, tekst przesłany internetowo.

²⁵ I dodała: „Mawiał, że prowadzą Go 2 „laski”. Kiedyś zwierzył się, że sypia z takimi „dwoma” naraz. Jak jedną utuli to „druga” się budzi i dokazuje. Oczywiście chodziło Mu o swoje chore nogi, które przez dzień zabandażowane, a na noc

odwinęte, dawały w kość”. Za: Katarzyna Śliwa, tekst przesłany internetowo.

²⁶ Zob. Budowa Kościoła w Sowlinach, Wspomnienia ks. Prał. Jana Bukowca, op. cit. cz. 3, s. 13.

²⁷ „Dzień Jego odejścia do Domu Ojca – pisała Katarzyna Śliwa – bardzo wymowny: godz. 15 – godzina Miłosierdzia i środa to dzień Maryjny zaraz po Uroczystości Wniebowzięcia a pogrzeb wypadł w sobotę tj. dzień Maryjny. I dodała: „W czasie Mszy Św. Pogrzebowej, podczas Ofiarowania zgasły wszystkie 4 świece przy ołtarzu i jedna obok trumny po prawej stronie. Pomyślałam, że daje znać, w którym miejscu odprawia, swoją ostatnią tutaj na ziemi Mszę Św.”. Za: Katarzyna Śliwa, tekst przesłany internetowo.

²⁸ Za: Katarzyna Śliwa, tekst przesłany internetowo.

²⁹ A. Mickiewicz, Pan Tadeusz, Warszawa 1982, s. 9.

³⁰ Słowa wypowiedziane podczas nabożeństwa różańcowego. Tekst przesłany internetowo. Helenie Wrona i Markowi Polańskiemu ks. Prałat udzielił ślubu. Często wraz z rodziną odwiedzała Swego nauczyciela.

³¹ Mszę św. odprawił ordynariusz tarnowski ks. bp Andrzej Jeż w asyście ks. prał. Wiesława Piotrowskiego, proboszcza limanowskiego, ks. bp. Władysława Bobowskiego (kolega rocznikowy ks. Prałata), który wygłosił kazanie (i innych księży m.in. ks. prał. Józefa Poręby). O oprawę muzyczną podczas liturgii pogrzebowej zadbał miejscowy organista p. Zbigniew Bukowiec, chór parafialny Limanowa-Sowliny oraz artyści krawcowscy dr Marek Polański – skrzypce, mgr Marta Polańska – organy, którzy w sposób wirtuozowski wykonali utwory: T. Albinoni/R. Giazotto – Adagio, G. Caccini – Ave Maria, G.F. Händel – Largo. Wartę przy trumnie trzymali druhowie „Strzelca”. W gorących i serdecznych słowach żegnali ks. Prałata: przedstawiciel, parafii p. Piotr Orzeł, p. Jolanta Juszkiewicz – Przewodnicząca Rady Miasta Limanowa, ks. Wojciech Bukowiec, bratanek ks. Prałata oraz proboszcz ks. Tadeusz Śmierciak, który na zakończenie w ujmujących słowach podziękował Wszystkim za uczestniczenie w tej ceremonii pogrzebowej. Wierni i ponad 80 kapłanów [czyżby 83, a więc tyłu, Ile miał lat] z księżmi Biskupami na czele odprowadzili ks. Prałata w strugach rześkiego deszczu na miejsce wiecznego spoczynku, gdzie spoczął w grobowcu księży limanowskich na cmentarzu parafialnym w Limanowej.

Jubileusz 25-lecia Firmy Handlowo-Usługowej BOSS



Goście Jubileuszu - 10 września 2017 r.

W dniu 10 września 2017 r. odbyła się wyjątkowa uroczystość uświetniająca obchody 25-lecia powstania firmy.

Uroczystości rozpoczęły się o godz. 11⁰⁰ od Mszy świętej dziękczynnej w kościele parafialnym w Mordarce.

Po Mszy świętej pozostałe uroczystości odbyły się w domu weselnym „Jasicówka” w Mordarce.

Na uroczystość przybyli przedstawiciele władz lokalnych, firm współpracujących, pracowników oraz najwytrwalszych klientów i przyjaciół firmy.

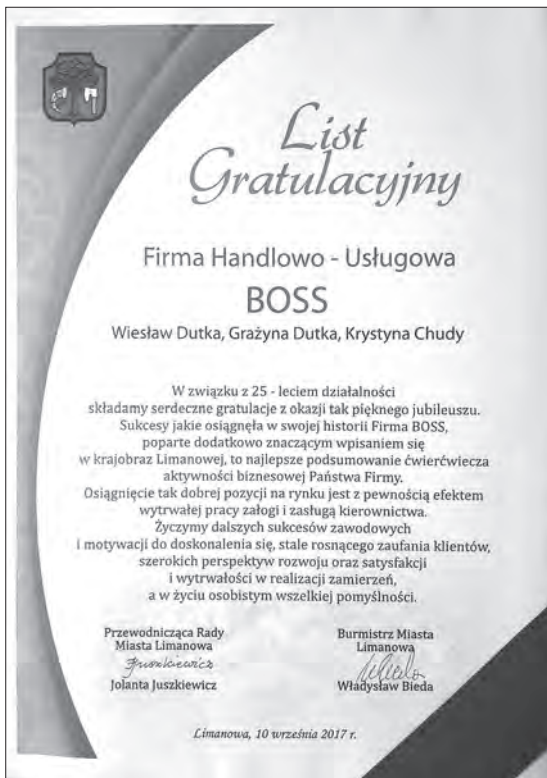
Po uroczystym powitaniu gości przez Wiesława Dutkę, współwłaściciela firmy, przyszedł moment na wystąpienia zebranych gości, którzy we wspaniałych słowach gratulowali „dotychczasowych sukcesów i osiągnięć popartych znaczącym wpisaniem się w krajobraz Limanowej oraz składali życzenia dalszych sukcesów zawodowych i motywacji do doskonalenia się. Sstałe rosnącego zaufania klientów, szerokich perspektyw rozwoju oraz satysfakcji i wytrwałości

w realizacji zamierzeń w swoim wystąpieniu życzyła Jubilatom Przewodnicząca Rady Miasta Limanowa Jolanta Juszkiewicz, wręczając list gratulacyjny w imieniu własnym i Burmistrza Miasta Limanowa.

List gratulacyjny Jubilaci otrzymali również od Dyrektora Powiatowego Urzędu Pracy w Limanowej Marka Młynarczyka, który w imieniu własnym i pracowników składał życzenia pomyślności i dalszego rozwoju firmy.



Właściciele Firmy BOSS. Od lewej: Grażyna Dutka, Krystyna Chudy, Wiesław Dutka.



Zofia Chudy - Seniorka rodziny Dutków i Chudych.

List gratulacyjny przygotowała najbliższa rodzina, której członkowie, również własnoręcznie podpisani, składają życzenia i gratulacje z tej okazji.

W jubileuszowej uroczystości brała również udział Seniorka rodziny Dutków i Chudych, Zofia Chudy, (mama Krystyny i Wiesława, współwłaścicieli firmy Boss), która otrzymała wiązankę kwiatów i podziękowania od Jubilatów za rzetelne wychowanie, pomimo przeciwności losu, z jakimi musiała się zmierzyć.

Po uroczystym wystąpieniu gości właściciele firmy Boss Grażyna i Wiesław Dutka oraz Krystyna Chudy, wręczyli nagrody jubileuszowe najstarszym stażem pracownikom firmy. I tak nagrodę jubileuszową za 25 lat pracy otrzymały Krystyna Mąka oraz Halina Biernat, a za 18 lat Agata Puch.

„25 lat istnienia firmy to okres wielu wyzwań, sukcesów, momentów niepewności, ale i radości oraz uzyskanie dobrej pozycji na lokalnym rynku”, mówili z satysfakcją właściciele firmy podczas uroczystości.

Korzystając o okazji chcieliśmy podziękować wszystkim naszym wiernym Klientom za korzystanie z naszej oferty handlowej i usługowej i życzyć Państwu wszelkiej pomyślności w życiu osobistym i satysfakcji z naszych usług. My ze swej strony gwarantujemy Państwu dalsze nasze duże zaangażowanie w rozwój firmy aby coraz lepiej i trafniej, sprostać Państwa oczekiwaniom.

Dziękujemy i Zapraszamy.

**Właściciele Firmy BOSS.
Fotografie : arch. Firmy BOSS**



Zaproszeni goście.



Jubileuszowy bankiet.

Artyści z „Metalówki”

Stanisław Ociepka

W literaturze ludzi zajmujących się kowalstwem artystycznym dzieli się na ślusarzy – pracujących „na zimno” tzn. obrabiających metale w stanie zimnym przy pomocy narzędzi skrawających lub innych oraz kowali, formujących żelaza „na gorąco”. W praktyce podział ten nie ma jednak większego znaczenia. Podstawowym surowcem do obróbki są metale.

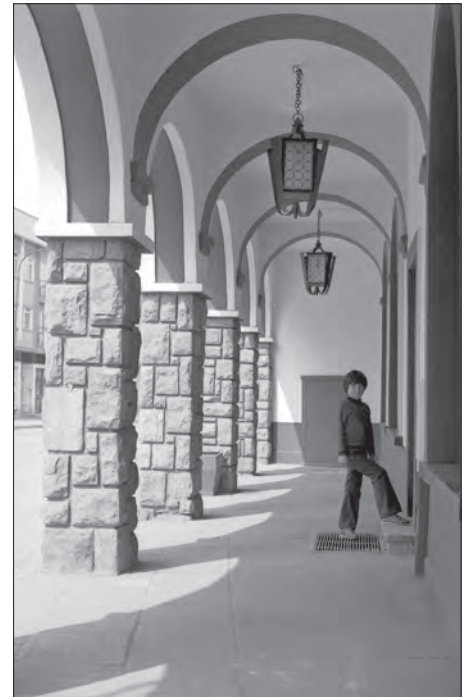
W przypadku kowalstwa podstawowym surowcem do obróbki jest żelazo. Proces jego formowania polega na podgrzewaniu materiału do odpowiedniej temperatury tak, aby stał się on plastyczny. Wówczas dowolnie możemy go kształtować, uzyskując przeróżne oryginalne wzory. Każdy element wykonany jest od początku do końca ręcznie, tak więc za każdym razem będzie on wyglądał nieco inaczej. Często mówimy, iż takie wyroby posiadają „duszę”.

W alternatywnej formie, jaką jest ślusarstwo artystyczne, jest inaczej. Wprawdzie także i w tym przypadku mamy do czynienia z ręczną robotą (łóczenie, kucie, grawerowanie i itp.). Jednak głównie jest to wytwarzanie wyrobów metalowych za pomocą gotowych elementów. Co prawda w części nie są wykonywane już od początku ręcznie, ale efekt końcowy także może zachwycić.



Przed budynkiem „Metalówki” - 1956 rok. Od lewej: Tadeusz Ociepka - dyrektor, Józef Włodarczyk, Józef Szewczyk, Jan Sukiennik, Jan Golonka, Ludwik Tokarczyk, Jan Biedroń, Wojciech Ryś, Franciszek Dutka - nauczyciele zawodu.

Powyżej: Zasadnicza Szkoła Zawodowa „Metalówka” na „Kamieńcu” obecnie ulica Jana Kilińskiego.



Kute latarnie w podcieniach limanowskiego rynku.



Nastawa ołtarzowa w głównym ołtarzu limanowskiego kościoła, wewnątrz której umieszczona jest figura Matki Boskiej Bolesnej. Wygląd ołtarza sprzed 1966 roku.

Do takich artystów ślusarzy i kowali należeli nauczyciele zawodu, którzy pracowali w Zasadniczej Szkole Zawodowej w Limanowej tradycyjnie nazywanej „Metalówką”. Spod ich rąk, a także ich uczniów, którym przekazywali tajniki tych profesji, wychodziły artystyczne dzieła w metalu, które do dnia dzisiejszego są architektoniczną ozdobą znaczących budowli w naszym mieście.

Inspiracją do wykorzystania tych metalowych wyrobów był Tadeusz Ociepka, artysta malarz, a zarazem w jednej osobie dyrektor „Metalówki”, która później została przekształcona w Zespół Szkół Mechaniczno – Elektrycznych.

Sam artysta uprawiał wiele technik artystycznych. Jedną z nich była metaloplastyka, pisała o tym w „EL” (nr 105, czerwiec 2003 r.), córka artysty Małgorzata Palińska w cyklu artykułów zatytułowanych „Galeria Tadeusza Ociepki”. W artykule pt. „Metaloplastyka – nowe wyzwanie artysty” mogliśmy przeczytać: *Tadeusz Ociepka projektował wcześniej przedmioty użytkowe i dekoracyjne, które realizowano pod jego „okiem” w przyszłolnych warsztatach ZSZ, a później ZSME.*

Prace w dużej mierze wykonywali uczniowie pod kierunkiem nauczycieli zawodu tych szkół.

Warto więc na chwilę powrócić do wspomnień o ludziach związanych z warsztatami szkolnymi. Historia o nich najlepiej została ukazana w publikacji okolicznościowej wydanej w 1974 roku, z okazji 50. rocznicy Zasadniczej Szkoły Zawodowej i Technikum Mechanicznego w Limanowej. W rozdziale „Kształcenie zawodowe w Warsztatach Szkolnych m.in. czytamy: *W roku szkolnym 1949/50 zorganizowano warsztat mechaniczny, który mieścił się początkowo w jednym pomieszczeniu byłego browaru. Nauczyciel zawodu Jan Biedroń rozpoczął szkolenie ślusarzy, dostarczając własne narzędzia. Początkowo brakowało najprostszych*



Warsztaty w jednym z pomieszczeń byłego browaru - lata pięćdziesiąte XX wieku.

narzędzi i urządzeń potrzebnych do praktycznej nauki zawodu. Braki te stopniowo uzupełniano. Nieco później przystosowano do potrzeb szkolenia praktycznego inne pomieszczenia w browarze. Wykonano stoły ślusarskie. Zorganizowano kuźnię,

dział obróbki mechanicznej, magazyny i biuro techniczne. Przeprowadzenie tych prac było możliwe dzięki wielkiemu wysiłkowi nauczycieli zawodu: Leona Szewczyka, Jana Biedronia, Mieczysława Mitki, Franciszka Dutki, Szczepana Matrasy, Jana Sukiennika i Ludwika Tokarczyka. W krótkim czasie zagospodarowano nowe pomieszczenia i dostosowano je do szkolenia młodzieży. Pomieszczenia te stale remontowano.

Jak wielkie trudności lokalowe w tych czasach napotykali nauczyciele przy organizowaniu praktycznej nauki zawodu, ukazuje jedno z wielu wydarzeń. Do budynku browarnego, w którym mieściły się warsztaty szkolne przylega wysoki komin fabryczny (stoi do dzisiaj – przyp. red.). Komin ten pękł w górnej części i stał się bezpośrednim zagrożeniem bezpieczeństwa dla uczniów. Żadne przedsiębiorstwo nie chciało podjąć się naprawy tego uszkodzenia. Warsztatom groziło zamknięcie. W tej trudnej sytuacji naprawy komina podjęli się: Jan Baczyński i Eugeniusz Obrzut. W ciągu kilku godzin rozebrali oni wierzchołek komina, narażając się na ogromne niebezpieczeństwo. Podobne trudności wystąpiły, gdy zajęcia praktyczne



W kuźni warsztatów. Przy kowadle pracują (od prawej): Wojciech Ryś, Józef Włodarczyk i Franciszek Jasica.



Kute latarnie stojące przed kinem „Sojusz” - lata sześćdziesiąte XX wieku.



Latarnie - stan współczesny. Fot. St. Ociepka

► trzeba było przerwać ze względu na wadliwą instalację elektryczną, która stwarzała ciągle zagrożenie w czasie zajęć praktycznych. Wszyscy pracownicy natychmiast włączyli się do pracy i w ciągu tygodnia wykonali nową instalację elektryczną światła i siły w całym warsztacie szkolnym. W tym czasie wybudowano dodatkowe pomieszczenie dla spawalni i przebudowano kuźnię. W magazynach ofiarnie pracował Jan Golonka.

Pomieszczenia warsztatowe nie odpowiadały warunkom bhp, stropy groziły zawaleniem, brakowało odpowiedniej instalacji grzewczej, ściany zagrzybione i zniszczone podłogi. Dalsze remontowanie warsztatu szkolnego było nieopłacalne. Pomimo tych trudności, dzięki ogromnemu wysiłkowi i twórczej inicjatywie warsztaty szkolne osiągały w tym czasie bardzo dobre wyniki w pracy szkoleniowo – produkcyjnej. Baza techniczna warsztatów szkolnych została zmodernizowana w dużym stopniu. Poziom szkolenia praktycznego wzrastał z każdym rokiem szkolnym.

W tym czasie w warsztatach szkolnych pracowali: Jan Biedroń, Franciszek Dutka, Eugeniusz Obrzut, Jan Sukiennik, Józef Szewczyk, Józef Włodarczyk pod kierownictwem Jana Baczyńskiego, a nieco później Franciszek Jasica i Wojciech Ryś. Z inicjatywy dyrektora szkoły Tadeusza Ociepki władze oświatowe przyjęły początkowo koncepcję budowy nowego warsztatu szkolnego, gdyż prowadzenie zajęć praktycznych w budynku browaru było niemożliwe, następnie przekonane o konieczności rozwoju szkoły wydały decyzję budowy nowego obiektu: szkoły, internatu i warsztatu szkolnego.

Do nowego budynku warsztatów szkolnych przeprowadzono się w maju 1967 roku. Zagospodarowano 3 pomieszczenia obróbki mechanicznej, 3 pomieszczenia obróbki ręcznej, kuźnię, spawalnię oraz halę montażową. Zorganizowano rozdzielnię robót i kontrolę techniczną. Zainstalowano obrabiarki i stanowiska ślusarskie. Wymieniono prawie całkowicie park maszynowy. Wyposażono warsztaty szkolne w nowoczesne obrabiarki.

Do najważniejszych prac wykonanych zarówno przez uczniów pod nadzorem nauczycieli zawodu, jak i samych nauczycieli należały: kute latarnie, które przez wiele lat zdobiły podcienia limanowskiego rynku oraz dwie latarnie bardziej masywne stojące przed dawnym budynkiem kina „Sojusz”, a także „pomnik pokoju”, który stoi do dnia dzisiejszego przed budynkiem szkoły.

Kiedy w roku 1978 zmarł Tadeusz Ociepka, ówczesny dyrektor ZSME, następcą jego został Artur Struzik. W warsztatach szkolnych kontynuowano tradycję wykonywania wyrobów artystycznych na potrzeby wystroju limanowskich obiektów.

Kazimierz Wojtas - uczeń „Metalówki”, późniejszy nauczyciel zawodu w ZSME uzupełnia informacje: Oprócz wspomnianych wyrobów w warsztatach szkolnych wykonano wiele jeszcze innych znaczących wyrobów m.in. kutą bramę, która zdobi główne wejście do Regionalnego Muzeum Ziemi Limanowskiej (dawny dwór Marsów). Szczególnymi pracami mówi Kazimierz Wojtas - były ważne elementy wystroju w limanowskim kościele. Jednym z nich było zadanie nad figurą „Grupa Ukrzyżowania” na frontonie

kościół. Ówczesny proboszcz parafii limanowskiej ks. Józef Poręba zwrócił się do dyrektora szkoły Artura Struzika, aby pracownicy szkoły mogli wykonać owe zadanie. Dyrektor wyznaczył do prac Kazimierza Wojtasa i Władysława Sowę. Ich zadaniem było wykonanie rzeczywistych pomiarów i naniesienie korekt do przygotowanego projektu. Tak przygotowane obmiary posłużyły Józefowi Szewczykowi, pracownikowi warsztatów szkolnych do wykonania owego zadania. Przy współczesnym remoncie zadanie to pokryte zostało miedzianą blachą.

Nastawę ołtarzową w głównym ołtarzu, wewnątrz której umieszczona jest figura limanowskiej Piety wykonali Władysław Sowa i Józef Szewczyk, zaś mechanizm i instalację portierki wykonanej z brązu zasłaniającej Cudowną Figurę wykonali Franciszek Jasica i Wojciech Ryś przy współpracy Tadeusza Młynarczyka, Władysława Sowy, Czesława Bukowca, Michała Tomasika, Tadeusza Kurosia i Kazimierza Wojtasa. Okratowanie przy ołtarzu w kaplicy Świętego Krzyża oraz Świętych i Błogosławionych wykonał Jerzy Peterszajn przy udziale Tadeusza Młynarczyka.

Kuty krzyż na wieżycze polowego ołtarza jest dziełem Józefa Szewczyka.

Warto więc pamiętać, iż kiedyś spod rąk zarówno uczniów, jak i nauczycieli zawodu limanowskiej, tradycyjnie mówiąc, „Metalówki” wychodziły artystyczne wyroby, które do dnia dzisiejszego zdobią budowle w naszym mieście.

Fotografie: arch. albumu „Okruchy pamięci”

Kolejowa fatamorgana, czy jednak kolejowe „okno na świat”?

Andrzej Kulig

LIMANOWSKIE ŚLADY W WARSZAWIE

Kilka zdań o historii i procedurach

Co ukształtowało obecną pozycję regionu limanowskiego? Miedzy innymi otwarty 16 grudnia 1884 roku odcinek Galicyjskiej Kolei Transwersalnej z Chabówki do Nowego Sącza (warto dodać, że trasa o łącznej długości blisko 600 km została wybudowana w dwa lata!), budowa w pierwszej dekadzie XX wieku rafinerii ropy naftowej w Sowlinach i wzniesienie w drugiej dekadzie ubiegłego wieku kościoła parafialnego, który od 1991 roku jest bazyliką. Czy dzisiaj można przecenić znaczenie tych przedsięwzięć?

Jak przedstawia się w tym zakresie terażniejszość i przyszłość? Budowa tzw. dużej drogowej obwodnicy miasta przez blisko pół wieku nie wyszła z fazy dyskusji o koncepcji lokalizacyjnej, a budowa wielozadaniowego zbiornika zaporowego w Młynem na rzece Łososinie po około 50 latach jego planowania doczekała się wstępnych projektów – koncepcji programowo-przestrzennej. Jedną z inwestycji, o której słyszę od blisko 20 lat, jest budowa linii kolejowej, potocznie i nieprecyzyjnie nazywanej „Podłęże – Piekiełko”. Pomysł, jako ważny, wracał głównie w okresie kampanii wyborczych i z powodu braku pieniędzy zniknął. W 2008 roku Robert Wyszyński, ekspert „Rynku Kolejowego” ocenił, że tej linii nie uda się szybko wybudować, m.in. z powodu braku zasadniczego studium wykonalności. Uważał, że inwestycja w terenie podgórskim i górskim jest trudna w realizacji, ale warto byłoby ją zacząć do 2020 r. (kosztem np. 1-2 mld zł, a nie 6 mld, bo to nierealne) i dokończyć po tym terminie. Jednak Komisja Europejska wymusiła na Polsce przyspieszenie procesu modernizacji kolei i zwiększenie wydatków na inwestycje kolejowe, dlatego w dokumencie implementacyjnym do strategii do 2020 r. po raz pierwszy od lat pojawiła się koncepcja budowy nowych



Na trasie Chabówka – Nowy Sącz - lata siedemdziesiąte XX wieku

(Fot. Zbigniew Sułkowski)

linii, wśród nich tzw. „piekielna trasa”, czyli „górska” linia kolejowa Podłęże – Szczyrzyc – Tymbark / Mszana Dolna. W 2014 r. inwestycja znalazła się na liście planowanych do realizacji do 2020 r. Jednak umieszczenie w 2015 roku linii kolejowej z Krakowa do Nowego Sącza na liście rezerwowej do 2023 roku oznaczało, że do tego czasu trasa nie powstanie. W ubiegłym roku latem pojawiła się informacja, że nowa linia kolejowa będzie jednak budowana. Z uwagi na możliwości finansowania przedsięwzięcia zostało ono podzielone na etapy. Podczas aktualizacji Krajowego Programu Kolejowego (KPK), na przygotowanie budowy i modernizacji linii kolejowych (projekty, dokumentacja, wykup gruntów) przeznaczono ponad 300 mln zł w ramach I. etapu prac.

Procedury przewidują w takim przypadku opracowanie studium wykonalności (SW), oceny oddziaływania na środowisko (raportu OOS) i projektu technicznego, w tym Koncepcji Programowo-Przestrzennej, map do celów projektowych, dokumentacji geotechnicznej i geologiczno-inżynierskiej oraz uzyskanie: decyzji o ustaleniu lokalizacji inwestycji celu publicznego (ULICP), decyzji o ustaleniu lokalizacji linii kolejowej (ULLK), pozwoleń wodnoprawnych, pozwoleń na budowę itp. Z tych

dokumentów, dla mnie, zajmującego się ochroną środowiska, najbardziej wyrazisty jest raport OOS, który powinien odpowiedzieć na szereg pytań dotyczących przedsięwzięcia, w tym: jaki jest jego zakres, czy są proponowane rozwiązania wariantowe, jaki będzie efekt dla społeczeństwa i skutek dla szeroko rozumianego środowiska. Szczegółowy zakres raportu o oddziaływaniu przedsięwzięcia (planowanej inwestycji) na środowisko jest określony w ustawie z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (art. 66, ust. 1; Dz.U. z 2008 nr 199 poz. 1227; t.j. Dz.U. z 2017 poz. 1405 z późn. zm.).

Koncepcja i zakres przedsięwzięcia

Otwarcie kolejowego „okna na świat” oznacza budowę nowych linii kolejowych: nr 622 posterunek odgałęźny (podg.) Węgrzce Wielkie – Szczyrzyc – Tymbark, nr 623 podg. Fornale – Szczyrzyc, nr 627 podg. Balachówka – Podłęże R301 i nr 628 podg. Porąbka – podg. Stróża oraz modernizację istniejącej 75-kilometrowej linii nr 104 Chabówka – Nowy Sącz, ►



Schemat małopolskich połączeń kolejowych z uwzględnieniem linii „Podłęże – Piekiełko” (infografika G. Gajewska z modyfikacjami Ł. Bochniarz)

► po której od kilku lat kursują tylko pociągi retro, ponieważ uznawana jest za jedną z najbardziej malowniczych tras kolejowych w Polsce.

Potrzeba realizacji przedsięwzięcia wynika z krytycznej oceny obecnej sieci kolejowej w województwie małopolskim, która nie zapewnia sprawnego i wygodnego przewozu pasażerów oraz wzmożonego ruchu towarowego, a w konsekwencji transport kolejowy nie jest konkurencyjnym rozwiązaniem w stosunku do transportu drogowego. Celem inwestycji jest znaczna poprawa czasu dojazdu do aglomeracji krakowskiej, usprawnienie przejazdu pociągów towarowych i spełnienie wymagań dla międzynarodowych korytarzy transportowych, zgodnych z umową europejską AGTC (o ważnych międzynarodowych liniach transportu kombinowanego i obiektach towarzyszących) oraz uzupełnienie brakującego odcinka kompleksowej Transeuropejskiej Sieci Transportowej (TEN-T). Realizacja projektów kolejowych, ze względów komunikacyjnych, jest dla Małopolski, w tym dla Limanowej, niezwykle ważną sprawą. Trasa „Podłęże – Piekiełko” skróciłaby czas dojazdu z centrum Krakowa do Limanowej do ok. 40 minut, Nowego Sącza do około

godziny i Zakopanego do ok. 95 min. oraz Muszyny i Krynicy. Podstawowe informacje o linii „Podłęże – Piekiełko” można znaleźć na stronie: <http://pociagautobusgory.pl/podleze-piekiełko>.

Jednym z ważnych elementów procedury projektowania inwestycji i oceny wpływu na środowisko jest wariantowanie przedsięwzięcia. W projekcie rozważono 3 warianty budowy i 4 opcje realizacyjne modernizacji. Ponieważ przedsięwzięcie ma charakter liniowy, więc jego wariantowanie sprowadza się m.in. do wyboru lokalizacji, czyli wyznaczenia przebiegu linii kolejowych. Ich korytarze powinny uwzględniać studia uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego oraz miejscowe plany zagospodarowania przestrzennego. Wstępne trasowanie inwestycji uwzględnia potrzebę minimalizacji kolizji z obszarami cennymi pod względem przyrodniczym (np. obszary Natura 2000, parki krajobrazowe) i społecznym (np. obiekty wpisane do rejestru i ewidencji zabytków). Linia nr 622 ma swój początek w miejscowości Węgrzce Wielkie i kończy się w Tymbarku. Wraz z 11-kilometrowym odgałęzieniem Szczyrzyc – Mszana Dolna (linia 623) tworzy przedsięwzięcie, które podlega wariantowaniu.

Wariant 1 – na całej długości odcinka przyjęto budowę linii dwutorowej, pozwalającej na osiągnięcie maksymalnej zakładanej prędkości 160 km/h na ponad 95% linii (z wyjątkiem zakładanych ograniczeń w rejonie stacji Tymbark oraz włączeniem w istniejące linie nr 91 i 95). Wariant 1A to wariant technologiczny wariantu 1, ma identyczny przebieg, ale na odcinku Szczyrzyc – Tymbark oraz Szczyrzyc – Mszana Dolna (podg. Fornale) jest szlakiem jednotorowym. Projekt uzupełnia jednotorowa łącznica o długości 1,8 km. W wariantcie 2 wyznaczono „łagodniejszą” geometrię trasy, co wymaga budowy dłuższych obiektów inżynierskich i jednotorowej łącznicy o długości 3,7 km oraz powoduje konflikt z zabytkową zabudową we wsi Gruszków.

Dla modernizowanej linii nr 104 przewidziano cztery opcjonalne rozwiązania. Opcja 1 zakłada wykorzystanie w jak największym stopniu istniejącej linii bez budowy estakad i tuneli. Opcja 2 zakłada uzyskanie prędkości 60/80 km na odcinku Chabówka – Tymbark (przy założeniu opcji 1) oraz 120 km/h na odcinku Tymbark – Nowy Sącz (przy zmianie trasy i budowie nowych obiektów inżynierskich). Opcja 3 zakłada osiągnięcie prędkości 120 km/h na całej linii objętej modernizacją. Ukształtowanie terenu wymaga budowy 4 tuneli o łącznej długości ponad 7 km oraz ponadkilometrowej estakady. Opcja nr 4 to odmiana opcji 2, polegająca na rezygnacji z dobudowy drugiego toru na odcinku Tymbark – Nowy Sącz i pozostawieniu linii nr 104 jako jednotorowej. Oprócz budowy nowych linii kolejowych i modernizacji istniejącej linii, przedsięwzięcie obejmuje przebudowę infrastruktury kolidującej z ww. liniami, w tym m.in. przebudowę dróg dojazdowych i wiaduktów, związanych z budową/modernizacją oraz realizacją infrastruktury towarzyszącej, na którą składają się m.in. urządzenia obsługi i sterowania ruchem kolejowym oraz systemy i urządzenia zasilania.

W lipcu 2015 r. Komitet Inwestycyjny PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. podjął decyzję o wyborze najkorzystniejszego wariantu i opcji dla planowanej inwestycji pn. „**Budowa nowej linii kolejowej Podłęże – Szczyrzyc – Tymbark / Mszana Dolna oraz modernizacja istniejącej linii nr 104 na odcinku Chabówka – Nowy Sącz**”. Wybrany wariant 1A budowy nowych linii kolejowych nr 622 i 623 Podłęże – Szczyrzyc – Tymbark / Mszana Dolna



Planowany przebieg linii kolejowych w wariantcie 1A i w opcji 4 (wg aktualizacji studium wykonalności, Multiconsult Polska Sp. z o.o.)

oraz przyległych łącznic nr 627 i 628 zakłada m.in. wybudowanie w okresie 6 lat 58,5 km nowych torów kolejowych. Na ich przebiegu będzie zlokalizowanych 11 tuneli o łącznej długości ok. 11,7 km oraz 7 estakad o łącznej długości ok. 6,4 km. Natomiast wybrana opcja 4 modernizacji istniejącej linii kolejowej nr 104 z Chabówki do Nowego Sącza zakłada m.in. budowę estakady o długości ok. 1,1 km w okolicach **Limanowej** oraz dwóch tuneli w okolicy miejscowości Pisarzowa, o łącznej długości ok. 5,8 km.

Analiza i ocena środowiskowa

W firmie Multiconsult Polska Sp. z o.o. w latach 2012 – 2016 została wykonana dla PKP Polskich Linii Kolejowych S.A. kompleksowa aktualizacja studium wykonalności dla przedmiotowego zadania, związanego z budową nowej linii, a w ramach niego również raport OOS. Do września 2016 r. w procesie konsultacji społecznych był projekt nowelizacji KPK, w którym Ministerstwo Infrastruktury i Budownictwa wpisało na listę priorytetów linię „Podłężę – Piekiełko” oraz modernizację istniejącej linii kolejowej nr 104 Chabówka – Nowy Sącz, z gwarancją częściowego finansowania (łączny koszt inwestycji 7,15 mld zł). W lipcu 2017 r. wystąpiłem do PKP PLK S.A. z wnioskiem dotyczącym udostępnienia Raportu o oddziaływaniu na środowisko planowanej inwestycji. Stosowne dane z procesu OOS, opracowane w ramach

aktualizacji studium wykonalności dla ww. zadania, zostały udostępnione przez Pana Łukasza Bochniarza, Kierownika Kontraktu w Centrum Realizacji Inwestycji, Region Południowy PKP PLK S.A. (Plac Matejki 12, 31-157 Kraków), z siedzibą w Nowym Sączu.

Obszerna dokumentacja, opracowana w Multiconsult (Warszawa, październik 2016) przez dziewiętnastoosobowy zespół, składa się z trzech tomów. Tom IA jest raportem o oddziaływaniu na środowisko planowanej inwestycji. Tom IB jest zbiorem 7 załączników. Tom II zawiera charakterystykę środowiska przyrodniczego wraz z pięcioma załącznikami. Tom III stanowi 32 stronicowe streszczenie opracowane w języku niespecjalistycznym, w celu udostępnienia informacji o projekcie i jego oddziaływaniu na środowisko każdej zainteresowanej osobie. O obszerności dokumentacji niech świadczy fakt, że składa się ona z 1104 plików w 140 folderach, których rozmiar wynosi 2,85 GB pamięci. Autorzy raportu uwzględnili miasta: Rabka Zdrój, Mszana Dolna, **Limanowa** i Nowy Sącz, miasto i gminę Wieliczka oraz Niepołomice, a także gminy: Biskupice, Gdów, Raciechowice, Jodłownik, Mszana Dolna, Dobra, Tymbark, **Limanowa** i Chełmiec. Nie da się w krótkim artykule przedstawić wyników tak obszernej oceny środowiskowej, poza stwierdzeniem, że oddziaływanie przedsięwzięcia na środowisko przyrodnicze, w tym obszary Natura 2000, w poszczególnych wariantach i opcjach jest porównywalne (zbliżone). Zainteresowani mogą

zwrócić się o dodatkowe informacje do Biura Ochrony Środowiska PKP PLK S.A. (e-mail: ios@plk-sa.pl, tel. 22-473-3291).

Zamiast wniosków

W lipcu br. PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. informowały: „Obecnie inwestycja jest na etapie pozyskiwania decyzji o środowiskowych uwarunkowaniach. Opracowywana jest również dokumentacja dla ogłoszenia przetargu na wykonanie prac projektowych”. Trwają jeszcze konsultacje społeczne raportu środowiskowego. Przyjmuje się, że decyzje środowiskowe, oddzielnie na budowę nr 622, 623 i przyległych łącznic nr 627 i 628 oraz oddzielnie na modernizację szlaku nr 104, będą wydane przez Regionalną Dyрекcję Ochrony Środowiska w Krakowie w przyszłym roku (z uwagi na znaczny zakres obu inwestycji, wydanie decyzji środowiskowych może trwać kilkanaście miesięcy). Równocześnie w PKP PLK S.A. trwa przygotowywanie przetargu na opracowanie dokumentacji projektowej, którego ogłoszenie planowane jest w IV kwartale 2017 roku.

Już miałem kończyć artykuł w optymistycznym tonie, że teraz są pieniądze na kolej, które zostaną właściwie wykorzystane i, być może, etap planowania przejdzie w fazę realizacji. Postanowiłem to jeszcze sprawdzić na aktualnej stronie PKP (<http://beta.plk-inwestycje.pl/#/>). Inwestycji Podłężę – Szczyrzyc – Tymbark / Mszana Dolna nie ma na mapie z uwagi na jej usytuowanie na liście rezerwowej Krajowego Programu Kolejowego. Na liście podstawowej KPK pozostała jedynie planowana modernizacja istniejącej linii kolejowej nr 104 Chabówka – Nowy Sącz.

P.S. Ciekawych, jaki był stan linii kolejowej nr 104 w 2013 roku, zapraszam na wirtualną wędrówkę: http://www.wedrowki.com/kolej/kkt/wstepu_cd.html. Po niej aż trudno uwierzyć, że 40 lat temu (w latach 1975-77), wyjeżdżając z Warszawy ekspresem „Tatry”, relacji Warszawa – Zakopane / Krynica, wysiadałem bezpośrednio na dworcu w **Limanowej**. Mam nadzieję, że za 10 lat będzie można znowu doświadczać takiej wygody.

Od Autora: Pracownikom PKP PLK S.A. dziękuję za przekazane informacje i merytoryczną współpracę.

Andrzej KULIG
Warszawa, październik 2017 r.

Pamięci Walentego Gawrona obrońcy ludu, pamiętnikarza, patrioty

*„Duch mój z pańszczyźnianych wyłonił się mroków,
Ojczyźnie ukochanej w każdej chwili wierny.
Na sobie ma gurmanę dawnych przodków chłopów,
Kosy spod Raclawic wziął za rodu herby.
I trwa, i żyje w tej twardej legendzie,
Że Polska była, jest i zawsze będzie.”*

Wincenty Gawron

Zbliżający się listopad poświęcony pamięci tych, którzy odeszli, nasuwa zawsze smutne skojarzenia. We wspomnieniach jawią się sylwetki zacnych, prawych, zasłużonych ludzi, których już nie ma, bo taka jest kolej losu, ale pozostawili po sobie ślad dokonania będących ich udziałem. Niestety, ów ślad blaknie, potomni zapominają, bo pamięć ludzka jest ulotna i zawodna, a życie pisze ciągle nową historię.

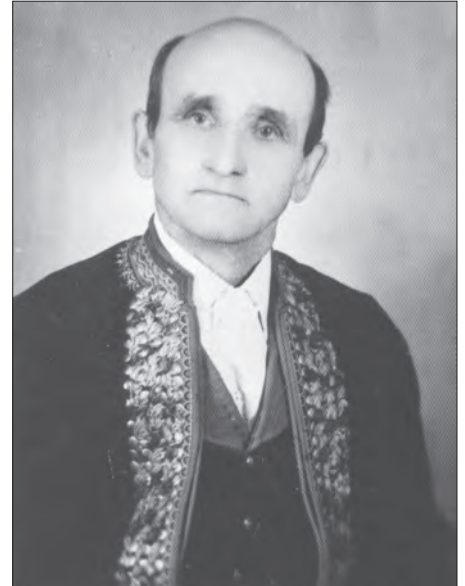
Dlatego korzystając z nadchodzącego „smętnego” miesiąca warto zatrzymać się przez chwilę i pomyśleć o tych, którzy tak wiele uczynili dla innych i dla ziemi, która nie zawsze była im matką.

Do takich na pewno należał Walenty Gawron – rzecznik spraw chłopskich, działacz ruchu ludowego, społecznik, etnograf, pamiętnikarz i gawędziarz, który odszedł do wieczności 14 grudnia 1977 roku. Zatem wkrótce minie od tego smutnego wydarzenia 40 lat.

Walenty urodzony w 1891 r. był synem Jana Gawrona, długoletniego staro wiejskiego wójta, radnego powiatowego, założyciela Kas Stefczyka, korespondenta gazet ludowych. Walenty ukończył tylko

dwie klasy szkoły ludowej, ale dzięki wytrwałej pracy samokształceniowej zdobył szeroką wiedzę szczególnie z zakresu historii i etnografii. Ową wiedzę zdobywał, czytając wartościowe pozycje i prasę prenumerowaną przez ojca, a potem już sam zakładał własną bibliotekę.

W miarę dorastania zaczął interesować się polityką, a szczególnie sprawą ludu pomijanego i krzywdzonego przez władze, ziemiaństwo i bogate mieszczaństwo.



Walenty Gawron (1891-1977)

Po ukończeniu kursów dla pisarzy gminnych we Lwowie otrzymał pracę w gminach Stara Wieś i Sowliny, a z nią niewielkie, ale stałe wynagrodzenie, które zapewniło mu niezależność finansową.

Zaczął też działać w Drużynach Bartoszewych oraz Sokołach Włociańskich.

Pierwszy artykuł do „Gazety Ludowej” napisał, mając zaledwie 18 lat. Potem publikował w innych czasopismach jak np. „Przyjaciel Ludu”, „Gazeta Niedzielną” czy „Piast”.

Łatwość wymowy i dobry styl pomagały mu zdobyć popularność wśród młodego i starszego pokolenia.

Jeszcze przed I wojną światową pracował w różnych organizacjach tamtego czasu, takich jak: kółka rolnicze, Okręgowe Towarzystwo Rolnicze, Towarzystwo Szkół Ludowych czy Związek Podhalan.

Był gorącym i aktywnym zwolennikiem Stronnictwa Ludowego walczącego o wyzwolenie narodowe i społeczne, a także o poprawę warunków bytowych chłopów, najpierw w czasach zaborów, a potem sanacji.

To dla nich, dla chłopów, organizował wiece i strajki w różnych miejscowościach powiatu (1923 r., 1933 r., 1937 r.) będące wyrazem buntu przeciw inflacji i drażniczemu zaniżeniu cen na produkty



Zarząd Powiatowy Stronnictwa Ludowego w Limanowej w 1939 roku. Stoją od lewej: Stanisław Bandur, Walenty Gawron, Stanisław Waśko. Siedzą od lewej: Adam Mamak, Józef Mamak - prezes, Józef Marzec.



Bracia: Wincenty i Walenty Gawronowie - 1917 rok.

rolne, których produkcja stawała się nieopłacalna i nie zapewniała rolnikom minimum egzystencji.

Walczył także z szerzącym się lichwiarstwem, w wyniku którego zadłużeni gospodarze tracili swe gospodarstwa. Dlatego popierał Kasy Stefczyka.

Za pracę na rzecz ludu spotykały go różne szykany, ale starał się nimi nie zrażać uważając, że sprawiedliwość sama do ludu nie przyjdzie.

Odczucia i przemyślenia z tamtych trudnych lat zawarł w publikacji „Wspomnienia z Limanowszczyzny”, która ukazała się na rynku wydawniczym w 1986 r., już po jego odejściu z tego świata.

Wychowany w głębokim patriotyzmie do Ojczyzny – Polski będącej od wielu lat w niewoli i szacunku do tego skrawka ziemi, gdzie się urodził i żył, starał się swym przykładem pociągnąć innych, by także pracowali na lepsze jutro. Chciał, szczególnie młodym, zapewnić nieco rozrywki. Dlatego usilnie zabiegał o utworzenie Teatru i Chóru Włościańskiego. Starania zakończyły się sukcesem. Do zespołu i chóru przystąpiło 157 osób. Zespół opracowywał i wystawiał interesujące widowiska, które były wielokrotnie prezentowane nie tylko mieszkańcom Limanowej, ale także sąsiednim gminom.

Przygotowanie widowisk odbywało się tylko późną jesienią po zakończeniu prac polowych i zimą. Biorąca w nich udział młodzież odpoczywała po ciężkim znoju, regenerowała siły i przeżywała chwile radości, gdy zdobywała aplauz.

Chór natomiast brał udział w uroczystościach patriotycznych, z których najdonioślejszą była 500. rocznica bitwy pod Grunwaldem. Takie uroczystości bardzo jednoczyły lud. Mogły się

one odbywać jedynie w Galicji, w której Polacy mieli namiastkę praw.

Podobnie budującą rolę spełniały sztuki wybranych autorów jak np. Władysława Anczyca – „Kościszko pod Raclawicami”.

Z okazji tej doniosłej rocznicy Walenty Gawron zorganizował 29 czerwca 1910 roku patriotyczny pochód, w którym wzięli udział przedstawiciele różnych powiatów, najliczniej reprezentowany przez limanowian, w czasie którego ks. proboszcz Kazimierz Łazarski wygłosił patriotyczne kazanie tak głębokiej treści, że uczestnicy bardzo je przeżyli, zapamiętali na długo, a jego treść przenieśli do swoich miejscowości. Trzeba było mieć ogromny zapał, werwę i odwagę, by będąc w owym czasie „tylko” prostym chłopem organizować tej rangi imprezę.

Społeczną pracę Walentego Gawrona przerwała służba wojskowa w armii austriackiej, udział w I wojnie światowej, a potem jeszcze obrona z trudem odzyskanej wolnej Ojczyzny przed bolszewizmem.

Była to cała dekada wytracona z życiorysu młodego człowieka, który swe życie poświęcił służbie ludu i jego lepszej przyszłości.

Swoje przywiązanie do ludu i tradycji demonstrował również strojem regionalnym, podegrodzkim zakładanym w czasie specjalnych wystąpień i wypełniania powierzonych mu misji.

Wincenty Gawron po powrocie z wojny widząc, że amatorskich zespołów teatralnych przybywa, uznał, że mają już wytyczoną drogę i oddał się innej działalności. Była nią obrona interesów chłopów, zagwarantowanie im swobód politycznych i poszanowania godności obywatelskich.

Ścisłe współpracował z tym zakresem z działaczami ludowymi tej miary jak dr Adam Mamak, Józef Mamak, Wojciech Toporkiewicz, Józef Marzec, Józef Strug i wielu innych.

Rządy II Rzeczypospolitej zwłaszcza w latach trzydziestych minionego wieku doprowadziły chłopów do nędzy. To ich najbardziej dotknął wielki kryzys gospodarczy, który sprawił, że ta największa grupa społeczna zapewniająca chleb całemu narodowi została zepchnięta na dno nędzy. Doprowadzeni do ostateczności zaczęli się bronić. Ich walką kierowali przywódcy, a wśród nich jakże aktywny i odważny Walenty Gawron.

To on w czasie manifestacji organizowanych z okazji świąt ludowych wygłaszał płomienne mowy wzywające do obrony własnych, ekonomicznych interesów, do bojkotu jarmarków i wstrzymania się od zakupów płodów rolnych i bydła. Miał satysfakcję, gdy wspólna walka i poświęcenie dały pozytywny wynik.

Odwaga i bezpardonowość w działaniach o chłopską sprawę sprawiły, ▶



Walenty Gawron z delegacją oczekują na abp. Karola Wojtyłę - koronatora limanowskiej Piety - 1966 rok.

► że nazwano go Limanowskim Witosem, co nie przeszkodziło Sądowi Grodzkiemu ukarać go grzywną, którą musiał spłacać w ratach ze swych niewielkich poborów pobieranych za pracę w Kasie Stefczyka.

Działalność na rzecz obrony chłopów przerwał wybuch II wojny światowej. Życie Walentego zostało zagrożone już na samym początku tej wielkiej zawieruchy dziejowej. Zapewnił bowiem schronienie osobom przybyłym ze stolicy, a poszukiwanym przez okupanta. Tylko przypadek sprawił, że w ostatniej chwili udało się znaleźć dla nich inną kryjówkę i nie dopuścić do tragedii. Gospodarz domu był już przez całą wojnę na spalonej pozycji, tym bardziej, że należał najpierw do ZWZ, a później do BCH.

Widmo aresztowania, niespodziewane „wizyty” granatowej policji i dosyć dziwnych osób, które przychodziły bez konkretnego celu, spowodowały, że musiał się ukrywać, a do własnego domu przychodził rzadko i pod osłoną nocy.

Po wyzwoleniu wrócił do działalności politycznej i społecznej.

Wierny przekonaniom podjął pracę w Powiatowym Zarządzie Stronnictwa Ludowego, pełniąc w nim funkcję sekretarza. Udzielał się też w różnych innych stowarzyszeniach.

Pasje etnograficzne rozwijał po przystąpieniu do Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, które miało swój oddział w Mszanie Dolnej. Podobny zorganizował w 1954 r. w Limanowej i został jego prezesem. Wtedy też rozpoczął współpracę z profesorem Węgrzynowiczem.

Pod jego wpływem zaczął interesować się wytworami sztuki ludowej, zasłużonymi postaciami ziemi, w której się urodził, jej historią, zwyczajami i obyczajami.

Zaczął też prowadzić tematyczne notatki zawierające szereg wiadomości m.in. o wydarzeniach minionej wojny, ludziach walczących z okupantem w podziemiu, udzielaniu pomocy ukrywającym się, miejscach potyczek, egzekucjach, wywózce Polaków do przymusowej pracy w Rzeszy i martyrologii narodu polskiego i żydowskiego.

Pisał je w zeszytach, które po odejściu ojca do wieczności, syn Wincenty przekazał Muzeum Etnograficznemu w Krakowie, bo mogą być potrzebne osobom zainteresowanym tą tematyką. Część ze swych notatek Walenty Gawron opublikował w „Materiałach etnograficznych z powiatu limanowskiego”, które



Grób Walentego Gawrona i jego żony w dolnej części parafialnego cmentarza w Limanowej.

ukazywały się we Wrocławiu. Są one wnikliwie i ciekawe, a ich wartość podnoszą ilustracje wykonane przez brata Walentego – Wincentego Gawrona artystę malarza.

Marzeniem Walentego było zorganizowanie w Limanowej muzeum regionalnego, w którym można by wyeksponować wytwory sztuki ludowej, narzędzia pracy, stroje, malarstwo artystów zamieszkujących tę Ziemię i wszystko to, co jest z nią związane.

Usilnie zabiegał u władz o znalezienie odpowiedniego lokum i uzyskanie zgody na otwarcie takiej placówki. Z myślą o niej kupował i gromadził eksponaty.

Znalezienie przez miejską administrację odpowiedniego lokalu i wydanie zgody na otwarcie wymarzonego muzeum stało się dla Walentego wielkim, osobistym świętem. Był bowiem człowiekiem, który potrafił cieszyć się z rzeczy i osiągnąć nie dla siebie, lecz dla ogółu, dla wszystkich. Był bezinteresowny i wielkoduszny, dla wielkiej słusznej sprawy potrafił pracować z oddaniem, nie licząc czasu i nie żałując sił.

Z takim samym oddaniem pracował na rzecz limanowskiej parafii pod wezwaniem Matki Bożej Bolesnej, przepisując społecznie przez 2 lata akta parafialne, które na polecenie władz państwowych należało przekazać Miejskiej Radzie. Pomagał w ten sposób ks. prałatowi Ludwikowi Kowalskiemu, który nie posiadał środków finansowych na opłacenie pisarza. Ksiądz prałat wysoce sobie cenił ten gest, podobnie jak każdą inną pomoc ofiarowaną przez wielkodusznego parafianina.

Walenty Gawron zdawał sobie sprawę, że zbieractwo i zapiski dotyczące podjętej tematyki, jej uporządkowania wymagają sporej wiedzy. Dlatego też starał się poszerzyć ją i stworzyć sobie odpowiedni warsztat pracy.

W tym celu zgromadził bardzo bogatą literaturę zawierającą pozycje zgodne z zainteresowaniami. Szukał ich w księgarniach i antykwariatach, poświęcając na ich zakup każdy grosz. Przystudiowanie każdej pozycji wzbogacało i segregowało jego wiedzę. Jego biblioteka składała się z kilku tysięcy woluminów, które pod koniec życia oddał w godne ręce syna Wincentego.

Z biegiem czasu wieści o człowieku – samouku posiadającym ogromną wiedzę, opowiadającym ze swadą o różnych wydarzeniach mających miejsce w naszej Limanowskiej Ziemi rozchodziły się coraz dalej.

Do Walentego Gawrona zwracała się z prośbą o pomoc przy opracowaniu tematów związanych z Limanowszczyzną młodzież szkół średnich i dorośli, którym zależało na zdobyciu tego typu wiadomości. Początkowo wypożyczał także potrzebną bibliografię, ale potem czynił to niechętnie, bo książki zwykle nie wracały do właściciela, musiał o zwrot prosić najczęściej nieskutecznie. Natomiast chętnie opowiadał.

Potem, szczególnie w okresie wakacji, przyjeżdżali do niego studenci ze swymi opiekunami.

Pierwszy taki masowy „nalot” miał miejsce w lipcu 1965 r. Kiedy to w domu u Walentego zupełnie bez zapowiedzi zjawiała się grupa studentów z Uniwersytetu

Łódzkiego, którzy zostali skierowani do Kamienicy, by opracować monografię tej miejscowości. Niestety, na miejscu nikt im nie potrafił udzielić potrzebnych informacji. Przyjechali więc do Wydziału Kultury Prezydium PRN w Limanowej, który również nie dysponował żadną wiedzą z tego zakresu, ale odesłał ich do Walentego Gawrona wierząc, że on pomoże im wybrnąć z ciężkiej sytuacji. Tak też się stało.

Od tej pory stał się sławny. W każdej wakacje odwiedzały go grupy studentów z różnych uczelni, prosząc o wypowiedzi na interesujące ich tematy.

Stałą współpracę nawiązała z Walentym Państwowa Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Krakowie (obecnie Akademia Pedagogiczna). Do utrzymywania kontaktów został z ramienia uczelni wytypowany prof. Zenon Uryga, który uzgadniał z cenionym i bogatym w wiedzę etnografem terminy spotkań, by mu nie przeszkadzać w różnych własnych planach.

Współpraca układała się wspaniale ku zadowoleniu obydwóch stron.

Studenci zdobywali materiał potrzebny do ćwiczeń i prac kontrolnych lub magisterskich, a Walenty Gawron miał satysfakcję, że jego wiedza jest komuś potrzebna.

Profesor Zenon Uryga był zauroczony osobą wspaniałego człowieka, gawędziarza, który tak chętnie dzielił się z młodymi swą wiedzą. Stwierdzał, że jeszcze nigdy do tej pory studenci tak żywo nie interesowali się etnografią, a co więcej chętnie podejmowali z niej prace pisemne.

Należy podkreślić, że Walenty Gawron otrzymywał z krakowskiej uczelni stosowne pisemne podziękowania.

Walenty Gawron miał wielu przyjaciół i znajomych wśród profesorów uczelni, dziennikarzy, literatów, którzy go odwiedzali, pisali o nim artykuły, korzystali z jego wiedzy i dorobku.

Często wspominał pracownika UJ – Piotra Kaleciaka, dr. Flizaka, J. Buszko, Eugeniusza Pawłowskiego – językoznawcę i literata i wielu innych.

Walenty Gawron odszedł na zawsze niespodziewanie. Doznał zawału.

Do końca życia zachował wspaniałą pamięć, sprawność fizyczną i wielkie serce dla ludzi.

Na Jego ostatnie pożegnanie przybyły tłumy ludzi, przyjechały liczne delegacje z ościennych powiatów, przedstawiciele Zarządu Głównego SL, przyjaciele, znajomi, przedstawiciele prasy.

Ze wzruszeniem żegnał Go ks. biskup Bednarczyk, podnosząc Jego zasługi wynikające także z troski o dobre imię Kościoła.

Odszedł wielki patriota, CZŁOWIEK kochający Ojczyznę, a nade wszystko Ziemię Limanowską, dla której gotów był wszystko znieść i poświęcić.

Warto zatem z okazji 40. rocznicy zakończenia Jego ziemskiej wędrówki przypomnieć przynajmniej niektóre zasługi tego bardzo zacnego i skromnego człowieka.

Fotografie: arch. rodziny Gawronów

Obóz partyzancki na Mogielicy

Każda z gór w Beskidzie Wyspowym posiada swoją historię opartą na ludowych przekazach i legendach. Wiele z tych opowieści wywodzi się z chłopskiej gawędy, a odnotowane przez autorów przewodników turystycznych na stałe wpisały się w historię regionu. W taki właśnie sposób przy okazji rozmów ze starszymi osobami usłyszałem kiedyś o obozie partyzanckim na Mogielicy z okresu II wojny światowej.



Przemysław Bukowiec

Od baraków do obozu

O tym, że lasy Mogielicy kryły kiedyś okazałe obozowisko partyzanckie można było usłyszeć od starszych osób zamieszkujących osiedla położone na styku Szczawy, Zalesia i Słopnic. Oczywiście każda historia czy relacja różniła się od siebie, jednak motywem przewodnim była historia o tym, jak na południowych stokach Mogielicy zbito z desek kilka drewnianych baraków, które zamieszkał duży oddział partyzancki w czasie ostatniej wojny. Jaka była dokładna lokalizacja obozu oraz kto go zamieszkiwał? Pierwsze poważne poszukiwania rozpoczęli członkowie Stowarzyszenia Rekonstrukcji Historycznych 1 PSP AK w połowie 2014 r., opierając się na relacjach współcześnie żyjących mieszkańców Wyrębisk Szczawskich i Zalesiańskich oraz żmudnie analizując materiały archiwalne ze zbiorów Inspektoratu Armii Krajowej „Niwa” Nowy Sącz i 1 Pułku ▶

Partyzanci oddziału „Wilk” w jednym z baraków w obozie na zboczach Mogielicy. Lato 1944 r. (ze zbiorów Jerzego Krzewickiego).



Członkowie Stowarzyszenia Rekonstrukcji Historycznych 1 PSP AK w czasie prac archeologicznych w obozie partyzanckim na Mogielicy (ze zbiorów Dawida Golika).

Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej. Zachował się całkiem pokaźny zbiór relacji i opowieści żołnierzy pochodzących z różnych zakątków okupowanej Polski, którzy z różnych powodów latem 1944 r. zawitali w leśne progi Mogielicy.

Kto zbudował obóz i w jakim celu?

Obóz partyzancki zbudowali żołnierze największego oddziału partyzanckiego AK, działającego na pograniczu Gorców i Beskidu Wyspowego – OP „Wilk”. Potrzeba stworzenia stałego obozowiska partyzanckiego w Beskidzie Wyspowym wiązała się z przygotowaniem AK do uruchomienia akcji „Burza” i planowaną koncentracją „w lesie” drużyn oraz plutonów konspiracyjnych z terenu całej Ziemi Limanowskiej w 1944 r. Przyszli partyzanci musieli dysponować bezpieczną kryjówką, w której odbywałyby się szkolenia, wykłady i ćwiczenia wojskowe dla nieostrzelanych jeszcze rekrutów i gdzie można było spokojnie odpocząć po akcjach przeciwko Niemcom. Chodziło też o stworzenie bezpiecznych magazynów wyciąganego z różnych kryjówek wyposażenia wojskowego i broni, które niebawem posłużyć miały do walki z okupantem. Zanim jednak zaprzysiężeni akowcy trafiali do oddziału, stawali się na punktach kontaktowych w góralskich osiedlach, skąd następnie partyzanckie warty prowadziły ich leśnymi drogami do obozu. Te same ścieżki, ze szczawskich Bukówek, Wyrębisk Zalesiańskich, Jurkowa czy Półrzeczek pokonywali także oficerowie i żołnierze AK, którzy brali udział w narażeniach na terenie obozowiska. Do bezpiecznej kryjówki partyzantów prowadziły znane miejscowym góralom ścieżki oraz przechodzące w pobliżu dukty, którymi ściągano w dół drewno. To właśnie dzięki ich sieci można było dostarczać do obozu wozami zaprzęgniętymi w konie lub woły żywność i zapotrzebne. Podczas rozmów ze świadkami historii, zarówno partyzantami AK, jak i ich współpracownikami, wielokrotnie wracali oni pamięcią do tego właśnie miejsca – określanego przez nich jako „Baraki” lub „Oświęcim” (z uwagi na trudne warunki w nim panujące). Toczące się tam życie obozowe utrwalone zostało także na kilkudziesięciu zdjęciach wykonanych w tym miejscu latem i jesienią 1944 r. Skłoniło to zarówno historyków i regionalistów, jak i miejscowych leśników do próby odnalezienia „zaginionego” obozu. Udało się to dopiero w 2014 r., a przeprowadzone na terenie „leśnych



Odnazka „granatowego” policjanta z numerem służbowym (ze zbiorów Dawida Golika).



Opakowanie po amerykańskim, zrzutowym opatunku osobistym (ze zbiorów Dawida Golika).

kwater” sondażowe prace archeologiczne potwierdziły istnienie w tym miejscu obozowiska partyzanckiego.

Tło historyczne

– Oddział Partyzancki AK „Wilk”

Pierwszym oddziałem partyzanckim Armii Krajowej powstałym w Inspektoracie AK Nowy Sącz był utworzony latem 1943 r. oddział partyzancki „Lecha”, który po kilku miesiącach przyjął legendarny na Podhalu i w Beskidach kryptonim „Wilk”. Dowodzili nim kolejno por. Władysław Szczyпка „Lech”, ppor. Jan Stachura „Adam”, por. Krystyn Więckowski „Zawisza” i ppor. cc Feliks Perekladowski „Przyjaciół”.

Pierwszymi obozowiskami OP AK „Wilk” były gorceńskie polany pod Kudłoniem i ziemianki pod szczytem Kiczory, później zaś góralskie osiedla nad Szczawą i Słopnicami oraz lasy Beskidu Sądeckiego. Latem 1944 r. oddział wybudował jednak stały obóz, który miał mu posłużyć aż do późnej jesieni. Jako miejsce najlepiej się do tego nadające wybrano położone na południowych stokach Mogielicy naturalne wypłaszczenie, gdzie zlokalizowano baraki, szałas i namioty mogące pomieścić przynajmniej kilkudziesięciu partyzantów. Miejsce



Otwarcie ścieżki historycznej Śladami OP AK „Wilk” na Mogielicy. (fot. RDN Nowy Sącz)

to służyło akowcom z „Wilka” przez kolejnych kilka miesięcy, a we wrześniu 1944 r. – po powstaniu 1. pułku strzelców podhalańskich AK – stało się bazą 1. kompanii I batalionu pułku. Co warto podkreślić, miejsce pobytu żołnierzy nigdy nie zostało znalezione przez Niemców, pomimo intensywnych poszukiwań. Obozowisko opuszczono ostatecznie w październiku 1944 r., po czym zostało ono rozebrane przez miejscowych górali i na długie dziesięciolecia niemal zapomniane.

Amerykański opatrunek medyczny i orzełki z puszek po konserwie

Zanim jak to się zazwyczaj mówi „ziemia przemówiła”, potrzeba było zorganizować kilkanaście wypraw w okresach wiosenno-jesiennych, żeby odkryć to co ukryła przed światem bujna przyroda mogielickich lasów. Ostatecznie prace identyfikacji obozu pod nadzorem archeologa i grupy poszukiwawczej miały miejsce na wiosnę 2017 r. W jej wyniku dokładnie zlokalizowano obozowisko, opracowano plan i rozmieszczenie drewnianych baraków i namiotów, kuchni polowej, warsztatu. Z ziemi wydobyto ponad 200 przedmiotów rzucających interesujące światło na to, co wykorzystywano do codziennego użytku. Powstały w lipcu 1944 r. obóz partyzancki składał się z kilku drewnianych baraków pełniących funkcje mieszkalne i magazynowe, jak również szałasów i rozpiętych między drzewami namiotów. W obozie znajdowała się ponadto kuchnia oraz polowy ołtarz, przy którym odprawiano nabożeństwa. Podejść do obozowiska strzegły – od północy i od południa – partyzanckie warty. Życie w obozie toczyło się

w wojskowym rytmie: odbywały się apele, zbiórki, szkolenia, wyruszano na patrole, przynoszono też zdobycze w postaci broni i wyposażenia, które następnie dowództwo rozdzielało między żołnierzy.

Światło na partyzancką codzienność rzucają przedmioty odnalezione w trakcie prac archeologicznych oraz porządkowych na terenie dawnej bazy OP „Wilk” i 1. kompanii I batalionu 1. psp AK. Obok różnego rodzaju łusek karabinowych i pistoletowych, części broni i wyposażenia wojskowego, jak



Wyposażenie sanitariusza w warunkach leśnych. Rekonstrukcja obozu partyzanckiego na Mogielicy (ze zbiorów Michała Masłowskiego).

również służącej do instruktażu amunicji ćwiczebnej, odnaleziono bowiem również szereg przedmiotów osobistych partyzantów oraz takich, które przypisać można do konkretnych wydarzeń z dziejów podhalańskiej AK. Pod tym względem na szczególną uwagę zasługują tzw. blacha policyjna należąca najprawdopodobniej do jednego z „granatowych” policjantów, którzy latem 1944 r. zdezerterowali i zasilili szeregi AK, oraz mosiężna tabliczka z ręcznie wygrawerowanym numerem, mogąca być kiedyś znakiem tożsamości jednego z jeńców sowieckich, którzy po ucieczce z niewoli czasowo przebywali w oddziale „Wilk”. Ponadto znalezione zostały w obozie także elementy brytyjskiego zasobnika zrzutowego, który przyniesiono w to miejsce po odbiorze zrzutu na Dzielecu w lipcu 1944 r., a także wchodzące w skład materiału zrzutowego opakowanie po amerykańskich opatrunkach. Najcenniejszym jednak znaleziskiem przypominającym o charakterze tego miejsca jest wycięty z aluminiowej blachy orzełek, który kiedyś dumnie noszony był przez jednego z partyzantów na fużerze lub rogatywce.

Wszystkie odnalezione w obozowisku przedmioty zostały pieczołowicie skatalogowane i zabezpieczone – w przyszłości udostępnione zostaną na przygotowywanej ekspozycji muzealnej.

Ścieżka historyczna – Śladami Oddziału Partyzanckiego AK „Wilk”

Po trwających trzy lata pracach eksploracyjno-dokumentacyjnych zdecydowano się udostępnić to miejsce turystom w ramach nowej ścieżki historyczno-edukacyjnej – Śladami Oddziału Partyzanckiego AK „Wilk”. Głównym celem, który przyświecał pomysłodawcom było ocalenie historii od zapomnienia i edukacja najmłodszych pokoleń poprzez rekonstrukcję historii ożywionej. Przy współpracy Gminy Słupnice, Nadleśnictwa Limanowa, Stowarzyszenia Rekonstrukcji Historycznych – 1 PSP AK oraz pracowników Oddziału Krakowskiego Instytutu Pamięci Narodowej udało się wyznaczyć ponad 4 km ścieżki partyzanckiej, prowadzącej od krzyża partyzanckiego (zielony szlak PTTK, biegnący na Mogielicę z Wyrębisk Zalesiańskich) poprzez obóz, zlokalizowany na 800 m n.p.m. Po drodze przy ścieżce ustawiono tablice z opisami wydarzeń z działalności żołnierzy OP AK „Wilk” oraz oryginalne zdjęcia dokumentujące działalność partyzantów w 1944 r. Ścieżka wyprowadza wędrujących z obozu partyzanckiego i od strony południowej prowadzi na polanę stumorgową, łącząc się ze szczytem (Kopą) Mogielicy.

W niedzielę 27 sierpnia br. w ramach XIX turystycznego zjazdu na Mogielicy miało miejsce uroczyste otwarcie ścieżki historycznej w centrum obozu partyzanckiego. Historyczną wędrowkę do partyzanckiego obozu prowadzili dr Dawid Golik oraz Przemysław Bukowiec, członkowie SRH 1 PSP AK. Turyści mogli zwiedzić odtworzony przez rekonstruktorów obóz partyzancki. Na uczestników zjazdu czekała partyzancka kuchnia, rusznikarnia, namiot sanitariusza, sztab oraz wiele innych ciekawostek odtworzonych na podstawie oryginalnych fotografii sprzed lat. W czasie otwarcia ścieżki dr Dawid Golik odczytał fragmenty dwóch listów przesłanych przez ostatnich żyjących żołnierzy Oddziału Partyzanckiego AK „Wilk” i 1 PSP AK: Andrzeja Urbańca „Grzechotnika” i Józefa Nyki „Szpisa”. Ten ostatni, autor wielu przewodników



Rekonstrukcja sztabu partyzanckiego w obozie na Mogielicy (ze zbiorów Michała Masłowskiego).

m.in. po Tatrach i Pieninach, w czasach niemieckiej okupacji służył w szeregach partyzanckich oddziałów AK na terenie Gorców, w następujący sposób zwrócił się do uczestników: *Dziękuję za pamięć i zaproszenie, nie będę mógł niestety towarzyszyć Panu i Państwu [...]. Ale będę myślami i marzeniami w cudownym świetle Mogielicy i Beskidu Wyspowego – takim, jak go pamiętam sprzed lat 70-ciu – ze starymi szalasami, naturalnymi ścieżkami i tu i tam jeszcze kurnymi chatami w dolinach. Życzę Panu i uczestnikom, żeby ich wędrowka była nie tylko fajnym zakończeniem wakacji, ale i okazją do głębszej refleksji i serdecznego wspomnienia tych młodych ludzi, którzy przemierzali te lasy i polany wcale nie w słońcu i bez kanapek i flaszki coli w chlebaku. Nieraz musieli walczyć ze śnieżną zawieruchą, ich buty były dziurawe, a odzienie nie tak wojskowe, jak na chłopakach z grup rekonstrukcyjnych. Życzę miłych i podniosłych chwil w słonecznych górach i serdecznie Pana pozdrawiam. Józef Nyka „Szpis”.*

W celu upamiętnienia wydarzeń sprzed ponad 70 lat, Gmina Słupnice wydała obszerną broszurę historyczną opisującą powstałe dotychczasowe ścieżki historyczne: 1 Pułku Strzelców Podhalańskich im. Kpt. Juliana Krzewickiego „Filipa” oraz Śladami Oddziału Partyzanckiego AK „Wilk”. Publikacja zawiera mapkę z przebiegiem tras, lokalizację miejsc historycznych, parkingów oraz warianty pieszych wycieczek w rejonie masywu Mogielicy. Oprócz tego broszura zawiera opisy partyzanckich historii oraz unikatowe zdjęcia z 1944 r. Publikacja jest dostępna w budynku Urzędu Gminy Słupnice oraz na stronie internetowej www.slopnice.pl.



WIOLETA KULMA

Zakład Pogrzebowy CATALEIA



- wypłacamy zasiłek ZUS/KRUS w 15min
- własna chłodnia, kaplica
- trumny, wieńce, klepsydry, itp.

czynne 24h/7 dni
tel. 669-994-088

Limanowa, ul. Piłsudskiego - przystanek szpital
Nawojowa, ul. Krynicka 7
Nowy Sącz, ul. Nawojowska 45

www.kulma-pogrzeby.pl



Administracja prosektorium przy Szpitalu Powiatowym
w Limanowej, tel. 665-988-123



CENTRUM TECHNICZNO - OGRODNICZE OGRODNIK

Limanowa, ul. Krótka 12 tel. 18 337 25 47

www.ogrodnik.limanowa.pl

T 15-95.6 HD-4

9 899 zł



solo
by ALKO



KOSIARKI SPALINOWE
OD **1 295 zł**

O SZCZEGÓŁY PROMOCJI ZAPYTAJ W NASZYM SKLEPIE: LIMANOWA, ul. KRÓTKA 12 TEL. 18 337 25 47

PROFESJONALNIE I KOMPLEKSOWO
REALIZUJEMY ZAMÓWIENIA
FINANSOWANE Z DOTACJI UPI I UE
STARSZ SIĘ, LUB UZYSKAŁEŚ DOTACJĘ
ZAPYTAJ
O OFERTĘ

RATY 0%

0% ODSETEK | 0% PROWIZJI | 0% PIERWSZEJ WPLĄTY

140 lat

BANKU SPÓŁDZIELCZEGO W LIMANOWEJ



140 LAT SŁUŻBY SPOŁECZEŃSTWU

Bank Spółdzielczy w Limanowej - od 140 lat blisko ludzi!

Fundamentalne wartości - stabilne rozwiązania:

- polski kapitał
- społeczna odpowiedzialność
- dbałość o środowisko
- zaangażowanie społeczne
- reinwestowanie na poziomie lokalnym

Fotografia z okresu międzywojennego przedstawiająca widok limanowskiego rynku w kierunku wschodnim. W budynku znajdującym się w środku zabudowań, w czasie okupacji i po II Wojnie Światowej mieściła się siedziba Banku Spółdzielczego w Limanowej. Zdjęcie pochodzi z archiwum Leopolda Kucharczyka.

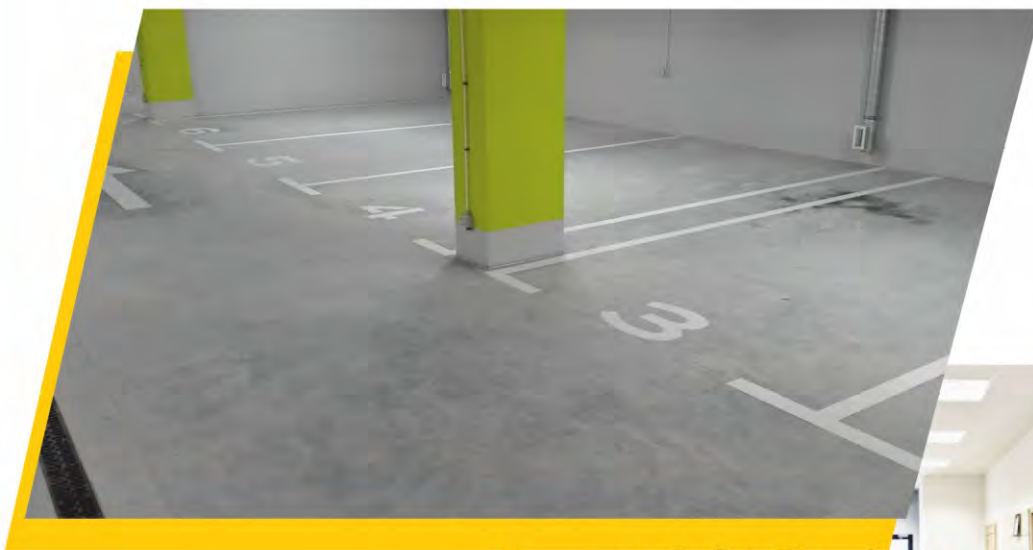


P O S A D Z K I P R Z E M Y S Ł O W E

L posadzki przemysłowe

L posadzki żywiczne

L wylewki anhydrytowe



tel. 604 580 196, 604 426 516

biuro@posadzka-przemyslowa.pl www.posadzka-przemyslowa.pl